

Patricia Libby

# Oblicza losu

Przełożyła  
Kazimiera Krzysztofiak



Wydawnictwo »ABSOLUT«

# 1

Zręcznie balansując tacą z kawą i sokiem pomarańczowym stewardesa przeszła między rzędami foteli i spytała:

— Czego się panie napiją?

Merridy odsunęła od siebie przykre myśli, otworzyła fiołkowe oczy i powiedziała:

— Poproszę o filiżankę kawy. — Popijając aromatyczny napój zauważyła z ulgą, że stopniowo odzyskuje spokój i opanowanie. Siedząca obok niej pani Stevens, ciężarna żona oficera marynarki, niepewnie spoglądała na swoją szklanekę soku.

— Mam nadzieję, że tym razem nie dostanę mdłości — westchnęła z zaszępiłą miną. — Mój Boże, tak już bym chciała poczuć pod stopami twardy grunt. Kiedy pani spała, pilot poinformował, że za jakąś godzinę będziemy na miejscu. Czy ktoś panią odbierze z lotniska?

— Tak — Merridy skinęła głową. — Przyjaciółka. Razem skończyłyśmy szkołę pielęgniarską.

Pani Stevens była wyraźnie zaskoczona. Dziewczyna obok niej wyglądała raczej na fotomodelkę, a jej elegancki kostium i torebka z krokodylowej skóry z pewnością przekraczały możliwości finansowe pielęgniarki. Badawcze spojrzenie sąsiadki wprowiło Merridy w zakłopotanie. Naturalnie, pomyślała, pani Stevens jest zaskoczona i nie całkiem mi wierzy. Wiecznie to samo. Widocznie wszyscy są przekonani, że pielęgniarka musi wyglądać poczciwie i nie może by ładna.

— Będę pracowała w Moana Kai Hospital — wyjaśniła. — Może właśnie tam urodzi pani swoje dziecko.

— Niestety, aż tak dobrze mi się nie powodzi. Moje dziecko przyjdzie na świat w szpitalu wojskowym, na koszt państwa. Na pobyt w Moana Kai Hospital może sobie

pozwolić tylko śmietanka Hawajów. Czy pani tam już kiedyś była?

— Nie. Lecę tam po raz pierwszy.

— To nie wygląda jak klinika, tylko jakiś bajeczny, wytworny hotel ze szkła i różowego betonu — mówiła z zachwytem Betty Stevens. — Mój mąż kiedyś mnie tam zawiózł. Klinika położona jest w cudownym rajskim ogrodzie. To jakby inny świat. Jakby inny świat.

Te niewinne słowa Betty Stevens miały dla Merridy podwójne znaczenie. Przecież właśnie o to jej chodziło — chciała zniknąć w innym świecie. Znaleźć miejsce wolne od dręczących wspomnień, gdzie miałyby szansę ostatecznie zapomnieć o przeszłości i powoli zacząć snuć plany na przyszłość... Czytając list od Sheili Parker miała wrażenie, że to jest odpowiedź na jej modlitwy. „Przyjedź do mnie na Hawaje, Merridy. Pracuję teraz w Moana Kai Hospital, a oni właśnie poszukują pielęgniarki. Nasz lekarz naczelny, doktor Cabot, wie już, że miałś najlepszy dyplom, i chętnie Cię zatrudni. Przesyłam Ci ankietę personalną — wypełnij ją i odeślij z powrotem. Przyjedź, proszę! Mam cudowne mieszkanie przy samej plaży, mogłabyś więc u mnie mieszkać. Hawaje to coś więcej niż archipelag, to spełnione marzenie.” Entuzjazm Sheili udzielił się Merridy. Wysłała ankietę i otrzymała umowę o pracę. W dwa tygodnie później zarezerwowała bilet na nocny lot do Honolulu.

— Ja też kiedyś chciałam zrealizować się zawodowo — głęboko westchnęła Betty Stevens. — Byłam stewardesą. Cały świat stał przede mną otworem. A potem spotkałam Tima i całe moje życie potoczyło się zupełnie inaczej. Szczęście nad chmurami zamieniłam na szczęście w małżeństwie.

A ja zamiast obrączki od Boba na palcu, noszę plakietkę dyplomowanej pielęgniarki nad moim wypalonym sercem, pomyślała melancholijnie Merridy. Tylko że w moim wypadku nie była to dobrowolna zamiana. Możliwość decyzji odebrał mi los — los w postaci nieostrożnego kierowcy.

Tamtem człowiek stracił panowanie nad kierownicą, kilka razy obrócił się wokół własnej osi, a potem z szaloną szybkością wpadł prosto na samochód Boba. Zamykając oczy Merridy wciąż jeszcze widziała Boba przewieszzonego przez pękniętą kierownicę. Nawet we śnie prześladował ją ostry, ogłuszający zgrzyt zderzających się blach. A w uszach, niby wieczne echo, rozbrzmiewał jeszcze jeden dźwięk — jej własny głos, wołający Boba po imieniu, choć wiedziała, że on już nigdy jej nie odpowie.

— To cud, że pani przeżyła — powiedział do niej lekarz, który zajmował się jej pękniętą miednicą i połamanymi żebrami. Nic nie odparła. Czyż miała mu powiedzieć, że naprawdę była martwa? Po śmierci Boba nie miała już po co żyć. Wszyscy ją pocieszali. Jej piękna, rozwiedziona matka, która z wielką troską obserwowała apatię Merridy, Sam Bennett, jej menadżer, który z rozpaczą przyglądał się, jak dziesięć procent okrągłej sumki rozpływa się w powietrzu, Leslie Thadden, autor zdjęcia, które ułatwiło Merridy wejście do elity fotomodelek. Wszyscy chcieli podnieść ją na duchu.

— Czas leczy wszystkie rany — powtarzali bez przerwy. Ale czas należało dozować bardzo oszczędnie! Sukces był niesłychanie ulotny, a publiczność miała krótką pamięć.

— Jane Merchant napisze o tobie duży artykuł — obiecywał Sam. — Samo życie! „Fotomodelka na progu kariery filmowej walczy ze śmiercią. Narzeczony umiera na jej rękach”. Czytelniczki popłaczą się ze współczucia. „Czy los jeszcze raz uśmiechnie się do Merridy Martell i otworzy przed nią wrota sławy?”, kapitalne, co?

— Zostaw mnie w spokoju! — Merridy ukryła twarz w poduszce i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Nie mogła znieść widoku takich ludzi jak Sam Bennett, którzy nawet największą tragedię natychmiast przetworzyliby na nagłówki prasowe. Byleby tylko zgarnąć forszę. Kiedy Sam wreszcie sobie poszedł, próbowała ją pocieszyć siostra Maggie:

— On nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest okrutny i bezduszny. W jego świecie po prostu nie ma miej-

sca na współczucie. Tam wszystko ma swoją cenę. Pani nie była dla niego tylko człowiekiem, lecz także, a może przede wszystkim inwestycją, i teraz w jedyny znany sobie sposób próbuje ocalić swój wkład. Na nieszczęście też można zarobić. Niech pani spróbuje go zrozumieć, panno Martell.

Potrafiła to zrozumieć, ale nie umiała tego zaakceptować. Po raz pierwszy zaczęła przeczuwać gorzką prawdę o życiu w Hollywood.

— Cały ten wasz świat jest z fałszywego złota — zawsze powtarzał jej Bob. — W Hollywood wszyscy tylko biorą, nikt nie chce dawać. — Jednakże blask i sława były dla Merridy czymś tak nowym i fascynującym, że dostrzegała tylko swoje marzenia. Dlatego nie wierzyła Bobowi, który był lekarzem w klinice. Miał wzrok wyostrozony na realne życie, wszystko poddawał analizie, starając się dociec przyczyny każdej rzeczy. Tylko z tego powodu niekiedy dochodziło między nimi do sprzeczek, które jednak kończyły się równie szybko, jak zaczynały. Przecież najważniejsza była ich miłość. Bob był taki dumny, gdy wygrała w konkursie piękności i została Miss Kalifornii. Potem był jeszcze bardziej dumny, kiedy słynny fotograf Leslie Thaden umożliwił jej szybką karierę fotomodelki. Gdy jej twarz ukazała się na tytułowej stronie tygodnika ilustrowanego, natychmiast kupił pół tuzina egzemplarzy i poprzyczepiał fotosy na ścianie swego wynajętego pokoju. Ale gdy zaproponowano jej pierwszą rolę w filmie, entuzjazm Boba zniknął bez śladu.

— Nie mam nic przeciwko małżeństwu z gwiazdą filmową — oświadczył między dwoma namiętymi pocałunkami. — Ale obawiam się, że ty się zmienisz, Merridy. Oni postawią na głowie twoje wyobrażenia o życiu.

Merridy oczywiście zaprotestowała. Nic się nie zmieni, może oprócz tego, że skoro zaczęła tak znakomicie zarabiać, to szybciej będą mogli się pobrać. Teraz jednak, kiedy było już niemal za późno, zrozumiała, o czym próbował jej powiedzieć Bob. W szpitalu poznała prawdę. W świe-

cie Boba dawano. W jej świecie tylko brano. Jego świat miał jens i głębię. Jej natomiast zatrzymywał się na błyszczącej powierzchni i zaspokajał jedynie własne, egoistyczne potrzeby. Pewien pomysł nabierał w jej umyśle realnych kształtów, aż w końcu podjęła decyzję — stanie się częścią świata Boba. Jako pielęgniarka będzie opiekować się ludźmi słabymi, potrzebującymi pomocy. Może śmierć Boba nie była tak zupełnie bezsensowna, skoro doprowadziła do zwrotu w jej życiu. Pisano o tym we wszystkich gazetach — Sam Bennett nie mógł przepuścić takiej okazji. „Na progu obiecującej kariery filmowej Merridy Martell postanawia zostać pielęgniarką”. Największa plotkarka Hollywood, Jane Merchant, wyraziła przypuszczenie, że za tym rzekomo altruistycznym postanowieniem w rzeczywistości kryje się tylko chęć zrobienia sobie reklamy. Jedna pogłoska była wstrętniejsza od drugiej. „Czy Merridy Martell odniosła jedynie rany duchowe, czy też może również jej miła twarzyczka została zniekształcona w okropnym wypadku samochodowym?” Rozgoryczona i oburzona tym bezlitosnym roztrząsaniem szczegółów z jej życia prywatnego, Merridy nie zgadzała się na żadne wywiady. To nie miałyby najmniejszego sensu. I tak przekrecono by jej własne słowa, żeby zaspokoić żądną sensacji prasę. Nikt by nie zrozumiał, że Merridy właśnie zdemaskowała obłudę powierzchownego świata Hollywood. Śmierć Boba pozwoliła jej przejrzeć na oczy, i od tej chwili chciała poświęcić swoje życie innym ludziom, co Bob na pewno przyjąłby z radością. Przez trzy lata uczyła się w szkole pielęgniarskiej. W tym czasie poznała Sheilę Parker, która była o semestr wyżej. Zostały przyjaciółkami. Merridy odkryła, jak cenną wartością jest przyjaźń.

— Panie i panowie, za kwadrans wylądujemy w Honolulu. Proszę zapiąć pasy i pozostać na swoich miejscach, dopóki samolot nie przestanie kołować. W razie potrzeby stewardesy służą państwu pomocą. — Dobiegające z głośnika słowa pilota wyrwały Merridy z zamyślenia.

— Mam nadzieję, że Tim zdąży przyjechać na lotnisko! — Betty Stevens miała zatroskaną minę. — Może

wcale mnie nie pozna. To znaczy... kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, byłam dopiero w trzecim miesiącu. Proszę na mnie popatrzeć! Jestem gruba jak beka!

— Proszę się nie martwić — Merridy roześmiała się. — Tim będzie z pani dumny. Dla niego pani jest najpiękniejszą kobietą na świecie, ponieważ nosi pani pod sercem jego dziecko.

Samolot zaczął podchodzić do lądowania — olbrzymi srebrzysty ptak, który szuka dla siebie miejsca odpoczynku. Przebili pokrywą chmur i nagle ich oczom ukazał się ocean: niepowtarzalny błękit powierzchni wody lśnił w promieniach słońca.

— Niech pani uważnie patrzy — odezwała się Betty Stevens. — Za chwilę powinien się pokazać Diamond Head.

Wykonując rozległą pętlę samolot zmienił kurs. Lecieli teraz na wschód, ponad słynnym wygasłym wulkanem, który autochtoni nazywali Diamond Head. Diamentowa góra, godło wyspy Oahu, wznosiła się jak strażnik nad złocistym wybrzeżem. Z zawrotną szybkością zbliżali się do ziemi. Miejsce lazurowego oceanu i złocistych plaż zajęły teraz gigantyczne hotele i gmatwanina ulic miasta. Na chwilę pojawiła się błękitna wstęga kanału, oddzielającego plażę Waikiki od Honolulu, i natychmiast zniknęła. Pokazały się budynki portu lotniczego. Samolot osiadł na ziemi i wykołował na pasie lądowania.

— Proszę spojrzeć, witają nas w hawajskim stylu. — Betty Stevens wskazała ręką na barwną grupę tubylców maszerującą w kierunku samolotu. Ciemnoskóre, uśmiechnięte kobiety niosły narecza wieńców. Za nimi szli mężczyźni w koszulach o jaskrawych barwach, ściskając w rękach gitary i ukulele. Każdego pasażera, który wysiadał z samolotu, witali głośnym: „Aloha!”, pocałunkiem i wieńcem.

— Tam jest Tim! — zawołała Betty Stevens, wskazując na rosnącego, szczupłego mężczyznę, który torował sobie drogę przez tłum muzykantów. Merridy nagle poczuła zazdrość — na tę młodą kobietę czekał ukochany mąż. I znów pojawiła się ta myśl, która nie opuszczała jej od śmierci Boba. Czy

kiedykolwiek jeszcze będzie w stanie kogoś pokochać? Czy zdoła uwolnić serce od wspomnień, żeby mógł w nim zagościć inny mężczyzna?

— Merridy! — Usłyszała znajomy głos, potem pośpieszny tupot sandałów. Zobaczyła zgrabną, niewysoką postać Sheili. — Aloha, skarbie! — Sheila objęła ją, po czym włożyła jej na szyję wieniec z kwiatów o upajającym zapachu. Merridy odwzajemniła uściski. Czyż można było nie lubić tej miłej dziewczyny o gołębim sercu? Sheila Parker była drobną, szarooką blondynką o ufnym spojrzeniu dziecka.

— Jakaś ty opalona — zdziwiła się Merridy. — Gdybyś nie była blondynką, można by cię wziąć za autochtonkę.

— To rezultat weekendów spędzonych na plaży Waikiki. Za miesiąc będziesz tak samo opalona. Chodź, odbierzemy twój bagaż. Nie mogę się wprost doczekać, kiedy wreszcie zobaczysz moje mieszkanie — trąkotała Sheila.

Jazda samochodem przez Kapiolani Boulevard była przeżyciem tyleż interesującym, co wymagającym stalowych nerwów. Jedną ręką Sheila prowadziła swoje małe volvo, drugą zaś pokazywała przemykające za szybą ważniejsze obiekty miasta.

— Tam jest fabryka konserw ananasowych. Odwiedzimy ją w jakiś wolny dzień. A tam — o milimetry uniknęła zderzenia z autobusem — centrum handlowe Ala Moana. Możesz tam dostać oryginalny strój tubylców. Poza tym koniecznie musisz sobie kupić kilka lekkich sukienek na lato. — W chwilę potem Sheila skręciła z hałaśliwego bulwaru w cichą boczną uliczkę. W odróżnieniu od piekielnego chaosu na bulwarze panował tu wprost niebiański spokój. Zatrzymała samochód przed niewielkim, pomalowanym na koralowo bungalowem i oświadczyła:

— Jesteśmy na miejscu. To mój nowy dom. Mam tu wielki ogród z widokiem na ocean. — Na życzenie Sheili Merridy musiała zamknąć oczy. Usłyszała szmer przesuwanych drzwi, potem zaś entuzjastyczny okrzyk przyjaciółki:



— Teraz już możesz otworzyć oczy! Merridy weszła do niewielkiego, egzotycznie urządzonego wnętrza. Wyplatane meble, na podłodze trzciniowa rogoża, chińskie lampiony i zasłony w barwne wzorki wprawiły ją w zachwyt. Nigdy jeszcze nie widziała tak ślicznego, przytulnego pokoju. Wszystkie pomieszczenia były oddzielone od siebie przesuwanymi drzwiami, a przez niewielki taras wychodziło się do ogrodu, w którym bujnie rozkwitała roślinność południowego Pacyfiku.

— Nic dziwnego, że czujesz się tutaj tak wspaniale. Sheila, to jest po prostu boskie!

— Cieszę się, że ci się podoba. Clint mówi, że mam niesamowite szczęście, bo wynajmuję taki bungalow za jedyne sześćdziesiąt dolarów miesięcznie.

— Clint? — Pod opalenizną na twarzy Sheili pojawiły się rumieńce.

— Doktor Clinton Forbes. Jest chirurgiem w Moana Kai Hospital. To jeden z najlepszych specjalistów na całym archipelagu. Jest niesamowicie przystojny. Wkrótce sama go poznasz.

— Czy to coś poważnego?

Sheila westchnęła. Uśmiech zgasł na jej twarzy.

— Tak... tak mi się zdaje. Tylko że Clint trochę się boi wiązać na stałe. Wciąż powtarza, że małżeństwo zabija miłość.

— Czyżby był zatwardziałym starym kawalerem?

W oczach Sheili nagle pojawił się lęk.

— Nie... to nie to. Chciałam tylko powiedzieć, że... w końcu nie można tracić nadziei, prawda? W ostatnim czasie rozpieszczam Clinta domowymi obiadami. Wydaje się, że nie ma nic przeciwko takiej codzienności.

Merridy nic nie odpowiedziała. W zachowaniu Sheili dostrzegła coś zupełnie nowego. Jakieś wewnętrzne napięcie, jakiś cień rozpacz, których nigdy przedtem nie zauważyła u beztrudnej, radosnej Sheili. Sheila mówiła dalej nerwowo i pośpiesznie:

— Pewnie poznasz Clintę już dziś po południu. To znaczy, jeśli będziesz chciała od razu pojechać do Moana Kai Hospital.

— Ależ naturalnie! — Wprawdzie Merridy miała zacząć pracę dopiero następnego ranka, ale nie mogła się doczekać chwili, kiedy wreszcie pozna klinikę.

# 2

Moana Kai Hospital prezentował się jeszcze bardziej okazale, niż wynikało to z opisu Betty Stevens. Miejsce dla bogaczy, którzy w atmosferze spokoju i luksusu chcieli się wykurować ze swoich dolegliwości, stwierdziła Merridy. Wyposażenie odpowiadało najnowszym standardom techniki, architektonicznie natomiast budynek prezentował szczęśliwe połączenie elementów egzotyki i nowoczesności. Wspaniałe ogrody wprawiły Merridy w zdumienie i podziw. Sheila zaprowadziła ją do gabinetu doktora Matthew Cabota, informując ją po drodze, że Cabotowie mieszkają na Oahu od czterech pokoleń.

— Jego dziadek był jednym z misjonarzy, którzy chcieli nawracać tubylców uświadamiając im, że nie powinni chodzić na golasa — zachichotała Sheila. — To jest Merridy Martell, doktorze Cabot. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie pozna nasz piękny Moana Kai Hospital.

Zza biurka wstał mężczyzna o siwych włosach i inteligentnym spojrzeniu ciemnych oczu.

— Witam serdecznie! — rzekł mierząc ją uważnym spojrzeniem, przed którym nic nie mogło się ukryć. — Jak widzę, Hawaje wzbogaciły się o jeszcze jedną piękną kobietę. Jeśli jakoś pani pracy dorówna urodzie, będę szczęśliwy, mogąc zaliczać panią do mojego personelu.

Merridy zaczerwieniła się. Takie komplementy ze strony lekarzy były dla niej czymś nowym.

— Proszę przedstawić panią Merridy siostrze przełożonej — poprosił Sheilę Cabot. — Siostra Amelia odpowiada za cały personel pielęgniarski. Ona będzie pani bezpośrednią przełożoną.

— Amelia to prawa ręka doktora Cabota — poinform-

mowała Merridy Sheila, kiedy szły chłodnymi, przestronnymi korytarzami. — Żyje wyłącznie swoją pracą i nieźle potrafi dać w kość.

— W jakim jest wieku?

— Około czterdziestki. Ale to tylko wiek metrykalny. Bo jeśli idzie o doświadczenie, nasza Amelia powinna być o wiele starsza. Nie ma żadnych złudzeń co do życia. — Merridy od pierwszej chwili poczuła niechęć do Amelii i była pewna, że jej uczucie spotka się z wzajemnością.

— Więc to pani jest ta Merridy Martell? — Głos był chłodny i zdecydowany. Amelia lustrowała Merridy zza grubych szkieł wzrokiem pełnym z troskaniem. — Wybrano pani kandydaturę, ponieważ ukończyła pani jedną z najlepszych szkół pielęgniarstwa, panno Martell. Gdyby jednak miało się okazać, że pani wyniki w pracy nie spełnią naszych oczekiwań, będziemy się musieli rozstać. Mnie nie interesuje wygląd pielęgniarki. Przywiązuję wagę tylko do jej pracy. Rozumiemy się?

Merridy z trudem przełknęła tę gorzką pigułkę. Siostra Amelia była nie tylko wrogo nastawiona, lecz również nie-taktowna.

— Myślę, że tak.

— Cieszysz się, że uszłyśmy z życiem z jaskini lwa? — zażartowała Sheila, kiedy oddaliły się od Amelii na sporą odległość.

— Raczej poczułam ulgę. Co ja jej złego zrobiłam?

— Jesteś po prostu piękna — uśmiechnęła się Sheila — co w oczach siostry Amelii uchodzi za ciężki grzech. A tak przy okazji: ani ona, ani nikt inny nie wie, że dawniej byłaś fotomodelką. Na twoim miejscu nic bym o tym nie mówiła.

— Tak właśnie zamierzam zrobić. Merridy Martell z okładek czasopism ilustrowanych już od dawna nie żyje.

Podczas zwiedzania kliniki Merridy przekonała się, że nie oszczędzono tu nakładów na najnowocześniejszy sprzęt. Laboratorium, w którym przez całą dobę dyżurował personel medyczno-techniczny, bank krwi, aparatura rentgenowska, inhalatorium, ogromny, okrągły basen dla pacjentów w fazie

rehabilitacji — jakież niezwykle kontrast w stosunku do przepełnionego, wciąż cierpiącego na brak personelu szpitala, w którym odbywała praktykę.

— Chodźmy na kawę — zaproponowała Sheila. — Clint z reguły robi sobie przerwę o trzeciej. Chciałabym, żebyś go poznała.

Nowoczesna, elegancka kafeteria była niemal pusta. Tylko przy jednym stoliku siedziało dwóch lekarzy z pielęgniarką.

— To Clint. Ten brunet, który spogląda w naszym kierunku. Ten drugi to doktor Girard, a dziewczyna to siostra Lelani Thorsen, półkwi autochtonka. Andy Girard za nią szaleje.

Mężczyźni wstali, gdy Sheila przedstawiała im Merridy. Piegowaty Andy Girard wyglądał raczej na studenta medycyny niż na lekarza.

— Serdecznie witamy w naszym gronie! — powiedział wyciągając do niej dłoń.

— Aloha, malihini! — Clint uśmiechnął się, ukazując przy tym nienaganną biel zębów. Jego ciemne oczy szybko przesunęły się po figurze Merridy.

— „Malihini” znaczy obca — wyjaśniła Sheila udając, że nie zauważa bezczelnych spojrzeń Clinta. Merridy odwróciła się od Clinta Forbesa, żeby oszczędzić Sheili upokorzenia. To nie jest zatwardziały kawaler, pomyślała. Można by go raczej porównać z wilkiem. Lelani Thorsen była niezwykle zjawiskiem. Niewysoka, szczupła, o cerze jak krew z mlekiem, czarnych jak smoła włosach i oczach w kształcie migdałów. Doskonałe połączenie żywiołów Wschodu i Zachodu. Merridy świetnie rozumiała doktora Girarda, który spoglądał na nią czułym wzrokiem.

— Przyjdzie pani do nas dziś wieczorem? — spytała Lelani dźwięcznym głosem.

— Ja... ja jeszcze nie wiem. — Merridy rzuciła Sheili pytające spojrzenie.

— To niespodzianka — oświadczyła Sheila. — Urzędzi-

my ci prawdziwe powitanie na Hawajach. Kyo, wuj Lelani, upiecze prosię w palmowych liściach. Do tego będą ananasy, pieczona papaja...

— I rum podawany w łupinach orzechów kokosowych, ponieważ jutro rano nikt z nas nie ma dyżuru — z uśmiechem dodał Andy. — Uroczystości u wuja Kyo długo się pamięta.

— Musi się pani ubrać w sarong — zaproponował poufallym tonem Clint. — Kto ma tak wspaniałą figurę, nie powinien jej ukrywać. — Sheila zaczerwieniła się, w jej oczach błysnęły łzy. Jednak Clint nawet nie zauważył, jak bardzo rani jej uczucia.

— Mam już dla ciebie partnera — głośno powiedziała Sheila. — To doktor Flemming, Jay Flemming, który jest kawalerem, a poza tym bosko tańczy.

— Flemming nie potrafi docenić takiego daru niebios jak pani — szepnął Clint. — Nasze cudowne dziecko interesuje się wyłącznie medycyną.

Teraz Merridy zwróciła się do Clint'a z wymownym spojrzeniem.

— W takim razie będziemy do siebie doskonale pasować, bo mnie również interesuje wyłącznie praca. Na flirty nie mam ani czasu, ani ochoty.

Clinta jakby na chwilę zamurowało. Albo ta dziewczyna o tak zmysłowym wyglądzie naprawdę nie interesowała się mężczyznami, albo była bardziej wyrachowana, niż początkowo sądził. Odgrywanie chłodnej piękności z reguły przynosiło kobietom sukces. Ale w tym wypadku mężczyzna powinien się mieć na baczności: szybko można popaść w niełaskę i przedwcześnie pozbyć się z ręki wszystkich atutów. Znów poczuł dawne, znajome podniecenie: zaczynała się gra w polowanie i zdobywanie, która nigdy nie przestawała go ekscytować. Trzeba starannie obmyślić strategię. Tylko bez pośpiechu. Merridy była nagrodą, na którą warto poczekać.

O szóstej Merridy z zadowoleniem przyglądała się sobie

w lustrze.

— Teraz jestem autochtonką — roześmiała się. Wracając

z kliniki kupiła hawajską sukienkę, którą zamierzała włożyć na wieczorną uroczystość. Sukienka na ramiączkach odsłaniała jej ramiona i do kolan ściśle przylegała do ciała, po czym bufiasto opadała do kostek. Doskonała figura Merridy nigdy nie prezentowała się wyraźniej. Na przegubie miała bransoletkę z małych muszelek, a we włosy wpięła świeży kwiat hibiskusa. Sheila przygotowała się szczególnie starannie. Jeśli nie chciała stracić Clinta, musiała się pokazać z najlepszej strony. Rozległ się dzwonek i Sheila otworzyła drzwi. Merridy zdumionym wzrokiem spojrzała na doktora Jaya Flemminga. Był to atletycznie zbudowany, barczysty mężczyzna w białych dżinsach i koszuli w wieńcze kwiaty. Mocna opalenizna i czarne kręcone włosy nie pozwalały domyślać się w nim specjalisty ginekologa. Promiennym uśmiechem odpowiedział na jej spojrzenie.

— Jeszcze nigdy nie widziałem na Hawajach autochtonki o blond włosach, ale przyznam, że to uroczy widok.

— Dziękuję, doktorze Flemming. — Merridy nie potrafiła odwzajemnić jego uśmiechu.

— Dziś wieczorem nie ma doktora Flemminga i siostry Merridy. Jesteśmy po prostu parą Hawajczyków, którzy jedzą, piją i bawią się. Zgoda?

— Zgoda! — odparła ze śmiechem Merridy.

Uroczystość powitalna miała się okazać niezapomnianym przeżyciem. Dom wuja Kyo stał tak blisko oceanu, że słychać było uderzenia płaskiej fali o rafy koralowe. Oświetlenie zapewniały wetknięte w piasek pochodnie, a brązowoskórzy młodzi mężczyźni wydobywali ze swoich bębenków i gitar hawajskich poryjające rytmy. Siwowłosy wuj Kyo, którego Merridy oceniła na co najmniej siedemdziesiątkę, czuwał nad wyłożonym palmowymi liśćmi dołkiem, w którym smażyło się prosię. Krewni Lelani byli ludźmi prostymi, ale zadowolonymi z życia. Niewiele potrzebowali do szczęścia. Noc upłynęła wśród śmiechów i dźwięków muzyki. Merridy próbowała egzotycznych potraw, piła rum ze skorupki orzecha kokosowego, nauczyła się od Andy'ego tańca hula i przy-

łączyła się do śpiewania piosenki „Słodka Lelani”, podczas gdy bosonoga Lelani wykonywała namiętny taniec do wtóru bębenków.

— Podoba się pani tutaj? — spytał Jay, gdy wyczerpani tańcem stali oparci o smukłe pnie drzew palmowych.

— O tak, mam wrażenie, że śnię. Jakbym była w czarowanym świecie.

— I rzeczywiście wygląda pani czarująco. Clint uważa tak samo. Przez cały wieczór nie spuszczał pani z oczu. Zauważyła pani?

Merridy skinęła głową.

— Mam nadzieję, że Sheila tego nie zauważyła. Bardzo jej na nim zależy.

— Biedna dziewczyna! — Głos Jaya zabrzmiał surowo. — Widzi pani, ktoś powinien jej otworzyć oczy. Ona pragnie stałego związku, ale Clint to niepoprawny kobieciarz.

Merridy poczuła się nieswojo. Jay z pewnością miał rację, wiedziała jednak, że Sheila jest teraz zupełnie głucha na głos rozsądku. Beznadziejnie zakochała się w Clincie i żaden rzeczowy argument nie mógłby jej otworzyć oczu.

— Może się przejdziemy, Merridy? — spytał Jay. — Właśnie zaczął się odpływ. Widać rafy koralowe.

— Bardzo chętnie je obejrzę — odparła z zapałem. Jay wyciągnął do niej rękę.

— A więc ruszajmy! Proszę zdjąć buty. — Kiedy stali na brzegu wsłuchując się w szum rozświetlonych księżycem fal, Merridy znów odczuła czar tropikalnej nocy. Czas stanął w miejscu. Nie było ani bolesnej przeszłości, ani przyszłości, w której musiała stawić czoło trudom życia. Nagle Jay pochylił się, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Był to lekki, czuły pocałunek, który nie domagał się odwzajemnienia. Zadrzała. Czar prysł. Na chwilę oddzieliło ją od Jaya bolesne wspomnienie Boba.

— Jay, proszę, nie.

— Dłaczego? Pocałunek to znakomite lekarstwo.

— Nie rozumiem.



— Sheila mówiła mi, że pani narzeczony zginął w wypadku. I że pani nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. Wiem, że los ciężko panią doświadczył, Merridy. Ale upłynęły już trzy lata.

— I pan uważa, że pocałunki mogą wyleczyć moje okaleczone serce?

— Proszę nie patrzeć na mnie takim zagniewanym wzrokiem, Merridy. Tak, to moja recepta. I doktor Flemming byłby najszcześniejszym człowiekiem na całych Hawajach, gdyby sam mógł ją zrealizować.

Powoli ruszyli w drogę powrotną.

— Pan wcale nie jest lepszy od Clinta. Może to wpływ... klimatu, który rozpala romantyczne namiętności!

Jay ujął jej rękę i przytrzymał ją.

— A dlaczego nie, Merridy? Przeszłość minęła. Nigdy już nie wróci. Obawia się pani nowej miłości? Czy może łatwiej jest żyć wspomnieniami niż rzeczywistością?

Łzy gniewu pojawiły się w jej oczach.

— Nie ma pan prawa tak mnie wypytywać. Poza tym to chyba nadmierna zuchwałość polecać samego siebie jako lek na zranione serce.

— Proszę mi wybaczyć. — Jay natychmiast wypuścił jej rękę. — Zachowałem się niezręcznie. Nie pocałowałem pani, żeby przepędzić widmo dawnej miłości, Merridy. Zrobiłem to, ponieważ jest pani zachwycająca, miła i bardzo panią lubię.

Nie odpowiedziała. Wszystko toczyło się zbyt szybko. Uczucie zawrotu głowy, jakie ogarnęło ją w momencie lądowania, z każdą godziną nabierało intensywności. Może popełniła błąd przylatując na tę egzotyczną wyspę i ulegając złudzeniu, że potrafi zapomnieć o przeszłości.

Doktor Flemming, który powitał ją w poniedziałkowy poranek, był zupełnie innym człowiekiem. Kolorowo ubrany młody człowiek z sobotniej nocy zmienił się w poważnego lekarza w białym fartuchu. Jednakże i ona różniła się od tej kobiety, która w zwiewnej sukience tańczyła na plaży hula

z Andym Girardem. Teraz miała na sobie śnieżnobiały strój pielęgniarki, płaskie białe buty, a zamiast kwiatu hibiskusa świeżo nakrochmalony czepek.

— Dzień dobry, doktorze Flemming. Zaczynam pracę na oddziale ginekologicznym.

— Wiem. Sam o to prosiłem. Ale nie z powodów osobistych, siostrzo Merridy. Po prostu natychmiast potrzebujemy sprawnej pielęgniarki.

Czuła, że zakłopotanie przyprawia ją o silny rumieniec. Jay Flemming odgadł jej myśli i od razu rozproszył jej wątpliwości.

— Proszę za mną, siostrzo Merridy. Chciałbym, żeby pani poznała swoje pacjentki. Pokoje sto dwadzieścia, sto dwadzieścia dwa i sto dwadzieścia cztery są dwuosobowe. Wszystkie miejsca zajęte. Sto dwadzieścia jeden to pokój jednoosobowy.

Merridy weszła z nim do pokoju 120, w którym Lilian Palmer kurowała się po cesarskim cięciu, a osiemnastoletnia Cathy Brown leczyła się z powodu krwawień macicznych.

— Cathy będzie miała dwojaczki — powiedział gładząc dłoń dziewczyny. — Chcemy mieć pewność, że przyjdą na świat zupełnie zdrowe i do tego czasu jeszcze trochę podrosną.

Zwrócił się do drugiej pacjentki, wychudzonej, ciemnowłosej kobiety, która patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

— Przepraszam, doktorze — zaszlochała bezradnie.

— Już dobrze, pani Reagan — jego głos zabrzmiał dziwnie miękko.

W pokoju 121 leżała Grace Ballard, żona wysokiego oficera marynarki. Natychmiast zaczęła się uskarżać: dokuczały jej silne bóle poporodowe, na śniadanie dostała jajka sadzone zamiast zamówionej jajecznicy, a poza tym jej mąż nie potrafi zrozumieć, przez jakie piekło ona tu przeszła.

— Niech pan mu to wytłumaczy, doktorze Flemming! — Hałaśliwie wysiąkała nos i otarła obficie lejące się łzy. — Proszę opowiedzieć Davidowi, jakie to było okropne. Powinien wiedzieć, jak strasznie cierpiałam, żeby wydać na świat jego upragnionego syna.

— Ależ pani Ballard — uspokajał ją Jay. — Poród przebiegł zupełnie normalnie. Jak na pierwsze dziecko wszystko poszło nadspodziewanie szybko. Ale chętnie porozmawiam z pani małżonkiem o stresie poporodowym. Siostra Merridy będzie pani podawała co trzy godziny leki przeciwbólowe.

— Dziękuję, doktorze Flemming. — Grace Ballard opadła na poduszki z uśmiechem wdzięczności na ustach.

— Jeśli chodzi o panią Ballard — odezwał się doktor Flemming na korytarzu — to proszę się nią w ogóle nie przejmować. Te rozpieszczone kobiety po każdym porodzie oczekują medalu za odwagę. Trzeba się natomiast zatroszczyć o Lilian Reagan. Ona cierpi na depresję połogową. Może pani potrafi ją trochę podnieść na duchu, choć, Bogiem a prawdą, Lilian nie ma powodów do radości.

— Dlaczego?

— Jej mąż został zamknięty na oddziale psychiatrycznym szpitala wojskowego. Wszystko wskazuje na schizofrenię. Szanse wyleczenia są minimalne.

— Biedna kobieta! — Merridy ogarnęło głębokie współczucie. Jak okropnie samotna i opuszczona musiała się czuć w tej chwili!

Obie pacjentki z pokoju 122 miały być wypisane po obiedzie. Cieszyły się z powrotu do domu i zdawały się nie mieć żadnych problemów. W pokoju 124 leżała Nora Thomas, która przed dwiema godzinami urodziła swoje piąte dziecko i była jeszcze lekko oszołomiona po narkozie. Drugie łóżko zajmowała młodzianka Chinka o wprost klasycznej urodzie.

— To pani Li Cheng — wyjaśnił jej potem Jay. — Jej mąż jest szefem chińskiego związku zawodowego. To bardzo wpływowy człowiek, z którym trzeba się liczyć. Proszę ją traktować z należnym szacunkiem.

— Oczywiście, doktorze Flemming — zapewniła pośpiesznie. — Nie mam uprzedzeń rasowych.

— Cieszę się, że to słyszę. Uprzedzenia na Hawajach

bardzo utrudniają życie. Większość ludzi to mieszańcy pół tuzina różnych narodowości. Mamy tu Chińczyków, Polinezjczyków, Hindusów — co tylko pani zechce. Dobrym przykładem jest nasza siostra Lelani. Jej matka miała pochodzenie chińsko-hawajskie, ojciec natomiast pochodził z Danii.

— To cudowna dziewczyna!

— Rzeczywiście. Ale i ona ma swoje problemy — Jay zmarszczył czoło. — Z jednej strony jest dumna, że wywodzi się z autochtonów, z drugiej jednak właśnie to jest przeszkodą na drodze do szczęścia z Andym Girardem.

Merridy już miała zapytać o powód, gdy zaświeciła się lampka nad drzwiami pokoju 120.

— Łaskawa pani znów ma jakieś życzenie — niechętnie skomentował to Jay. — Proszę nie pozwolić, by Grace Ballard weszła pani na głowę, siostrzo Merridy. Niech jej się nie wydaje, że jest pępkiem świata. — Kiedy Merridy ruszyła w stronę drzwi, zawołał jeszcze: — Zobaczymy się przy obiedzie.

Z drugiego końca korytarza dobiegł odgłos kroków. Siostra Amelia zbliżała się ze zdecydowaną miną.

— Cóż, siostrzo Merridy, widzę, że nie traciła pani czasu i od razu poznała się z doktorem Flemmingiem. — W jej głosie wyraźnie pobrzmiwał dwuznaczny ton.

— Tutaj ludzie są tacy przyjaźni — wymijająco odparła Merridy. — Przepraszam, siostrzo Amelio. Wzywa mnie pacjentka.

Pani Ballard nie dała jej chwili spokoju. Poduszki były ułożone za wysoko albo za nisko, sok pomarańczowy za zimny albo za ciepły. Bez przerwy domagała się a to filiżanki kawy, a to jakichś smakołyków. A wszystkim żądaniom towarzyszyły obficie skrapiane łzami tyrady o braku zrozumienia ze strony męża. Jej całkowite przeciwieństwo stanowiła Cathy Brown, która bez słowa skargi zносиła bóle i zawroty głowy, spowodowane wysokim ciśnieniem.

— Zrobię wszystko, żeby moje dzieci urodziły się zdrowe — powiedziała. — Siostrzo Merridy, jak pani myśli, czy

## ***Patricia Libby***

uda mi się je donosić? Doktor Flemming zawsze tylko mnie uspokaja, kiedy go o to pytam, ale ja nie jestem tego taka pewna.

Merridy z trudem zdobyła się na odpowiedź tchnącą optymizmem. Krwawienia w czasie ciąży były poważnym sygnałem ostrzegawczym. Istniała groźba przedwczesnego porodu a nawet poronienia.

— Proszę się o nic nie martwić, Cathy — pocieszyła ją. — Jeśli doktor Flemming uważa, że donosi pani ciążę, to na pewno sobie tego nie wymyślił. Wierzę, że urodzi pani zdrowe bliźnięta.

— Pani jest taka miła, siostró Merridy — Cathy uśmiechnęła się. — Pani i doktor Flemming bylibyście doskonałą parą. Merridy zarumieniła się.

— Ależ Cathy, co też pani mówi? W sobotę spotkałam doktora Flemminga po raz pierwszy w życiu.

Dziewczyna zachichotała.

— Zauważyłam, jak on na panią patrzy. — Zamknęła brązowe oczy i zapadła w lekką drzemkę. Merridy zajęła się drugą pacjentką, starając się nie myśleć o słowach Cathy, która oczywiście coś sobie uroiła. W jej wieku łatwo ulega się romantycznym fantazjom. Potem jednak przypomniała sobie szept Jaya: „Pocałowałem panią, ponieważ jest pani zachwycająca, miła i bardzo panią lubię”. Cóż, w końcu wytłumaczyła mu dostatecznie jasno, że nie ma ochoty ani na żadną terapię, ani na flirt. Jej serce i myśli nadal wypełniały wspomnienia o Bobie. Nawet jej praca wynikała z pamięci o nim. „Może łatwiej jest żyć wspomnieniami niż rzeczywistością?” Jak echo powróciły do niej słowa Jaya, które rozległy się podczas cudownej tropikalnej nocy.

# 3

Merridy poczuła ssanie w dołku, zanim nadeszła pora obiadu. Najwidoczniej śniadanie złożone z ananasów i papai nie było wystarczająco pożywne. Ucieszyła się więc, kiedy do pokoju 120 przyszła Lelani, która pracowała na sąsiednim oddziale.

— Możemy już iść? — spytała drobniutka pielęgniarka swoim miękkim głosem. Merridy rzuciła spojrzenie na posiłek, którego pani Reagan prawie nie tknęła. W końcu zdecydowała się na drobne kłamstewko.

— Proszę mi zrobić przysługę, pani Reagan, i zjeść choć odrobinę. Obawiam się, że w przeciwnym razie doktor Fleming będzie na mnie zły. Dopiero co zaczęłam tu pracować i chciałabym zrobić dobre wrażenie.

— Spróbuję, siostró Merridy — kobieta bez entuzjazmu skinęła głową. — Zrobię to tylko dla pani.

Merridy pogłaskała jej wychudłą dłoń.

— Dziękuję, pani Reagan. Nam obu dobrze to zrobi. Jay i Andy siedzieli już w kafeterii i przeglądali menu. Andy uśmiechnął się szeroko i zawołał do nich:

— Chodźcie tutaj! Zajęliśmy dla was miejsca.

Merridy natychmiast spostrzegła, że Andy Girard wprost pożera wzrokiem Lelani. Musiał być w niej zakochany po uszy.

— Wszystko gra, Merridy? — spytał Jay, kiedy siadała obok niego.

— Do tej pory nie pojawiły się żadne problemy, ale martwię się o panią Reagan. Musiałam ją okłamać, żeby w ogóle zechciała trochę zjeść.

— Naprawdę? Co pani jej powiedziała?

Merridy oblała się rumieńcem; nie wiedziała, czy Jay nie będzie się na nią gniewał.

— Powiedziałam, że pan będzie na mnie zły, jeśli ona nic nie zje.

— Naturalnie. Zawsze surowo karzę pielęgniarki, które mi podpadną. Nie jestem jednak potworem. Karę może pani sobie wybrać sama. Wpis do akt personalnych albo spotkania ze mną.

Merridy roześmiała się. Nie ulegało wątpliwości, że Jay Flemming potrafił być dowcipny. Było to co prawda miłe, ale trochę wytrąciło ją z równowagi. Lekarze powinni być ludźmi poważnymi, pełnymi godności i idealizmu. Tak jak Bob. Natomiast ten ciemnowłosey, przystojny Jay ze swoim ciętym dowcipem przypominał jej raczej playboya. Aż trudno było uwierzyć w to, co Clint powiedział przy pierwszym spotkaniu — że Jay interesuje się wyłącznie medycyną.

— I jak, Merridy, zdecydowała się pani? — dowcipkował sobie Jay. — Mam wyciągnąć pani akta osobowe czy też spotka się pani ze mną dziś wieczorem?

Merridy podjęła jego swobodny ton.

— Proszę o spotkanie, panie doktorze. Nie mogę sobie pozwolić na punkty karne już pierwszego dnia pracy.

Podeszli do nich Clint i Sheila, oboje w kitlach operacyjnych. Clint położył rękę na ramieniu Merridy.

— Witaj, ślicznotko! Nie dziwię się, że stary Cabot umieścił panią na oddziale położniczym. Dla męskich pacjentów byłaby pani zbyt niebezpieczna — ciśnienie na pewno podskoczyłoby im do dwustu.

— To ja prosiłem o ten przydział dla Merridy — spokojnie stwierdził Jay.

— Doskonale cię rozumiem. — Clint roześmiał się, zaciskając palce na ramieniu Merridy. Ja też o to prosiłem, zdawał się mówić jego gest. Merridy, zła i zakłopotana, zwróciła się do Sheili.

— Kto to jest tamten mężczyzna o srebrnych włosach? — spytała. Sheila z trudem zapanowała nad sobą.

Zauważyła, z jaką czułością Clint dotykał ramienia jej przyjaciółki. Może popełniła błąd, namawiając Merridy do przyjazdu na Hawaje. To tak, jakby podsunęła dziecku pod nos cukierek.

— To doktor Wade — wydobyła wreszcie głos ze ściśniętego gardła. — Norman Wade. Jest neurochirurgiem, jednym z najsztywniejszych specjalistów na tych wyspach.

— I jednym z najgorszych mężów, jeśli wierzyć Betty Wade — uzupełnił Clint. — Norman zachowuje się tak, jakby przez dwadzieścia cztery godziny na dobę miał dyżur. A tak przy okazji: w środę będzie operowany Mitch Jordon. Przeszczep rogówki oka. Zabieg przeprowadzi Jean Fabre. Les Jordon specjalnie sprowadził go z Nowego Jorku.

— Skąd to wiesz, Clint? — spytała Sheila ze smutną miną.  
— Mówiła mi o tym Natalie.

Clint najwyraźniej był ubawiony zaniepokojeniem Sheili. Wiedział, że ma ją w rękę i sprawiało mu to niewysłowioną rozkosz. Nie było łatwo zdobyć tę śliczną blondynkę. Sheila obawiała się, że różnica dwudziestu lat mogłaby się okazać zbyt duża. Musiał użyć wszystkich środków, żeby ją przekonać, iż to nie ma znaczenia. Teraz jednak przygotowywał się do odwrotu. Jak na jego gust Sheila traktowała ten romans zbyt serio. Oczywiście, Sheila go kochała, ale stawiała też pewne warunki. A ich przyjęcie byłoby równoznaczne ze stałym związkiem. Do tej pory zawsze mu się udawało w odpowiedniej chwili uniknąć małżeńskich sideł. I tym razem też nie zamierzał dać się złapać w pułapkę.

— Natalie Jordon jest naszą stałą pacjentką — wyjaśnił Andy. — Pije, żeby zapomnieć o problemach, jakie niesie z sobą życie córki milionera. Potem musimy ją stawiać na nogi.

— Aż trudno sobie wyobrazić — westchnęła Merridy — że nadmiar pieniędzy może rodzić problemy.

— Byłaby pani zaskoczona widząc, jakie trudności niesie z sobą bogactwo. — W głosie Andy'ego wyraźnie zabrzmiała gorzycz. — Wciąż trzeba pamiętać o swojej pozycji społecznej, ulegać naciskom towarzystwa, wypełniać zobowiązania wo-



bec rodziny — czasem pieniądze mogą stać się prawdziwym przekleństwem.

Merridy zorientowała się, że Andy mówi nie tylko o Natalie Jordon, lecz również o sobie. Sheila już jej opowiedziała, że Andy jest jedynym synem bajecznie bogatych Girardów, którzy już od czterech pokoleń żyli na Hawajach. Niemal całkowicie zmonopolizowali eksport trzciny cukrowej, mieli spore udziały w przemyśle przetwórstwa owocowego i posiadali olbrzymie plantacje na Oahu i Kauai. Merridy wstała od stołu z uczuciem ulgi. Napięcie, jakie panowało między Sheilą i Clintem, stawało się nie do zniesienia. Miała wrażenie, że jest mimowolnym świadkiem tragicznej gry. Obawiała się, że Sheila zacznie w niej dostrzegać główną przeszkodę na drodze do szczęścia z Clintem. A była niemal pewna, że nawet swoim wyraźnie chłodnym zachowaniem nie zdoła powstrzymać natarcywych zalotów nienasyconego lekarza. Wracała do pracy z Lelani. Rozstały się przed drzwiami oddziału położniczego.

— Wpadnę po ciebie później i pójdziemy na kawę, Merridy — powiedziała Lelani, po czym zniknęła za drzwiami separatki, w której Emerson Lang, armator floty oceanicznej, odzyskiwał siły po zawale. Merridy zobaczyła na korytarzu dziwnego mężczyznę, który miał na sobie ubranie o kilka numerów za duże i najwidoczniej nie golił się od wielu dni. Poruszał się niezgrabnie i niepewnie, jakby czuł się nieswojo w luksusowym wnętrzu Moana Kai Hospital. Kątem oka niepewnie spojrzął na Merridy i zniknął w pokoju 120.

— Proszę zaczekać! — Merridy wbiegła za nim.

— Sostro Merridy! — Zawołała przerażonym głosem Lilian Reagan, panicznym ruchem chowając twarz w poduszkach, kiedy mężczyzna powoli zaczął się do niej zbliżać. Nagle mężczyzna zatrzymał się i odwrócił. Przenikliwe spojrzenie czarnych oczu zdawało się przesywać Merridy na wylot. Ogarnął ją strach. To nie był po prostu ktoś, kto przyszedł w odwiedziny poza ustalonymi godzinami, z tym człowiekiem coś było nie w porządku. Serce zaczęło jej walić jak szalone.

Mężczyzna wyczuł jej panikę i nie tracił czasu. Szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot — Merridy z przerażeniem ujrzała ostrze noża.

— Ani kroku dalej, bo dostanie pani w brzuch — zawołał mężczyzna z wyraźną determinacją w głosie. — Chcę odebrać żonę i dziecko i nikt mi w tym nie przeszkodzi.

— Jim, nie! — Lilian Reagan miała twarz wykrzywioną strachem. — Nie możemy z tobą pójść. Dziecko leży jeszcze w inkubatorze!

— Ubieraj się, idziemy! Myślałaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Kazałaś mnie wsadzić do czubków. Chciałaś zwać z moim dzieckiem.

— Jim, zrozum, że to nieprawda! — Pani Reagan po omacku szukała przycisku dzwonka. Z sąsiedniego łóżka obserwowała tę scenę milcząca i przerażona Cathy Brown. — Chciałam ci tylko pomóc, Jim. Uwierz mi, proszę! — Jej palce prawie dotknęły przycisku.

— Ty i te twoje obiecanki. — Nagle wyrzucił ramię do przodu, błysnęła stal. Lilian z bolesnym okrzykiem cofnęła dłoń. — Chciałaś mnie wykiwać, co? Wyskakuj z łóżka!

Merridy ujrzała w jego oczach błysk szaleństwa. Palce kurczowo zaciskał na rękojeści noża. Co Jay mówił jej o mężu pani Reagan? Schizofrenik z psychiatrycznego oddziału szpitala wojskowego. Szaleniec, który wydostał się na wolność. Groźniejszy od dzikiego zwierzęcia. Przez pewien czas miała dyżury na oddziale dla umysłowo chorych, gdzie nauczyła się, że człowiek w napadzie szaleństwa nie cofnie się przed niczym.

— Proszę zrobić to, o co prosił mąż, pani Reagan. Pomogę się pani ubrać. — Merridy z trudem opanowała drżenie głosu. Przestraszona Lilian Reagan leżała na pościeli jak sparaliżowana. Krew ze skaleczonej ręki kapała na białe prześcieradło. Nie wolno było dopuścić, żeby wpadła w histerię. Nie spuszczać z oczu trzech kobiet, Jim Reagan zamknął drzwi.

— Ruszaj się — krzyknął do żony, niebezpiecznie wyma-

chując nożem. Drżącymi palcami Merridy rozpięta koszulę nocną pani Reagan. Musiała coś wymyślić. Opuszczenie szpitala w tej chwili oznaczałoby dla pani Reagan i jej dziecka pewną śmierć. Ale przecież nie mogła walczyć z tym człowiekiem. Może powinna wołać o pomoc? To też nie wchodziło w grę: Jim Reagan, bojąc się powrotu do szpitala wojskowego, mógł zabić je wszystkie. Nagle otworzyły się drzwi. Na progu stał bez ruchu Jay. Natychmiast zorientował się w sytuacji. Spokojnym głosem zażądał:

— Proszę mi oddać nóż. — Wyciągnął rękę. Merridy ze zdziwieniem stwierdziła, że dłoń nawet mu nie drgnęła. Jim Reagan wybuchnął szalonym śmiechem.

— A jakże, dostaniesz go, doktorku. — Błyskawiczne pchnięcie o włos minęło ramię Jaya.

— Merridy! — Okrzyk Jaya na ułamek sekundy odwrócił uwagę mężczyzny. Ale ten moment wystarczył. Kiedy Jim Reagan na nią popatrzył, Jay złapał go za przegub ręki i z całej siły przekręcił. Rozległ się chrzęst kości. Reagan krzyknął z bólu. Merridy nie straciła przytomności umysłu. Nóż, który upadł na posadzkę, kopnęła tak mocno, że wpadł pod drugie łóżko. Jednak Jim Reagan, wyszkolony w walce wręcz, nie zamierzał się poddać. Jednym szarpnięciem uwolnił rękę z uchwytu Jaya i zacisnął palce na jego szyi. Nie namyślając się ani chwili, Merridy złapała kryształowy wazon i uderzyła Reagana w głowę. Mężczyzna stracił przytomność.

— Proszę przynieść morfinę! — polecił jej Jay. — Musimy mieć pewność, że ten człowiek tak szybko się nie obudzi.

Merridy na miękkich nogach pobiegła do składu leków. A co będzie, jeśli Reagan udawał omdlenie? Może był tylko oszołomiony uderzeniem. Ile sił w nogach pobiegła z powrotem do pokoju 120.

— Szybko! — ponaglał Jay. — Nasz przyjaciel już dochodzi do siebie. — Zdezynfekował ramię Reagana i zrobił mu zjastrzyk. — Kiedy się obudzi, będzie już tam, gdzie jest jego miejsce — powiedział z ulgą Jay i oddał Merridy pustą

strzykawkę. Jej dłonie drżały tak mocno, że ledwie mogła utrzymać strzykawkę. Czuła dławienie w gardle, wiedziała, że za chwilę się rozpłacze.

— No, no, już po wszystkim — ciepły głos Jaya dobiegł jakby z oddali. — Nie dziwię się, że pani drży. Mnie też kosztowało to sporo nerwów. Gdyby pani nie zachowała się tak przytomnie, cała sprawa mogłaby się źle skończyć. Szaleńcy dysponują niekiedy nadludzką siłą. Merridy poczuła, że nogi się pod nią uginają. Wsparła się o Jaya, który objął ją w talii. W przystępie słabości położyła mu głowę na ramieniu.

— Siostrzo Merridy! — W drzwiach stała siostra Amelia z gniewną miną. Merridy uwolniła się z objęć Jaya. Chciała coś powiedzieć, ale gardło miała wysuszone na wiór. Jay uratował sytuację.

— Proszę wezwać żandarmerię wojskową, siostrzo. Mamy tu psychicznie chorego pacjenta, którego należy odstawić do szpitala wojskowego. Siostra Amelia przeniosła spojrzenie z rozpalonych policzków Merridy na nieruchomą postać Jima Reagana.

— Tak jest, doktorze. Zajmę się tym.

— Co ona sobie o nas pomyśli? — zawołała Merridy zdławionym głosem, kiedy siostra Amelia wyszła.

— Najgorsze rzeczy. Ona nie ma zaufania do ludzi.

— Tak mi przykro... — nieśmiało szepnęła Merridy.

— Dlaczego? Teraz powinniśmy się raczej zająć naszymi śmiertelnie wystraszonymi pacjentkami.

Kiedy Lilian i Cathy zażyły środek uspokajający, a Jima Reagana wyniesiono na noszach, Merridy znów mogła się zająć innymi pacjentkami. Siostra Amelia podniosła wzrok znad biurka, gdy doktor Flemming i Merridy przechodzili obok niej zmierzając do kafeterii. Ogarnęła ją wściekłość. Jak ochoczo obejmował przedtem tę nową śliczną pielęgniarkę. Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Ładna buzia znaczy dla nich więcej niż uczciwość i pracowitość. Zawsze tak było. Atrakcyjne pielęgniarki potrafiły sobie złowić najprzystojniejszych lekarzy. Dla niej pozostawał tylko awans i słowa wdzięczno-

ści. Muszę porozmawiać z doktorem Cabotem, postanowiła. Zaproponuję, żeby przeniósł ją na inny oddział. W końcu trzeba pomyśleć także o doktorze Flemingu. Nie można dopuścić, żeby jakaś wyrachowana kobieta zmarnowała mu karierę zawodową. Pewnego dnia będzie jej za to wdzięczny.

Ubierając się wieczorem na spotkanie z Jayem, Merridy uspokajała Sheilę:

— Jeśli chodzi o Clintę, to on naprawdę mnie nie interesuje. I to się nigdy nie zmieni. Możesz być tego pewna.

— Wiem. — W oczach Sheili zalśniły łzy. — Nie chciałam ci zrobić przykrości, Merridy. To dlatego, że... że tak się boję utracić Clintę! — Sheila zakryła twarz rękami. Merridy odłożyła szczotkę do włosów i podeszła do niej.

— Nie powinnaś tak się zadrećzać; on nie jest tego wart — powiedziała czułym głosem.

— Od kiedy to — jniłość jest logiczna? — spytała Sheila zdławionym głosem. — Och, Merridy, tak bardzo go kocham — to rodzaj choroby.

Merridy doskonale ją rozumiała. Sama była podobnie uzależniona od Boba, który nawet teraz miał wpływ na jej życie. Ale Sheila musiała w końcu spojrzeć prawdzie w oczy. Merridy była niemal pewna, że Clintowi nawet przez myśl nie przeszło, że mógłby wynagrodzić uczucia Sheili obrączką. Już otwierała usta, by ją ostrzec, ale w ostatniej chwili opuściła ją odwaga. Innym razem, pomyślała. Poczekam, aż Sheila trochę się uspokoi. Nie wolno kopać leżącego. Zadzwoił dzwonek u drzwi.

— Jak wyglądam? — spytała Merridy, zadowolona z takiego obrotu sprawy. — Jesteś pewna, że mogę pójść na kolację w bawełnianej sukience?

Sheila uśmiechnęła się przez łzy.

— Naturalnie! Tutaj nikt nie przesadza z elegancją, chyba że wybiera się do „Royal Hawaiian”. Załóż moje kolczyki z koralami. Są w górnej szufladzie.

Merridy jeszcze raz nerwowo spojrzała w lustro i pobiegła do drzwi. Na progu stał Jay z długim pudełkiem w ręku.

— Ciotka Bella zapewniała mnie, że dzięki temu można zdobyć serce każdej jasnowłosej pielęgniarce.

— A kto to jest ciotka Bella? — Merridy otworzyła pudełko i zawołała z zachwytem: — Och, jakie cudowne!

Błyszczącymi oczami spoglądała na wianek z maleńkich orchidei.

— Ma stoisko z kwiatami na Kapiolani Avenue. To autochtonka czystej krwi i ma złote serce.

Wieczór minął przyjemniej, niż się spodziewała. Kelnerzy w restauracji nosili rozpięte koszule i bermudy. Rozbawione śmiechy zagłuszały muzykę dobiegającą z grającej szafy.

— Czy na Hawajach nikt nie traktuje życia poważnie? — spytała Merridy myśląc o zmęczonych, smutnych twarzach ludzi w swojej ojczyźnie.

— Tylko wówczas, gdy naprawdę inaczej już się nie da. To charakterystyczne dla Oceanii, Merridy. Tutaj ludzie wciąż potrafią się śmiać. — Ujął jej dłoń. — Radość życia może być zaraźliwa, Merridy.

Jego dłoń była ciepła i mocna. Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich ciepło i prawdziwą przyjaźń. Nagle poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Po raz pierwszy od śmierci Boba z radością patrzyła w przyszłość. Jeśli dziś wieczorem Jay zechce ją pocałować na dobranoc, nie będzie protestowała.

# 4

Kiedy Merridy wchodziła do szpitala, siostra Amelia już na nią czekała.

— Od tej chwili już pani nie pracuje na oddziale położniczym, siostrzo Merridy. Zastąpi pani siostrę Barbarę na oddziale trzecim. — W głosie siostry Amelii wyraźnie pobrzmiwał triumf. Spodziewała się protestu Merridy. Więc jednak postawiła na swoim, z goryczą pomyślała Merridy. Ciekawe, co naopowiadała doktorowi Cabotowi, że wbrew woli Jaya przeniósł mnie na inny oddział. Siostra Amelia, jakby czytając w jej myślach, powiedziała:

— Może na trzecim oddziale będzie pani miała mniej rozrywek. To powinno wyjść pani na dobre. — Ostrzegawczy ton jej głosu był aż nadto wyraźny. Merridy postanowiła, że nie da jej satysfakcji i nie okaże złości. Odparła więc słodkim głosem:

— Na trzecim oddziale z pewnością mi się spodoba. Siostra Lelani to taka miła dziewczyna. Chętnie z nią pracuję.

Pozbawiona rozkoszy napawania się bezradną wściekłością młodej pielęgniarki, siostra Amelia wytoczyła cięższe działa.

— To szpital, a nie biuro matrymonialne. Nie obchodzi mnie, co pani robi po pracy. Natomiast interesuje mnie pani zachowanie na terenie szpitala. Popełniła pani poważny błąd rzucając się na szyję doktorowi Flemmingowi.

Teraz Merridy nie potrafiła już utrzymać na wodzy swojego temperamentu.

— Jestem przekonana, że doskonale pani wie, jak doszło do tej sytuacji. Podobnie jak ja wiem, dlaczego pani mnie nie znosi. Ale mogę panią uspokoić — z mojej strony doktor

Flemming nie ma się czego obawiać. Siostrze Amelii na chwilę odebrało mowę. Ta młoda pielęgniarka bezczelnie powiedziała jej prawdę w oczy. Jej niechęć do Merridy przemieniła się w nienawiść.

— Jeszcze dobioreę się pani do skóry, siostrzo Merridy.

To było wypowiedzenie otwartej wojny. Drogo zapłaciła za to, że sprzeciwiła się przełożonej. Od tej chwili mogła być pewna, że doktor Cabot natychmiast dowie się o każdym, nawet najmniejszym uchybieniu. Lelani natomiast była uradowana, że może pracować razem ze swoją nową przyjaciółką.

— Powinna się pani cieszyć z tej zamiany, Merridy. Zajmowanie się młodymi matkami to zajęcie bez przyszłości. To znaczy: bez romantycznej przyszłości.

— Nie zostałam pielęgniarką, żeby złapać męża, Lelani. Szczerze mówiąc, teraz nie mam ochoty nawet na flirt.

Niewysoka, czarnowłosa pielęgniarka uśmiechnęła się tajemniczo.

— Miłość zwykle przychodzi zupełnie nieoczekiwanie. Pracuję tu "od trzech lat, ale pierwszy raz widzę, żeby doktor Flemming zainteresował się jakąś pielęgniarką.

— Czy Sheila nie mówiła pani, że mój narzeczony zginął w wypadku? — spytała Merridy. A kiedy Lelani skinęła głową, dodała: — W takim razie na pewno potrafi pani sobie wyobrazić, że nie mam najmniejszej ochoty myśleć o innym mężczyźnie.

— Wystawiła pani swojemu zmarłemu narzeczonemu pomnik — stwierdziła z powagą Lelani. — Ale nie żyjemy ze zmarłymi, musimy się więc zwracać ku żywym. Jeśli pani serce wciąż będzie skierowane ku przeszłości, nie da pani żadnych szans przyszłości.

Zaświeciła się czerwona lampka, tak więc Merridy nie musiała wyjaśniać Lelani, jak cudowny był Bob i jak bardzo się kochali.

— To Deedee Vance, jedna z pani pacjentek. Spotkała ją straszna tragedia. W ubiegły czwartek zaatakował ją w wo-



dzie rekin. Trzeba było amputować prawą nogę. Doktor Wade bardzo się martwi jej stanem psychicznym.

Merridy weszła za Lelani do pokoju. Osiemnastoletnia Deedee popatrzyła na nie przygnębionym wzrokiem.

— Tylko proszę mnie nie pocieszać! — Jej głos lekko drżał, była bliska płaczu.

— Obsługa bez uśmiechu. Jeśli pani sobie tego życzy, Deedee, zrobię pani tę przyjemność — odparła Merridy tłumiąc słowa pocieszenia cisnące się jej na usta. W głosie dziewczyny- zabrzmiało niedowierzenie.

— Żadnego balsamu dla duszy? Żadnych optymistycznych pogadanek o przyszłości?

Merridy zdecydowała się na otwartą rozmowę. Młodzi ludzi potrafią docenić szczerość.

— Nic z tych rzeczy. Kiedy sama byłam pacjentką i miałam ochotę umrzeć, dość się nasłuchiłam pocieszeń. To tylko pogarszało sprawę. Ja po prostu chciałam się wypłakać i zostać sam na sam z moim bólem. To konieczne, jeśli ktoś zamierza z czasem odzyskać równowagę po tragicznym doświadczeniu.

Po raz pierwszy od chwili, gdy nagle zawalił się jej świat, w oczach Deedee pojawiła się iskierka zaciekawienia.

— Może kiedyś mi pani o tym opowie?

— Chętnie. Ale najpierw musimy się trochę lepiej poznać.

— Po raz pierwszy ktoś nawiązał z nią kontakt — stwierdziła Lelani, kiedy znalazły się na korytarzu.

— Wiem, co to rozpacz — cicho odparła Merridy.

Kolejnym pacjentem, którego poznała Merridy, był Emerson Lang, ciężki, zwalisty mężczyzna, nawykły do luksusowego trybu życia. Lelani powiedziała, że nie wolno go denerwować. Niewiele brakowało, a zawał pozbawiłby go życia. Śmierć była jedynym przeciwnikiem, którego ten potężny człowiek nie mógł przekupić.

— Siostra Barbara starała się, jak mogła, żeby mu się przypochlebić — wtajemniczyła ją Lelani. — Poszukuje bogatego męża, który jedną nogą stoi w grobie. Biedny pan Lang wydał jej się idealnym kandydatem.

— W takim razie pewnie była wściekła, że musiała stąd odejść — domyśliła się Merridy.

— Za to on się ucieszy. Pani jest o wiele ładniejsza od Barbary. — Lelani zaśmiała się cicho. Przed drzwiami pokoju 114 Lelani przystanąła na moment. — Pamięta pani, co Andy mówił nam o Natalie Jordon?

— Tak.

— No, więc ona znów tu jest. Przywieziono ją wczoraj, po tym jak policja aresztowała ją za pijaństwo i awantury. Z góry chciałabym panią ostrzec — to bardzo trudna pacjentka. Natalie interesują tylko dwie rzeczy: wódka i mężczyźni. Zwłaszcza lekarze.

— Czy ma tutaj swojego faworyta? — spytała Merridy. Przypomniał jej się niepokój Sheili, gdy Clint wspominał o Natalie. Lelani skinęła głową. Wargi lekko jej zadrżały.

— W tej chwili jest nim Andy. W dodatku ona nawet nie próbuje ukryć, że za nim szaleje.

— Ale pani chyba nie musi się obawiać, że Andy da się jej owinąć wokół palca. Wystarczy na niego spojrzeć — on jest w pani zakochany po uszy.

— Ja nie jestem dla niego odpowiednią dziewczyną — ze smutkiem odparła Lelani. — Proszę spytać Natalie. Ona pani wszystko wyjaśni. Nie pasuję do rodziny Andy'ego, ponieważ jestem półkrwi autochtonką, a krewni mojej matki mieszkali w chatach krytych palmowymi liśćmi i byli rybakami.

Merridy nie musiała więcej pytać. W swoim życiu często spotykała się z uprzedzeniami rasowymi i pychą wyższych warstw społecznych. Chociaż Natalie Jordon raczej nie wyglądała na dwudziestopięciolatkę, za którą chciała uchodzić, każdy musiał przyznać, że była ładna. Zręczny makijaż pokrywał ciemne kręgi pod oczami i pierwsze zmarszczki. Długie blond włosy okalały jej owalną twarz o dużych, ciemnych oczach. Ale nie wynaleziono jeszcze kosmetyku, który mógłby zatuszować zgorzkniałe spojrzenie tych oczu.

— Dziwię się, że taka dziewczyna jak pani została pielęg-

niarką — stwierdziła Natalie bez ogródek. — Chyba że to tylko chwilowe zajęcie?

Merridy układała bukiet kwiatów w wazonie.

— Nie, pani Jordon, to nie jest chwilowe zajęcie. Dobrze się zastanowiłam, zanim podjęłam tę decyzję. I nigdy jej nie żałowałam.

Natalie w zamyśleniu wydmuchała dym z papierosa. Kąci jej ust drżały.

— Wiele rzeczy zaczynałam, jednak niczego nie doprowadziłam do końca. Chciałam studiować, ale wyrzucono mnie z college'u za niestosowne zachowanie. Potem przez pewien czas pracowałam jako stewardesa, aż zaczęło mnie to nudzić. Ojciec kupił mi ekskluzywny butik, żebym tylko miała się czym zająć. Trzykrotnie brałam ślub z facetami, którzy bardziej interesowali się książeczką czekową mojego ojca niż mną. Teraz przerzuciłam się na picie. Pani sobie nawet nie wyobraża, jakie to może być ciekawe. Zdarzają się zupełnie zwariowane sytuacje, jak wczoraj w „Tropicanie”.

Teraz pewnie oczekuje, że będę zaszokowana, pomyślała Merridy. To by pasowało do obrazka, który sobie wymyśliła.

— Dlaczego więc dziś jest pani tutaj, pani Jordon? W klinice raczej trudno o takie rozrywki.

Oczy Natalie zwięziły się w maleńkie szparki.

— Pani sobie ze mnie żartuje?

— Możliwe. Chciałabym tylko, żeby pani była szczerą wobec samej siebie, pani Jordon.

— Prawda bywa czasem bardzo bolesna. — Natalie wykrzywiła usta. — Gdyby pani wiedziała, jacy są ludzie w moim świecie, wówczas potrafiłaby mnie pani zrozumieć.

Merridy odpowiedziała bez chwili namysłu.

— Znam ich aż nadto dobrze! Depcz albo zostaniesz zdeptyany. Alkohol jest potrzebny, ponieważ pozwala znosić świadomość własnych braków. To świat, w którym pozór ma większe znaczenie niż rzeczywistość. — Przerwała. Niewiele brakowało, a opowiedziałaby o rozdziale swojego życia, o którym postanowiła milczeć. Natalie Jordon uważnie przy-

glądała się tej pięknej dziewczynie, która zupełnie nie pasowała do tego miejsca. Jak zwykle pierwsze wrażenie okazało się słuszne. Siostra Merridy o wiele lepiej pasowałaby do świata szampana i futer z norek. Była w typie Mitcha. Natalie doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jak on by się wobec niej zachowywał, gdyby kiedyś odzyskał wzrok. Postanowiła wszystko zaaranżować w taki sposób, żeby siostra Merridy była obecna, kiedy będą mu zdejmowali opatrunek. W końcu to Mitch zapoznał ją z Andym Girardem, musiała mu się więc zrewanżować.

Natalie Jordon okazała się o wiele mniej skomplikowana, niż przewidywała to Lelani. W obecności Merridy zachowywała się zaskakująco grzecznie. Nie musiała już szokować i domagać się zrozumienia. Siostra Merridy też przeszła przez swoje prywatne piekło, co do tego Natalie nie miała wątpliwości. Ta myśl miała dla niej coś dziwnie pocieszającego. Nie była sama. Natalie opowiedziała Merridy o wypadku Mitcha. Leciał swoim małym samolotem nad wulkanem, żeby sfotografować erupcje lawy. Samolot rozbił się o zbocze góry. Odłamki szkła dostały się do oczu i spowodowały ślepotę.

— Od tej pory Mitch zachowuje się jak dziki zwierz uwięziony klatce — zakończyła. — Ta operacja po prostu musi się udać. — Merridy zrozumiała, że choć Natalie ma mnóstwo wad, to jednak nie należy do nich nieczułość na cierpienia brata. Ona sama nie była aż taką optymistką. Przeszczep rogówki oka należał do najtrudniejszych zabiegów. Ale to wcale nie był jeszcze koniec udreki pacjenta. Należało odczekać dziesięć dni, zanim można się było przekonać o wyniku operacji. W tym czasie pacjent powinien leżeć z zawiązanymi oczami w całkowitym bezruchu. Specjalne poduszki unieruchamiały głowę, poza tym aplikowało się pacjentowi środki uspokajające, żeby do minimum zredukować reakcje fizyczne. Nawet odżywianie musiało się odbywać dożylnie. Jeśli pacjent nie był skłonny do ścisłej współpracy, to nawet najzręczniejszy chirurg niewiele mógł zdziałać. Przez to wszystko musiał przejść Mitch Jordon. Gdyby miał również

## **Patricia Libby**

żywy temperament jak jego siostra, to cała sprawa stałaby się niezwykle skomplikowana. W kilka godzin później Merridy poznała Mitcha. Sp-awdziły się jej najgorsze przeczucia. Natalie miała rację, opisując go jako zamknięte w klatce dzikie zwierzę. Czuł się uwięziony przez nagłe oślepienie, konieczność odnalezienia się w świecie ciemności i strach przed nieudaną operacją. Mitch należał to najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. Patrząc na jego pociągłą, zbrązowiałą twarz, na spłowiałe od słońca włosy i silne, muskularne ciało, Merridy stwierdziła, że bardziej przypomina wikinga niż syna milionera z Oceanii. Wpatrywała się w niego bez skrępowania, gdyż miała świadomość, że on tego nie może zauważyć. Jego ciemne oczy spoglądały w pustkę. Ale nawet teraz można było w nich wyczytać rozpacz.

świnawęNimic siskerij .4 0 ć Tj75.570 Tw0.411 Tc ni Tj0

Merridy też miała ochotę mu podziękować. Cóż za wspa-  
niałe uczucie, że ktoś wreszcie wyraził się o niej z uznaniem,  
nie mogąc jej zobaczyć. W następnych dniach często myślała  
o Mitchu Jordonie. Wiedziała, jak on się czuje, kiedy tak  
całymi godzinami musi leżeć bez ruchu. Na pewno był teraz  
kłębkim nerwów. Najmniejszy ruch mógłby zniweczyć cały  
wysiłek chirurga. Zgodnie z obietnicą wślizgiwała się czasami  
na palcach do jego pokoju i szeptem dodawała mu odwagi.  
Jako że nawet uśmiech nie był wskazany, delikatnym porusze-  
niem palców dawał jej do zrozumienia, że ją słyszy. I choć ich  
możliwości porozumiewania się były tak ograniczone, z cza-  
sem zrodziły się między nimi szczególne więzy bliskości.  
Mitch wyczuwał jej szczere współczucie i był wdzięczny, że  
wciąż dodawała mu odwagi i podtrzymywała go na duchu.  
Merridy stwierdziła, że Mitch posiada niewyczerpane zasoby  
siły woli. Był zdecydowany stawić czoło losowi. Podziwiała go  
za to. W końcu nawet Sheila zaczęła z niej żartować:

— Plotka w Moana Kai Hospital głosi, że twoje zaintere-  
sowanie losem Mitcha Jordona nie jest wyłącznie natury  
charytatywnej. Czy to prawda, Merridy?

— Podziwiam go, to wszystko! — broniła się. Przeczująca-  
ła, że to siostra Amelia rozpuszcza te pogłoski. Jej przełożona  
po prostu szukała okazji, żeby unurzać ją w błocie. Naj-  
widoczniej teraz chciała dać do zrozumienia, że dla Merridy  
najważniejsze są pieniądze Jordonów. Nie tylko Sheila ją o to  
pytała. Jay, zapraszając ją na plażę, a potem na tańce, dodał  
dwuznacznie:

— Chyba że wolisz dotrzymać towarzystwa Mitchowi  
Jordonowi. — Merridy nie wiedziała, czy to miała być  
sarkastyczna uwaga, czy też Jay był po prostu ciekawy.

— Współczucie to część mojego zawodu — odparła. I że-  
by zmienić temat, dodała: — Sobotę chętnie spędzę z tobą.

— Świetnie. — Jay uśmiechnął się szeroko. — Doskonale  
skontrowałaś. W sobotę zrobię wszystko, żeby ci wybić  
z głowy Mitcha. A nawet, jeśli okaże się to konieczne, wyrwać  
go z twojego serca.

***Patricia Libby***

Merridy ogarnęło dziwne podniecenie. Z Jayem łączyła ją serdeczna przyjaźń, poza terenem szpitala zaczęli sobie mówić na ty. Niekiedy jednak jego fizyczna bliskość wprawiała ją w zakłopotanie. Z niepokojem tłumiła nacierające ją uczucie pewności, że Jay mógłby się okazać niebezpieczny dla jej serca.

# 5

Plaża Waikiki była jeszcze piękniejsza niż na prospektach. Sierpowaty pas białego piasku wtulał się między błękitne fale oceanu i rząd wspaniałych hoteli. Ogromne fale rozbijały się o nieco oddalone od brzegu rafy koralowej. Katamarany i kanu z żeglarzami o mahoniowej skórze wypływały z grupami turystów do raf. Młodzi pływacy szaleli w ciepłej, spienionej wodzie daleko od brzegu.

— Hawaje są cudowne — westchnęła Merridy. — Tak właśnie musi wyglądać raj.

Jay rozłożył na piasku kolorowy koc i poszedł wypożyczyć parasol. Zanim wrócił, Merridy zdążyła już zdjąć sukienkę. Jay z nie skrywanym podziwem spjrzał na jej doskonałe kształty.

— Mogłabyś wziąć udział w konkursie piękności — powiedział w końcu. — W Kalifornii odbywa się tyle rozmaitych wyborów miss, że aż dziw bierze, iż do tej pory nie zdobyłaś jakiejś głównej nagrody.

— Mówiąc szczerze... — zaczęła. Ale Jay nie dał sobie przerwać.

— Cieszę się, że nie zarabiasz na swojej urodzie. Kiedyś znałem taką dziewczynę. — Jego spojrzenie zachmurzyło się. — Razem studiowaliśmy na tutejszym uniwersytecie. Chcieliśmy się pobrać. Potem ona wygrała konkurs piękności i nie miała ochoty zostać żoną studenta medycyny.

Merridy uświadomiła sobie z przerażeniem, że niewiele brakowało, a zwierzyłaby mu się z tego, że była kiedyś Miss Kalifornii, a potem robiła karierę jako fotomodelka. Czy wówczas Jay potrafiłby ją jeszcze akceptować, czy też górę wzięłoby uprzedzenie i rozczarowanie tamtą dziewczyną, któ-



ra go opuściła? Wolała nie ryzykować, że Jay się od niej oddali. Później, kiedy poznają się trochę lepiej, opowie mu o swojej przeszłości. Ale tylko pod warunkiem, że taka bezwzględna szczerłość okaże się konieczna. Dzień minął jak mgnienie oka. Kapali się, pływali kanu i jedli lody z wiórkami kokosowymi i rumem, które jej zdaniem musiały zawierać co najmniej tysiąc kalorii. Dużo ze sobą rozmawiali, stwierdzając z radością, jak wiele mają wspólnego. Trzymali się za ręce. Merridy czuła, że łączy ich coś więcej niż zwykła przyjaźń. Jay odwiózł ją do domu, żeby mogła wziąć prysznic i przebrać się.

— O siódmej zabiorę cię na kolację do „Queen's Surf, a potem pójdziemy potańczyć do „Baru Bosonogich”. Jutro zrobimy sobie wycieczkę na Mount Tantalus. Zgoda?

— To brzmi jak oferta biura podróży — roześmiała się Merridy.

— „Flemming Tour” spełnia wszystkie marzenia swoich klientów. — Jay uśmiechnął się promiennie ukazując białe zęby. — Mam nadzieję, że szanowna pani będzie się dobrze bawić. — Ukłonił się wytwornie i wszedł do samochodu. Sheila obserwowała ich przez okno.

— Wygląda na to, że świetnie się bawiliście — powiedziała z radością. — To wspaniale, że znów potrafisz się śmiać, Merridy.

— Ja też mam takie uczucie, jakby ktoś zdjął mi z duszy ogromny ciężar. Dziękuję, że ściągnęłaś mnie na Hawaje.

— Jay najwyraźniej też jest z tego zadowolony — odparła Sheila szelmowsko mrugając okiem.

— Obawiam się, że będziesz rozczarowana. Dla niego to wyłącznie niewinny flirt. Tak jak dla mnie. Nie mam zamiaru traktować tego poważnie.

Spojrzenie Sheili pociemniało z bólu.

— W tych sprawach nie zawsze można się kierować rozsądkiem. Ja też nie zamierzałam wiązać się z Clintem.

— Spotkacie się dziś wieczorem?

— Tak. Clint mówił, że musi omówić ze mną coś waż-

nego. Wciąż nie tracę nadziei, że jemu chodzi o naszą przyszłość.

Merridy zrobiło się żal Sheili, która najwyraźniej nie przestawała się łudzić. Chciała jakoś przygotować Sheilę na rozczarowanie, złagodzić nieuchronny dotkliwy cios. Chciała ją ostrzec, że powinna być ostrożna. W Hollywood aż roiło się od takich mężczyzn jak Clint — zarozumiałych, próżnych ludzi, którzy stawiali żądania, nic w zamian nie ofiarowując.

— Sheila... — zaczęła ostrożnie.

— Proszę cię, nic nie mów! — Łzy nadały Sheili wygląd bezradnego dziecka. — Już za późno na wyrzuty. Powinnaś się teraz przebrać. Jay zaraz tu będzie. Koniec rozmowy.

Merridy nic więcej nie powiedziała — musiała uszanować prywatność Sheili. Jednak opuścił ją pogodny nastrój. Nie mogła się czuć szczęśliwa i zadowolona, gdy jej przyjaciółka zmagала się z rozczarowaniem i rozpaczą. Wieczór z Jayem był wspaniały. Jedli pyszną polinezyjską kolację przyglądając się tańczącym autochtonom, którzy wprost tryskali radością życia. Później poszli do „Baru Bosonogich”. Jay zamówił mai tai, mocny napój z rumem, który, według jego zapewnień, potrafi rozwiązać wszelkie troski.

— Poza tym, żeby być zupełnie szczerym, odbiera także zdolność powrotu do domu w linii prostej — ostrzegł ją, gdy zamierzała pociągnąć solidny łyk. Kiedy tańczyli boso i czuła, jak Jay oplata ją swoimi ramiona, przypomniała sobie, że chciała zachować rozwagę. Nie powinna ulegać czarowi tropikalnych nocy. Jay przerwał jej niespokojne myśli, w których przywoływała siebie do porządku.

— Pragnąłem tego przez cały dzień — szepnął jej do ucha. Objął ją jeszcze mocniej, pochylił głowę i ich wargi spotkały się w ciemności. Namiętny rytm muzyki, szum fal i bicie własnego serca połączyły się w dziką, słodką melodię, która zagłuszyła ostrzegawczy głos. Wtuliła się w jego ramiona, odwzajemniała jego pocałunki, wciąż szepcząc jego imię.

— Kocham cię, Merridy — cicho powiedział Jay. — Wiem, że to może brzmieć dziwnie. Przecież dopiero co się

poznaliśmy — ale tak właśnie jest, nic na to nie poradzę. Wydaje mi się, że i ty mnie trochę lubisz. Mam rację? — Jay patrzył jej prosto w oczy. Nie odwróciła spojrzenia. Lubiła go. Nie mogła się okłamywać. Ale czy to była miłość? Miłość, jaką przeżyła z Bobem, nie może się zdarzyć dwa razy. Czyż więc teraz mogła się zadowolić namiastką miłości? Zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić twarz Boba. Czekwała na dojmujący ból, do którego już przywykła. Nagle jednak zdarzyło się coś dziwnego, przerażającego. Nie zobaczyła twarzy Boba, tylko czułą, uśmiechniętą twarz Jaya. — Merridy, kochanie, lubisz mnie choć trochę? — Jay podniósł jej brodę, tak że znów musiała na niego spojrzeć.

— Lubię cię — szepnęła. — Tak, Jay, nawet bardzo cię lubię.

Wyszli z hałaśliwego baru i samochodem Jaya pojechali do Koko Head.

— Pokażę ci Hawaje przy blasku księżyca. Ocean wygląda tutaj czasem jak płynne złoto.

Egzotyczna sceneria wprawiła ich w romantyczny nastrój. Kiedy zjechali z szosy w stronę wody, Jay zauważył promień światła, który zdawał się dobiegać od podnóża skał. Wsiadł z samochodu i zobaczył roztrzaskaną barierę, która otaczała występ skalny. Na dole ujrzał rozbity samochód, do połowy już zanurzony w wodzie przypływu.

— Czy ktoś tam jest? — zawołał. — Proszę odpowiedzieć!

— Na pomoc! Proszę nam pomóc! — dobiegło z dołu słabe wołanie.

— Nie ma chwili do stracenia — powiedział Jay. — Nadciąga przypływ. Za kilka minut samochód znajdzie się pod wodą. Możesz mi pomóc, Merridy? Dasz radę zejść na dół?

— Oczywiście. Ruszajmy! — odparła drżąc ze strachu. Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Wczepiali się palcami w mokre, śliskie kamienie, stopami rozpaczliwie szukali oparcia w jakiejś szczelinie skalnej. Posuwali się centymetr po centymetrze.

— Nie patrz w dół — usłyszała głos Jaya. — Jestem tuż pod tobą. Złapię cię, gdybyś się poślizgnęła. — A wtedy oboje spadniemy w przepaść, dodała w duchu Merridy, walcząc z ogarniającym ją uczuciem paniki. Ręce i stopy paliły ją żywym ogniem, a suknia wisiała na niej w strzępach, gdy w końcu stanęła obok Jaya na wąskim pasie piasku. Musieli brodzić w wodzie, żeby dojść do samochodu. Woda sięgała im już po kolana. Drzwi przy fotelu kierowcy były roztrzaskane. Nieruchoma postać leżała z głową na kierownicy. W blasku księżyca Merridy zobaczyła zakrwawioną koszulę.

— Jeszcze żyje, ale to długo nie potrwa. — Jay ledwie wyczuwał słaby puls. — Mój Boże, to jeszcze prawie dziecko.

Dziewczyna obok rannego chłopaka znów odzyskała przytomność. — Pan... pan przyszedł? Dziękuję... dziękuję... — Jej głos zmienił się w szloch.

— Nancy! — zawołał Jay, który dopiero teraz rozpoznał dziewczynę. — To córka doktora Wade — wyjaśnił. Rzucając spojrzenie na ciemnoskórego chłopaka, dodał: — Gazety zrobią z tego sensację.

Najpierw uwolnił z samochodu zakrwawioną Nancy. Dziewczyna znów zemdląła. Straciła dużo krwi z rany w czaszce, a nad lewym kolaniem miała jeszcze jedną, silnie krwawiącą ranę. Jay przeniósł Nancy Wade w bezpieczne miejsce na wąskim pasie piasku i ułożył ją na swojej marynarce. Pokazał Merridy, gdzie ma uciskać, żeby powstrzymać krwawienie. Nie mieli czym przykryć dziewczyny, ale na szczęście noc była ciepła. Jak mogło do tego dojść? Dlaczego Nancy Wade, która była jeszcze niemal dzieckiem, wybrała się tutaj z młodym autochtonem? Czy jej rodzice o tym wiedzieli? W kilka minut później Jay wrócił. Powiedział zmęczonym głosem:

— To nie ma sensu, on nie żyje. Zrobmy tak — ty zostaniesz tutaj z Nancy, a ja sprowadzę pomoc. Sami nie dalibyśmy rady wciągnąć jej na to strome zbocze. Tu będziecie bezpieczne, przypływ nie sięgnie tak daleko.

Zdawało się, że upłynęła cała wieczność, nim Merridy usłyszała syrenę karetki. Samochód z uwięzionym, martwym chłopcem znajdował się już pod wodą. Gdybyśmy przypadkiem tędy nie przejeżdżali, przemknęło jej przez głowę, Nancy by się po prostu utopiła. Dziewczyna dwa razy odzyskiwała przytomność i krzyczała:

— Kim, och, Kim! — Wstrząsana szlochem szeptała: — Gdzie on jest? Dlaczego nie odpowiada?

Dziewczyna była ciężko ranna i znajdowała się pod wpływem szoku, dlatego Merridy postanowiła ukryć prawdę.

— Jest nieprzytomny, Nancy. Wszystko będzie dobrze. — Pochyliła się, żeby ją osłonić przed bryzgami wody.

Na specjalnych noszach wciągnięto Nancy na skałę. Jay zszedł do Merridy, żeby pomóc jej wspiąć się na górę. Policjanci spuścili się na linach, żeby się zorientować, jak można by wydobyć samochód spod wody. Merridy pojechała z Nancy karetką, Jay towarzyszył im swoim samochodem. Norman Wade i jego żona na pewno już czekali w klinice i będą zadawali mnóstwo pytań. Potrzebowali czasu, żeby się zastanowić, jak powinni opisać to zdarzenie i przedstawić je policji oraz wścibskim reporterom. Nancy natychmiast przygotowano do operacji czaszki, którą miał przeprowadzić jej ojciec, najlepszy neurochirurg na Hawajach. Pani Wade, która najwyraźniej przyjechała tu prosto z jakiegoś przyjęcia, poruszała się jak lunatyczka. Bez przerwy zadawała pytania, choć nie docierały do niej żadne odpowiedzi.

— Myślałam, że Nancy jest u swojej przyjaciółki. Nie miałam pojęcia o tym... chłopaku. — Ukryła twarz w dłoniach. — Ale dlaczego nam to zrobiła? Kolorowy... tubylec. Mój Boże, gazety rozszarpią nas na strzępy. Normana czekała w tej klinice wspaniała kariera. Teraz na pewno pójdzie w odставку.

Współczucie Merridy zmieniło się w pogardę. Pani Wade zdawała się bardziej martwić zawodowymi i towarzyskimi konsekwencjami wypadku niż stanem zdrowia swojej córki. Zaczynało świtać, gdy Merridy i Jay skończyli odpowiadać na

pytania policjantów. Nancy była już po operacji. Przed wejściem do szpitala zagroziło im drogę trzech dziennikarzy.

— Proszę nam opowiedzieć swoją wersję wypadku, doktorze. Jak pan ich znalazł? W jakim byli stanie?

Chudy mężczyzna o lisiej twarzy zwrócił się do Merridy. — Słyszałem, że pani została przy małej Wade, gdy doktor Flemming pojechał po pomoc. Czy ona coś mówiła?

Mężczyzna podniósł aparat. Błysnął flesz. Merridy krzyknęła przestraszona i zasłoniła twarz rękami.

— Siostra Merridy potrzebuje teraz spokoju. Nie mamy nic do powiedzenia! — Jay objął ją ramieniem i odprowadził do samochodu. Za nimi znów rozbłysły flesze. Tuż przed jej bungalowem Jay spytał:

— Dlaczego tak się wystraszyłaś, kiedy ten facet zrobił ci zdjęcie?

Nie miała odwagi powiedzieć mu prawdy: że jedno zdradzieckie zdjęcie mogłoby wydobyć na światło dzienne jej przeszłość. A Jay nie powinien się o tym dowiedzieć, przynajmniej jeszcze nie teraz. Dlatego odpowiedziała wymijająco:

— Wyglądam strasznie, Jay. Każda kobieta tak by zareagowała. Zwłaszcza gdy zdjęcie ma się ukazać w gazecie.

— Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejsza, Merridy.

- Wślizgując się na palcach do mieszkania. Merridy z ulgą stwierdziła, że Sheila już śpi. Była zbyt wyczerpana, żeby odpowiadać na jakiegokolwiek pytania. Najchętniej wymazałaby z pamięci całe to wydarzenie. Miało się jednak okazać, że to nie będzie możliwe. W poniedziałek rano w Moana Kai Hospital aż huczało od najdzikszych spekulacji. Nancy Wade odzyskała przytomność i wciąż przywoływała Kima. Kiedy ojciec jej powiedział, że chłopak nie żyje, krzyczała tak długo, aż w końcu podano jej silny środek uspokajający i zapadła w apatyczną drzemkę. Szeptano po kątach, że doktor Wade był zaskoczony oburzającym związkiem swojej siedemnastoletniej córki z Kimem Barą, którego jedynym zajęciem było wążęsanie się po plażach. Ktoś przypadkiem podsłuchiwał, jak pani Wade obarczyła odpowiedzialnością za ten wypadek swo-

jego męża. Stwierdziła, że jest wprawdzie doskonałym lekarzem, ale zupełnie zawiódł jako ojciec. Zawsze poza domem, zawsze zbyt zajęty, by zająć się sprawami rodzinnymi.

Pani Wade wyładowywała swoją wściekłość w nie kończącym się potoku słów, usłyszała Merridy od siostry Barbary. Z gazety dowiedziała się, że śledztwo zostanie przeprowadzone, gdy tylko Nancy Wade na tyle odzyska zdrowie, by stanąć przed sądem jako świadek. Samochód, który prowadził Kim, należał do niej. „Do osób, które zostaną przesłuchane w śledztwie jako świadkowie, należą również doktor Jay Flemming i Merridy Martell. Oboje pracują w Moana Kai Hospital. W tej samej klinice zatrudniony jest ojciec ofiary wypadku, doktor Norman Wade, słynny specjalista w dziedzinie neurochirurgii. Doktor Flemming i jego śliczna towarzyszką znaleźli parę młodych ludzi tuż po północy u stóp skalnego zbocza.”

Cała historia została przedstawiona w tym stylu. Nikogo nie oszczędzono, niczego nie przemilczano. Nie zabrakło dwuznacznych przypuszczeń co do powodów, jakie obie pary o tak późnej porze sprowadziły do tak romantycznego zakątka. Jedną z fotografii pokazywała Merridy, która wspiera się na ramieniu Jaya i podnosi rękę, najwyraźniej zamierzając ukryć twarz. Włosy miała okropnie potargane, a jej piękna dżersejowa sukienka wyglądała jak szmata. Zdjęcie opatrzone wymownym podpisem: „Siostra Merridy nie chciała opowiedzieć o wypadku ani pokazać swojej twarzy”. Siostra Amelia osobiście odszukała Merridy. Jej pierś falowała w świętym oburzeniu.

— Nie przebiera pani w środkach, żeby złapać w sidła doktora Flemminga. Nocne przejażdżki! Pani jest jeszcze gorsza od tej małej Wade. Czy pani zdaje sobie sprawę, jak te plotki mogą zaszkodzić karierze doktora Flemminga? Jak bardzo ucierpi na tym dobre imię szpitala?

Merridy zacisnęła pięści.

— Niczego nie muszę pani wyjaśniać, siotro Amelio. Sama pani powiedziała, że nie obchodzi pani, co robię w czasie wolnym. A jeśli chodzi o doktora Flemminga, to nie

było to, o czym pani myśli. — Odwróciła się na pięcie i odbiegła, ponieważ nie mogła powstrzymać łez. Dlaczego ta kobieta tak bardzo jej nienawidziła? Czyż to możliwe, żeby sama interesowała się Jayem? Ale to byłoby nieprawdopodobne. Siostra Amelia była przynajmniej o piętnaście lat starsza od Jaya. Później, przy filiżance kawy, spytała go, co o tym sądzi. Jay potrząsnął głową.

— Wiem tylko, że Moana Kai Hospital to dla niej cały świat. Wszystko, co mogłoby zaszkodzić szpitalowi czy jednemu z lekarzy, przyprawia ją o białą gorączkę. Już dawno zostałaby zwolniona, gdyby nie była tak przydatna. Wszyscy przebąkują, że siostra Amelia jest tutaj szarą eminencją. Cabot nie podejmie żadnej decyzji, zanim nie spyta jej o radę.

Merridy nerwowo spojrzała na zegarek i wstała.

— Lepiej już pójdę. Ona tylko czeka, żeby mnie przyłapać na zaniedbywaniu obowiązków.

— To obojętne, co ona mówi czy myśli — łagodnie powiedział Jay. — W moich oczach jesteś doskonałą pielęgniarką, a w dodatku cudowną dziewczyną.

— Tylko to się dla mnie liczy, Jay — odparła szeptem. Zauważyła bowiem, z jakim zaciekawieniem przygląda się im Rick Donner, młody lekarz asystent. Jay szybko przekazał jej jeszcze jedną nowość.

— Nancy Wade ma być przeniesiona na oddział trzeci. Może będzie twoją pacjentką.

I rzeczywiście — na oddziale wyszedł jej naprzeciw doktor Wade.

— Nie będę się długo rozwodził, siostrzo Merridy — powiedział. — Lubię zmierzać do celu prostą drogą. Wybrałem panią na pielęgniarkę dla mojej córki z konkretnego powodu. Pani kwalifikacje odgrywają przy tym rolę drugorzędną. — Urwał, jakby musiał zebrać siły na wypowiedzenie kolejnych słów.

— Tak doktorze Wade?

— Koniecznie muszę się dowiedzieć, co łączyło moją córkę z tym... z tym chłopcem. Niestety, córka ni-



## *Patrida Libby*

gdy nie darzyła mnie pełnym zaufaniem. Ona zamyka się przede mną i przed matką. Mam nadzieję, że jeszcze przed rozprawą sądową uda się pani pozyskać jej zaufanie. Merridy poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę.

— Żeby je potem zawieść, doktorze Wade? Czy tego pan ode mnie oczekuje? Doktor Wade zaczerwienił się.

— To dla dobra Nancy. Jak inaczej mogę ją obronić? Nad tym trzeba się było zastanowić wcześniej, pomyślała Merridy. Ale sukces zawodowy najwidoczniej był dla niego ważniejszy niż zaufanie córki. A teraz, kiedy było już za późno, chciał skorzystać z usług pośredników.

— Proszę wybaczyć, doktorze Wade, ale nie przywykłam zdradzać cudzych tajemnic. Nie potrafiłabym tego pogodzić ani z moją etyką zawodową, ani z własnymi wyobrażeniami o moralności. — Starła się nie okazać mu pogardy. Doktor Wade zmrużył oczy i popatrzył na nią lodowatym wzrokiem.

— Jestem pewny, że pani to jeszcze raz przemyśli, siostrze Merridy. Chęć współpracy jest niezbędnym warunkiem stałego zatrudnienia. Proszę się zastanowić nad moimi słowami. — Odszedł szybkim krokiem, zdradzającym tłumiony gniew. W chwilę później pojawiła się siostra Lelani, która natychmiast zauważyła rozpacz na twarzy Merridy.

— Wygląda pani tak, jakby przed chwilą straciła pani najlepszego przyjaciela.

— Obawiam się, że jest znacznie gorzej. Mam wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie.

— Aż tak źle na pewno nie jest — powiedziała współczująco Lelani.

— Ale to chyba dopiero początek moich kłopotów — ze smutną miną odparła Merridy.

# 6

Natalie Jordon przyglądała się Merridy z ciekawością.

— W gazecie jest niezły artykuł o pani i o doktorze Flemmingu. A ja uważałam panią za czystą i niewinną. — Zniżyła głos do szeptu spiskowca: — Lekarze są niesamowicie podniecający, co?

— Dziennikarz po prostu mija się z prawdą — odparła Merridy. Z trudem powstrzymała się przed powiedzeniem Natalie, że powinna się zająć własnymi sprawami.

— No, już, siostrzyczko! Chyba mi pani nie powie, że w środku nocy rozmawiała pani z doktorem Flemmingiem o pacjentach. Poza tym znam lekarzy. Kiedyś miałam romans z Clintem Forbesem.

Merridy wiedziała, że wszelkie tłumaczenie byłoby bez sensu. Dlatego zdecydowała się na ucieczkę do przodu i sama zadała pytanie.

— A teraz interesuje się pani Andym Girardem?

— To za mało powiedziane. On jest zupełnie inny niż wszyscy mężczyźni, z którymi dotychczas miałam do czynienia, włączając w to moich trzech mężów. Przy nim mam wrażenie, że jestem czysta i uczciwa. To odświeżające. Andy jest silny, a ja potrzebuję mężczyzny, który będzie dla mnie oparciem.

— Tylko że on jest zakochany w Lelani Thorsen — nie mogła się powstrzymać Merridy. Natalie wykonała zniecierpliwiony gest, jakby strzepywała z kołdry nieistotne pragnienia małej, ciemnoskórej pielęgniarki.

— Lelani! Andy nie będzie na tyle szalony, by tę znajomość przekształcić w trwałą związek. Girardowie nigdy by się na to nie zgodzili.

— Myślałam, że Andy jest pełnoletni — ironicznie odparowała Merridy. Natalie nawet nie próbowała ukryć wyniosłego uśmiechu.

— To nie ma znaczenia. Liczy się wyłącznie majątek Girardów. Andy nie jest taki głupi, żeby z powodu tej półkrwi autochtonki przeszło mu koło nosa kilka milionów.

— Lelani to uroczą dziewczyna, pani Jordon — odparła Merridy czując, jak wzbiera w niej nienawiść — i jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

— Przepraszam, nie chciałam pani urazić. Takt nigdy nie był moją najmocniejszą stroną. Ale zdradzę pani coś jeszcze. Chcę Andy'ego i będę o niego walczyć. Jeśli to będzie konieczne, nie zawaham się przed ciosem poniżej pasa.

Merridy wpatrywała się w tę ładną, beczelną córkę milionera i zastanawiała się, czy ta absolutna otwartość nie należała przypadkiem do jej planu bitwy.

— Chciałabym pani zwrócić uwagę, że powtórzę Andy'emu i Lelani wszystko, co tutaj usłyszałam — ostrzegła Merridy.

— Właśnie o to mi chodziło — skinęła głową Natalie. — Andy'emu to pochlebi, a ta mała autochtonka zrozumie, że nie ma żadnych szans.

Merridy woląca nic nie mówić. Obawiała się, że poniesie ją temperament. A w tej chwili nie mogła sobie pozwolić na kolejne kłopoty. Kiedy już położyła rękę na klamce, Natalie zawołała:

— Niechże pani nie robi takiej przerażonej miny, siostró Merridy. Ja nie bawię się Andym. Andy jest właśnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuję. Ostatecznie ja też mam prawo do szczęścia.

Merridy nic nie odpowiedziała. Nie była pewna, co ma myśleć o Natalie Jordon. Nie ufała jej. Muszę się uspokoić, mówiła sobie w duchu. Najlepiej będzie, jak odwiedzę Mitcha Jordona. W atmosferze ciszy i spokoju na pewno odzyskam wewnętrzną równowagę. Siostra Paola, która zajmowała się wyłącznie Mitchem, z radością powitała Merridy.

— Och, siostró Merridy, to chyba telepatia. Myślałam, że

umrę z pragnienia, jeśli zaraz nie napiję się kawy. Mogłaby pani posiedzieć kilka minut przy panu Jordonie?

— Z przyjemnością. — Merridy na powitanie dotknęła jego dłoni. — Cześć! — powiedziała cicho. Ponieważ nadal nie wolno mu było mówić, zadowolona się monologiem. — Słyszałam, że wszystko doskonale się goi. Byłam pewna, że operacja się uda. — Nie powiedziała o tym, co w piątek usłyszała od Clinta: zdaniem doktora Forbesa z prawym okiem było coś nie w porządku. Mitch podniósł rękę w półmroku. Chciał dotknąć tej dziewczyny, znanej mu tylko z głosu. Odnalazł jej twarz i przesunął po niej palcami. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć.

— Mitch, nie! — ostrzegła go Merridy. Nie wolno mu było się ruszać. Ujęła jego dłoń i bardzo delikatnie ułożyła ją na kołdrze. Mitch nie chciał jej wypuścić. Słyszała jego niemy krzyk. Rozmawiaj ze mną! Bądź moimi oczami, moim głosem! Odwzajemniła uścisk dłoni czując, jak ogarnia ją fala współczucia. Przemawiała do niego cicho, starając się rozjaśnić swoim głosem jego mroczne więzienie.

Nagle otworzyły się drzwi i Merridy odwróciła głowę, spodziewając się zobaczyć siostrę Paolę. Jednak zamiast niej ujrzała Jaya. Popatrzył na jej rękę, którą wciąż jeszcze ścisnęła palce Mitcha. Wyszedł bez słowa. Ale w jego oczach zauważyła zaskoczenie, ziarno nieufności. Jay był człowiekiem dumnym i szybko wydawał sądy. Musiała mu to wszystko wyjaśnić. Kiedy wróciła Paola, Merridy szeptem pożegnała się z Mitchem i poszła do Nancy Wade. Dziewczyna wyglądała żałośnie. Głowę miała owiniętą grubym opatrunkiem, a nogę w gipsie.

— Halo, Nancy, poznajesz mnie? — spytała Merridy, choć wiedziała, jak bolesne mogło być to wspomnienie.

— Tak, przypominam sobie panią. — Jej delikatne wargi zadrżały. — Proszę mi opowiedzieć... o Kimie.

— On nie cierpiał, Nancy. Nie odzyskał przytomności. Może to cię pocieszy.

— Mój biedny Kim! — Po białych policzkach spłynęły

dwie wielkie łzy. — Wiem, że on był nikim i niczego się nie nauczył. Ale to nie miało znaczenia. My się rozumieliśmy. — Nancy ostrożnie popatrzyła na Merridy i powiedziała: — Mój ojciec chyba przypuszcza, że miałam z Kimem romans.

— Może mu po prostu opowiesz, co łączyło cię z Kimem. Ojciec mógłby zmienić zdanie.

— Nie! — krzyknęła głosem nabrzmiałym goryczą. — Nigdy nie miał czasu, żeby mnie wysłuchać, kiedy go potrzebowałam. A teraz już go nie potrzebuję. — Łzy popłynęły strumieniami. — Po Kimie zostało mi teraz tylko wspomnienie. Nie chcę go dzielić z ojcem.

— Kochałaś Kima? — ciepło spytała Merridy.

— On... on był moim jedynym przyjacielem. Rozumie pani, co mam na myśli?

— Tak, Nancy — Merridy westchnęła głęboko — doskonale cię rozumiem.

Zostawiła dziewczynę samą i poszła zająrzeć do Emersona Langa, który siedział pod kołdrą zasypaną mnóstwem listów. Kiedy wchodziła, spojrzął na nią przepraszająco.

— Proszę na mnie nie krzyżeć, siostrzo Merridy. To może zaszkodzić mojemu sercu.

Merridy roześmiała się.

— Ale tak szybki powrót do intensywnej pracy też mu nie służy. Im bardziej będzie pan na siebie uważał, tym szybciej stanie pan na nogach. Przyglądał się jej z precyzją kamery, która nie pomija nawet najdrobniejszego szczegółu.

— Skoro już mowa o pracy, siostrzo Merridy. Mam dla pani propozycję. — Mrugnął do niej z rozbawieniem. — Wszystko oczywiście w granicach przyzwoitości. Czy nie chciałaby pani u mnie pracować?

— U pana, panie Lang?

— Mówiąc dokładniej — w Towarzystwie Żegludowym Langa. A jeszcze dokładniej — na „Morning Star”, który w marcu popłynie w dziewiczy rejs przez morze Karaibskie i na Daleki Wschód. Potrzebuję pielęgniarki okrętowej. Waż-

ne jest, żeby była młoda i ładna. Towarzystwo Żeglugo-  
we Langa gwarantuje perfekcyjne usługi na każdym polu,  
siostró Merridy. Dostanie pani dwa razy tyle, co tutaj. Co  
pani na to?

— To wygląda na płatny urlop — stwierdziła Merridy.  
Emerson Lang zrobił rozbawioną minę.

— Właśnie to miałem na myśli. Zapamiętam 'to zdanie,  
można je wykorzystać w anonsach prasowych. Pani jest  
bystrą dziewczyną, siostró Merridy. Zbyt bystrą i ładną, żeby  
pozwalać się oczerniać prasie. — Wskazał palcem na gazetę  
z jej zdjęciem i bezczelnym artykułem. Merridy zastanawiała  
się przez chwilę, po czym odpowiedziała: — Pomyślę nad  
pańską propozycją, panie Lang. — Chciała być jedynie  
uprzejma. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby poważnie  
rozważać jego ofertę. Kiedy szła do kafeterii, spotkała dok-  
tora Wade'a.

— Siostró Merridy, proszę chwilę zaczekać. — Powiedział  
to tonem nie znoszącym sprzeciwu. Norman Wade przywykł  
do tego, że jego polecenia są wykonywane.

— Tak, panie doktorze? — Merridy spojrzała na niego  
w napięciu.

— Czy dowiedziała się pani czegoś ważnego od mojej  
córkii? — spytał ściszym głosem.

— Tak mi się wydaje — odparła spokojnie. — Nancy  
powiedziała mi, że wcześniej nigdy nie miał pan czasu, żeby  
z nią porozmawiać. Teraz nie chce obdarzyć pana zaufa-  
niem. — Spodziewała się wybuchu wściekłości, ale ten masy-  
wny mężczyzna pozostał dziwnie milczący. Kiedy w końcu  
poruszył wargami, mówił bardziej do siebie niż do niej.

— Wychowanie Nancy pozostawiłem jej matce. Dawałem  
im wszystko, co najlepsze. Myślałem, że to wystarczy.

— Czasem najtrudniej jest dać samego siebie — odrzekła  
spokojnie. — Ale tego właśnie najbardziej potrzebuje więk-  
szość ludzi.

Norman Wade popatrzył w jej piękne oczy, w których nie  
było widać lęku.

— Niech pani zapomni o mojej prośbie, siostrzo. Proszę się tylko nią opiekować.

— Naturalnie, doktorze Wade.

— Proszę jeszcze chwilę poczekać! — powiedział zdławionym głosem. — Niech pani jej powie, że bardzo ją kocham.

— Chętnie, doktorze. Ale myślę, że Nancy wolałaby to usłyszeć od pana.

— Nie mam pojęcia, jak w takich sprawach postępować. Dziwne, prawda? W sali operacyjnej zawsze wiem, co należy zrobić. Ale przy mojej córce czuję się bezradny.

Niechęć Merridy do tego człowieka jakby się rozpułnęła w powietrzu.

— Proszę jej po prostu powiedzieć, że pan ją kocha. Dalej już jakoś pójdzie.

W kafeterii prawie wszystkie stoły były zajęte. W głosie Jaya wyczuła lekki wyrzut:

— Już myślałem, że nie przyjdiesz.

— Doktor Wade chciał ze mną porozmawiać o Nancy — wyjaśniła.

— Ach tak. — Jay nadal mówił chłodnym tonem. — A mnie przyszło do głowy, że wolałaś zostać z Mitchem Jordanem. — Zanim zdążyła, cokolwiek powiedzieć, dodał: — Zdaje się, że masz duży wpływ na pacjentów. Lilian Reagan kazała cię pozdrowić. Dziś wychodzi z kliniki.

— I jak się czuje? Co z jej mężem?

— Jim Reagan nadal przebywa na zamkniętym oddziale szpitala wojskowego. Jest mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek odzyskał pełnię zdrowia. Lilian zamieszka u swoich rodziców. Będzie się musiała zająć dzieckiem, więc z biegiem czasu jej depresja powinna minąć.

Rozmawiali o rozmaitych rzeczach, ale jakby unikali tematów osobistych. Lelani zbliżyła się do ich stolika w chwili, gdy Merridy zamierzała wstać.

— Andy też przyjdzie? — spytał Jay, podsuwając jej krzesło. Głos Lelani, zwykle tak łagodny, zabrzmiał ostro.

— Może później. W tej chwili jest u Natalie. Rozmawiają

o klinice, którą chce sfinansować jej ojciec. Klinika ma być zbudowana na wyspie Kauai. — W oczach Lelani pojawił się smutek. — Zaproponowała Andy'emu stanowisko lekarza.

Na Jayu ta wiadomość zrobiła duże wrażenie.

— W jego wieku! Ten chłopak ma szczęście!

Nie, gniewnie pomyślała Merridy. To nie ma nic wspólnego ze szczęściem. Les Jordon próbuje po prostu kupić męża swojej upartej córce. Merridy przypomniała sobie pogroźkę Natalie, że nie cofnie się nawet przed ciosem poniżej pasa. Rzeczywiście nie traciła czasu. Jako ordynator Andy nie będzie mógł się ożenić z kobietą o niższym statusie społecznym. Lelani zdawała sobie z tego sprawę. W jej oczach widoczna była ta bolesna prawda. Tuż po południu dostarczono na oddział trzeci nowego pacjenta. Lu Ann, zgrabna praktykantka, opowiadała Merridy podnieconym głosem:

— To Clay Baxter! Ten lekarz z Chin. Musiała pani o nim słyszeć — telewizja poświęciła mu cały program.

— Lekarz prowadzący misję? Co mu dolega?

— Atak malarii z powikłaniami. Przyjechał z serią wykładów do Honolulu. Chciał zbierać datki na swój szpital w Chinach. Wczoraj wieczorem zasnął.

— Czy jest taki przystojny jak w telewizji? — spytała Merridy.

— Nie, ale jest w nim coś takiego... jakaś siła i wewnętrzny spokój. Można to odczuć niemal fizycznie. Fascynująca osobowość.

— Tacy mężczyźni są najbardziej niebezpieczni, siostrzo Lu Ann — zażartowała Merridy. Kiedy jednak weszła do jego pokoju, w duchu musiała jej przyznać rację. Ten wychudzony mężczyzna z pewnością miał niezwykłą, fascynującą osobowość. Jego oczy płonęły nie tylko z powodu gorączki. Merridy zastanawiała się, czy to była wiara w swoje powołanie. Przedstawiła się i dodała:

— To wielki zaszczyt dla Moana Kai Hospital gościć pana jako pacjenta, doktorze Baxter.

Mówienie zdawało się sprawiać mu trudności.



***Patricia Libby***

— Dziękuję, siostrzo. Jeśli mi pani pomoże szybko odzyskać siły, będę pani bardzo wdzięczny. Muszę wygłosić jeszcze kilka wykładów i kontynuować podróż. Choroba nie była wkalkulowana w mój plan.

Merridy roześmiała się. Od pierwszej chwili polubiła tego człowieka, choć nie potrafiłaby uzasadnić swojej sympatii.

— Wiem, doktorze. Wszyscy myślą, że każdy lekarz cieszy się żelaznym zdrowiem.

— Nikt nie jest nieśmiertelny, siostrzo. Jesteśmy kolosami na glinianych nogach.

Merridy wyczuwała wewnętrzną wielkość tego człowieka, który potrafił się przebić przez biurokrację dwóch krajów, pokonać barierę językową, brak stosownych środków i wrogość przesądnych Chińczyków. Wiara tego człowieka nie znała granic, a jego skromność i pokora były wzruszające.

Tydzień szybko minął. W miejsce starych problemów pojawiały się nowe. Deedee Vance po prostu wzbraniała się przed powrotem do normalnego życia. Jej apatia była źródłem wielkiego niepokoju Clint'a i doktora Wade'a, który w jej przypadku był konsultantem-specjalistą. Każda uwaga o konieczności dopasowania odpowiedniej protezy wywoływała u niej nowe ataki hysterii. Nie chciała słyszeć o powrocie do rodziców i młodszej siostry. Moana Kai Hospital stał się dla niej azylem. Tutaj, otoczona słabymi i chorymi, czuła się bezpiecznie. Nie musiała stawiać czoła światu ludzi zdrowych i sprawnych. W końcu nadszedł także dzień zdjęcia opatrunku Mitchowi. Merridy miała nerwy napięte do granic wytrzymałości. Na prośbę Mitcha była obecna przy ostatnim badaniu przeprowadzonym przez doktora Fabre. Pojawiła się również Natalie, która miała być wypisana już przed kilkoma dniami oraz rodzice Mitcha. Na wszystkich twarzach malował się wyraz wewnętrznego napięcia. Doktor Fabre skinął głową Paoli, która zaciągnęła ciężkie zasłony, żeby odizolować pokój od światła słonecznego. Potem ostrożnie zdjął opatrunek, upominając przy tym Mitcha, żeby się rozluźnił. W końcu wyciągnął z kieszeni latarkę, zapalił ją i oświetlił swoje palce.

— Proszę otworzyć oczy, panie Jordon. Co pan widzi?

Merridy była pewna, że w tej chwili wszyscy wstrzymali oddech. Rozległ się zdumiony głos Mitcha. — Widzę pańskie palce.

— Czy obraz jest rozmazany albo zniekształcony?

— Bardzo wyraźny. — Zdumienie zmieniło się w radość. Doktor Fabre skierował stożek światła na tablicę, którą wcześniej przymocował do ściany.

— Proszę przeczytać pierwszy rząd liter.

Mitch bez chwili wahania wykonał polecenie. Potem przeczytał drugi i trzeci.

— Ja widzę!

Z tyłu ktoś zaszlochał — może Natalie, a może pani Jordon. Merridy też miała łzy w oczach.

— W porządku! Siostrzo Paolo, proszę odsunąć zasłony — nakazał doktor Fabre. — Mitch Jordon znów chciałby przyjrzeć się światu.

— Siostra Merridy to pani? — Głos Mitcha zatrzymał ją w chwili, gdy zamierzała wyślizgnąć się z pokoju.

— Słucham, panie Jordon?

Po raz pierwszy zobaczyła jego uśmiech:

— Mitch Jordon chciałby się przyjrzeć także pani. — Mierzył ją spojrzeniem, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widział. Spodziewał się ujrzeć ładną kobietę, ale nie był przygotowany na widok tak olśniewającej urody.

— Warto było poczekać.

Merridy była zaskoczona i zakłopotana. Jego głos musnął ją jak czuły pocałunek.

— Ja... ja już muszę iść. — Z rumieńcem na policzkach opuściła pokój.

— Zrobiła pani niesamowite wrażenie na moim bracie — powiedziała jej później Natalie. — Proszę uważać, siostrzo Merridy, jeszcze go pani spotka.

Przepowiednia Natalie szybko się spełniła. Ponieważ Mitch nie potrzebował już stałej opieki, na ostatnie trzy dni został przydzielony Merridy jako pacjent. Starał się nie zmarnować tego czasu. Flirtował z nią, kiedy tylko się dało i roztaczał przed nią cały swój urok, który niejednej kobiecie zawrócił już w głowie. W końcu Merridy zgodziła się umówić z nim na przyszły tydzień, nie kierowała się jednak wyłącznie osobistymi względami. Miała nadzieję, że dowie się od niego szczegółów na temat nowej kliniki na Kauai. Może nawet znajdzie w nim sojusznika, który przekonałby Natalie, żeby dała spokój Andy'emu. Lelani sprawiała wrażenie, jakby już się pogodziła z utratą Andy'ego. Andy był przyjacielem

Mitcha. Girardowie i Jordonowie obracali się w tych samych kręgach towarzyskich. Jeśli ktokolwiek mógł znaleźć wyjście z tej skomplikowanej sytuacji, to tylko Mitch. Merridy próbowała wyjaśnić to Jayowi, któremu wcale nie spodobał się jej plan. Ostrzegł ją:

— Jordonowie są bezwzględni. Zawsze dostają to, na co mają ochotę. Cena nie gra żadnej roli. Twój skromny plan nie ma wielkich szans powodzenia, ale uważaj, żeby Mitchowi nie powiodło się lepiej od ciebie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała podejrzliwie.

— Miej się przed nim na baczności. Mitch potrafi być bezwzględny. Gdybym był podły, mógłbym ci opowiedzieć o nim kilka brzydkich historii.

— Dam sobie radę — odparła lakonicznie. Jay zmarszczył brwi i chciał jeszcze o tym porozmawiać, ale w tej chwili do małego baru weszli Clint i Sheila.

— Przysiadzimy się do was — oświadczył Clint, który nie potrafił pojąć, że jego obecność nie robi na Merridy żadnego wrażenia.

— Dobrze się bawisz, Merridy? — W głosie Sheili wyczuwało się napięcie, jej oczy świeciły nienaturalnym blaskiem. Merridy starała się stłumić ogarniające ją uczucie lęku. W ostatnim tygodniu, kiedy Clint nie miał czasu, by do niej zadzwonić, Sheila dziwnie się zmieniła. Pogoda ducha tej miłej pielęgniarki ustąpiła miejsca głębokiej depresji. Sheila stała się nałogową palaczką, wypijała teraz przynajmniej dwa razy tyle kawy, co wcześniej. Uparcie odrzucała życzliwe rady Andy'ego. Trapiła ją bezsenność. Patrząc na znudzoną minę Clintą, Merridy poczuła wściekłość. Musiałyby być albo bardzo głupi, albo ślepy, żeby nie widzieć konsekwencji swojego okrucieństwa. A Clintowi Forbesowi nie można było zarzucić ani jednego, ani drugiego.

— Ciekaw jestem, o czym pani teraz myśli, moja słodka. — Clint pochylił się ku niej i wpatrzył się w nią pożądlwym wzrokiem. Powodując się nagłym impulsem powiedziała: — Zastanawiałam się tylko, czy poprosi mnie pan do tańca.

Clint był mile zaskoczony. Jego taktyka najwyraźniej zaczęła przynosić efekty. Ta atrakcyjna blondynka zdawała się teraz odrobinę przystępniejsza.

— Czyta pani w moich myślach. Mogę prosić? — Wstał i podał jej rękę. Sheila przyglądała się tej scenie z niemałą rozpaczą. Kiedy Jay poprosił ją do tańca, musiała odmówić w obawie, że nie utrzyma się na drżących nogach.

— Merridy stara się być po prostu uprzejma — próbował ją pocieszyć Jay, któremu serce ścisnęło się na widok jej nieszczęśliwej miny. Ale Sheila była w tej chwili głucha na rozsądne argumenty. Straciła już wszelką nadzieję. Dalsza walka o Clinta zdawała się jej równie bezsensownym przedsięwzięciem, jak próba schwywania wiatru. Clint bawił się nią przez jakiś czas, a teraz zaczęła go nudzić. Potrzebował odmiany, szukał nowej zdobyczy. Ale niech to nie będzie Merridy, moja najlepsza przyjaciółka, krzyczało jej serce. Czyż nie wystarczy, że Clint wykorzystał i upokorzył ją samą? Że pozbawił ją złudzeń i wiary w siebie?

— Piękną z nich para, prawda? — zauważył mimochodem Jay, który chciał jedynie podtrzymać rozmowę, ale niechcący dolał oliwy do ognia. Rzeczywiście stanowili piękną parę. W ramionach Clinta Merridy wydawała się na swoim miejscu. Jej miękkie, jasne włosy zaślśniły, gdy uniosła głowę i coś do niego powiedziała. Zazdrość podzielała na serdeczną naturę Sheili jak trucizna. Wiedziała, że Clint pragnie zdobyć Merridy. Doszła więc do przekonania, że Merridy nie miała by nic przeciw temu. Prawdopodobnie posługiwała się Jayem wyłącznie jako alibi i czekała na odpowiedni moment, żeby odbić jej Clinta.

Merridy szczerze powiedziała Clintowi, dlaczego chciała z nim zatańczyć. — Muszę z panem porozmawiać. Martwię się o Sheilę. Czasami mam wrażenie, że ona jest chora. Wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale to moja najlepsza przyjaciółka.

Clint odpowiedział zniecierpliwionym tonem.

— W takim razie powinna jej pani wyjaśnić, że nikogo nie można zmusić do miłości. Sheila to niezła dziewczyna. Kiedyś

będzie doskonałą żoną. Tak się jednak składa, że ja nie mam ochoty odgrywać roli męża.

— Więc niech pan będzie na tyle uczciwy, żeby jej o tym powiedzieć. Niech pan wreszcie z nią zerwie. Nie wolno trzymać jej w niepewności. Ona się zadręczy.

Clinta zabolęła jej bezpośredniość. Merridy miała rację, ale żaden mężczyzna nie pozbywa się dawnej kochanki, jeśli nie ma widoków na zdobycie nowej. Zdecydował się na manewr taktyczny. Gra była wprawdzie ryzykowna, ale warta świeczki.

— Dotychczas nigdy nie myślałem o małżeństwie, ale to było jeszcze przed pojawieniem się pani w Moana Kai Hospital, moje śliczne dziecko. — Mocniej wziął ją w objęcia, wargami musnął jej policzek. Merridy zdenerwowała się i wypadła z rytmu. Jak mógł pozwolić sobie na taką bezczelność!

— Odepchnąć jedną kochankę i od razu wziąć sobie nową — tego właśnie pan chce, prawda? — Spojrzała na niego z nieskrywaną pogardą. — Pan wybacz, ale nie zaliczam kobiet do przedmiotów jednorazowego użytku.

— Używa pani słów jak skalpela.

— Proszę mnie odprowadzić do stolika. Mam już dość tego tańca i pana — wyrzuciła z wściekłością. Na ułamek sekundy Clint przycisnął ją do siebie tak mocno, że zabrakło jej tchu.

— Czy ktoś już pani powiedział, jak niedaleko jest od nienawiści do miłości?

Sheila zauważyła pocałunek i namiętny uścisk Clinty. Teraz miała ostateczny dowód na zdradę Merridy. Ogarnęła ją wściekłość i rozpacz. Kiedy Clint i Merridy wrócili do stolika, wyszeptęła: — Odwieź mnie do domu, Clint. Strasznie boli mnie głowa.

— Czy mam pojechać z tobą, Sheila? — spytała Merridy. Szare oczy Sheili spoglądały na nią z tak lodowatym chłodem, że Merridy zrobiło się nieswojo.

— Nic mi nie jest. Już nikt nie musi się o mnie martwić.

— Może powinnam za nią pojechać — powiedziała Merridy zdenerwowanym głosem, gdy Sheila i Clint zniknęły w drzwiach. — Wydaje mi się, że teraz nie powinna zostać sama.

— Myślę, że Sheila jest człowiekiem, który woli znosić cierpienia w samotności — odparł Jay. — Nie możesz zawsze rozwiązywać problemów innych ludzi, skarbie.

— Wiem — westchnęła Merridy. — To nie ma sensu, ale chciałam chociaż spróbować. Posiedzieli jeszcze trochę w barze, po czym wyszli. Kiedy Jay zatrzymał samochód przed jej bungalowem, dochodziła pierwsza w nocy. Jay objął Merridy i szepnął: — Kochanie, jesteś dla mnie całym światem.

Po długim pocałunku łagodnie uwolniła się z jego objęć.

— Muszę już iść.

— Nadal martwisz się o Sheilę?

— Tak. — Skinęła głową. — Poza tym chciałam jej wyjaśnić, o czym musiałam dzisiaj porozmawiać z Clintem. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że Sheila jest zazdrosna. Może przyszło jej do głowy, że chciałam jej odbić Clinta. Dobranoc!

Merridy otworzyła drzwi i cicho zawołała imię przyjaciółki. Odpowiedziała jej cisza. Na palcach wślizgnęła się do sypialni. Blask księżycy przemienił włosy Sheili w splot srebrnych nitki. Merridy pochyliła się, by przykryć ją kołdrą. Nagle usłyszała nieregularny, charczący oddech przyjaciółki.

— Sheila... — Palcami dotknęła lodowatej skóry. To nie był chłód nocy, tylko chłód śmierci. Merridy zapaliła lampkę nocną, w pośpiechu strącając ze stolika pustą buteleczkę. Nembutal. Przerażonym wzrokiem wpatrywała się w etykietkę. Tabletki nasenne. Jedna wystarczyła, by przespać całą noc. Ile było trzeba, żeby już nigdy się nie obudzić?

— Sheila... mój Boże! — Drżącymi palcami namacała słaby puls. Zaczął się koszmarny sen. Merridy zadzwoniła do Moana Kai Hospital po karetkę. Rozpaczliwie wlewała Sheili łyżeczką do ust środek na wymioty, modląc się przy tym, żeby przyjaciółka zwróciła choć odrobinę śmiertelnej dawki tabletek. Gwałtownie potrząsała Sheilą, żeby dziewczyna nie zapadła w jeszcze głębszy sen śmierci. W końcu usłyszała syrenę karetki i tupot kroków przed bungalowem. Jak przez mgłę widziała zaintrygowane twarze sąsiadów. Karetka jechała na sygnale przez opustoszałe miasto. Sheila zмагаła się ze

śmiercią. Rick Donner, młody lekarz z Moana Kai Hospital podawał jej tlen, Merridy bez przerwy badała jej słabnący puls. W szpitalu już na nich czekano. Doktor Webb z pielęgniarką byli gotowi stoczyć pojedynek ze śmiercią.

— Próba samobójcza? — domagał się wyjaśnienia doktor Webb. Starając się ochronić przyjaciółkę, Merridy odparła: — Nie wiem. Zażyła nembutal. Ale nie wiem, jaką dawkę.

— Głupia dziewczyna! — Doktor Webb mierzył ciśnienie krwi marszcząc czoło. — Adrenalina, siostrzo Margret!

Nie musiał mówić Merridy, że ciśnienie spadło prawie do zera. W niemym przerażeniu przyglądała się, jak doktor Webb wbija igłę strzykawki w białą skórę.

— Płukanie żołądka! Proszę uważać na puls, siostrzo Margret!

Pielęgniarka podniosła przerażone oczy.

— Ledwie wyczuwalny, doktorze!

— Może trzeba jej podać coromin? — poprosiła Merridy, przypominając sobie ten silnie pobudzający środek często stosowany w klinice, gdzie odbywała praktykę. Próby samobójcze były tam na porządku dziennym.

— Właśnie to chciałem zrobić. W tamtej szafce, siostrzo...

— Merridy, Merridy Martell — odpowiedziała, podając mu lekarstwo. Doktor Webb nie zaniedbał niczego. Płukanie żołądka, coromin. Osłuchiwał Sheilę stetoskopem, żeby się przekonać, czy serce zareaguje na tę terapię. Uskrzydłony nikłą nadzieją zmagął się z czyhającą śmiercią, która już wyciągała szpony po nieprzytomną dziewczynę. Merridy trzymała Sheilę za rękę, jakby chciała ją powstrzymać przed upadkiem w wieczny mrok.

— Puls coraz wyraźniejszy, doktorze — rozległ się w przerażającej ciszy głos siostry Margret. Doktor Webb znów przystawił stetoskop, posłuchał przez chwilę i skinął głową.

— Może z tego wyjdzie. — Potrząsał zwiotczającym ciałem Sheili najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej. — Obudź się, dziewczyno! No już, zrób mi tę przysługę!

— Na imię jej Sheila — podpowiedziała Merridy.



— Więc dobrze — Sheila, proszę teraz okazać trochę odwagi, musisz walczyć o życie! — Znow nia potrząsnął, tym razem bardzo brutalnie. — Obudź się wreszcie! — Sheila jęknęła, poruszyła głową, po czym znow zapadła w głęboki, niebezpieczny sen. Doktor Webb nie tracił czasu. Posadził Sheilę na łóżku, potem postawił ją na podłodze. — Proszę mi pomóc, siostró Merridy! — Razem podtrzymywali wiotkie ciało, zmuszali Sheilę do chodzenia i bez przerwy dodawali jej otuchy. Utrzymanie krążenia krwi było teraz sprawą życia i śmierci. Nie mogli pozwolić, by znow pograżyła się w śmiertelnym śnie. Nagle zawisła im na rękach. Doktor Webb wymierzył jej silny policzek.

— Proszę nie zasypiać! Nie wolno tchórzyc. Umrzeć jest łatwo. Postaraj się trochę, dziewczyno!

Śmierć była gościem, którego nie odstraszały zamknięte drzwi. Doktora Webba zawsze złościło, kiedy ktoś poddawał się bez walki. Śmierć była jego przeciwnikiem. Zawsze walczył do samego końca.

— Nie... — zajęczała Sheila, próbując odwrócić twarz przed kolejnym policzkiem. Nienawidziła tego człowieka, który wyrwał ją z wiecznego snu. Doktor Webb znow uderzył ją w twarz. Merridy zagryzła wargi, widząc czerwone ślady palców na policzku Sheili.

— Doktorze — zaprotestowała nieśmiało.

— Życie pani niemiłe? — W głosie lekarza gniew mieszał się z lękiem. Sheila niepewnie uniosła głowę, otworzyła oczy i spojrzała na niego nie widzącym wzrokiem. Merridy i doktor Webb zmuszali ją do chodzenia, musiała poruszać nogami. Teraz przynajmniej próbowała wykonywać ich polecenia.

— Myślę, że z tego wyjdzie. — Na wargach doktora Webba pojawił się triumfujący uśmiech. — Ale co z panią, siostró Merridy? Za chwilę pani zemdleje.

Miał rację. Merridy była u kresu wytrzymałości fizycznej i nerwowej.

— Nic mi nie będzie — skłamała, ale po chwili zakręciło się jej w głowie, tak że musiała się oprzeć o stół.

— Siostrzo Margret! — Doktor Webb nakazał pielęgniarkę zastąpić Merridy, która wreszcie mogła usiąść na krześle. Minęła jeszcze godzina, nim doktor Webb pozwolił Sheili położyć się do łóżka. Umieścili ją w pokoju obok, gdzie bez przerwy mógł ją mieć na oku. Ale Merridy uparła się, że sama zostanie przy Sheili. Kiedy zamknęła drzwi, popłynęły łzy. Co zaszło między Clintem i Sheilą? Dlaczego nagle uznała, że już nie ma po co żyć? Dlaczego szukała ucieczki w śmierci? Nad ranem Sheila obudziła się, cicho wołając Clinta. Merridy czuła, jak wzbiera w niej wściekłość na tego człowieka, który popchnął Sheilę do samobójstwa. Szkoda, że nie było go tutaj w ciągu ostatnich godzin, że nie widział tego piekła, przez które musiała przejść Sheila. Merridy nagle przysłała do głowy pewna myśl. Wymknęła się z pokoju i poprosiła zdumioną dziewczynę w rejestracji, żeby połączyła ją z doktorem Forbesem. Usłyszała zaspany głos Clinta.

— Jestem w Moana Kai Hospital — powiedziała akcentując każde słowo. — Niech pan natychmiast przyjedzie, Clint. Sheila próbowała popełnić samobójstwo. — Drżącymi rękami odłożyła słuchawkę. Potem, jako że teraz koniecznie potrzebowała pocieszenia, które mógł dać jej tylko jeden człowiek, poprosiła o połączenie z Jayem. Po kilku minutach Jay był w klinice. Szlochając na jego ramieniu, opowiedziała mu całą historię.

— Nie rób sobie wyrzutów — pocieszał ją, gładząc jej włosy. — Przecież nie mogłaś wiedzieć, że Sheila zdecyduje się na tak rozpaczliwy krok.

— Powinnaś być tego domyślić, kiedy Sheila powiedziała: „Już nikt nie musi się o mnie martwić”. Ale tego się nie spodziewałam. Sheila nie należy do ludzi, którzy tak łatwo się poddają. Jay przytulił ją mocno.

— Miłość albo to, co za nią uważamy, czasem mać rozum. Zajmiemy się Sheilą. Czy Clint już wie?

— Dzwoniłam do niego. Teraz powinien być przy niej, jeśli ma jeszcze choć trochę honoru.

# 8

Merridy spała do południa. W jej niespokojnych snach bez przerwy pojawiała się twarz Sheili. Obudził ją telefon. Jay zaproponował, żeby razem pojechali do szpitala odwiedzić Sheilę.

— Jest zupełnie przytomna. Właśnie byłem u doktora Cabota. Zgodził się zatuszować sprawę. Według oficjalnej wersji Sheila przez pomyłkę zażyła nadmierną dawkę środków nasennych. Byłoby dobrze, gdybyś trzymała się tej wersji, Merridy.

Wiedziała, jak okrutna potrafi być opinia publiczna, więc natychmiast zgodziła się osłonić Sheilę. Kiedy weszła do jej pokoju, Sheila leżała z zamkniętymi oczami. Ciemne rzęsy ostro kontrastowały z woskową bledością jej skóry.

— Cześć, Sheila — szepnęła Merridy.

— Cześć, Merridy — drżącym głosem odpowiedziała Sheila.

— Sheila, proszę, nie płacz. Bo ja też się rozbeczę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Każdy problem można rozwiązać.

Ale łez nie dało się powstrzymać.

— Myliłam się — Clint mi to powiedział.

— Co ci powiedział? — spytała Merridy.

— Że on cię wcale nie interesuje. Mówił nawet, że wręcz go nie znosisz. — Jej oczy błagały o potwierdzenie.

— To prawda. Nawet ryzykując, że urażę twoje uczucia, muszę ci powiedzieć, że uważam Clinta Forbesa za podłego człowieka. A tak się przy okazji składa, że już interesuję się kimś innym.

— To Jay? — Zmętnięte spojrzenie Sheili znów nabrało ostrości. Merridy skinęła głową.

— A teraz powiedz: dlaczego chciałaś umrzeć?

Policzki Sheili zabarwił delikatny rumieniec.

— Pewnie... pewnie to zabrzmi głupio, jeśli powiem, że można kochać mężczyznę tak mocno, iż bez niego życie traci sens.

Słowa Sheili obudziły w niej wspomnienie przepłakanych nocy, kiedy sądziła, że przyszłość bez Boba nie ma sensu.

— To przejdzie — pocieszyła ją. — Potrzebujesz tylko czasu i jakiegoś intensywnego zajęcia. Sheila, obiecaj mi...

— ... że już nigdy nie popełnię takiego szaleństwa? — przerwała jej Sheila. — Obiecuję, Merridy. Wydaje mi się, że Bóg musiał mieć jakiś powód, gdy po raz drugi dał mi życie.

— Grzeczna dziewczynka! — Merridy ścisnęła jej dłoń. — Jutro znów do ciebie zajrzę.

— Merridy, czy potrafisz mi wybaczyć?

— Przecież jesteśmy przyjaciółkami, prawda? Oczywiście, że ci przebaczam.

Merridy musiała zostawić ją samą, żeby mogła się prześpać. Ostatnia noc kosztowała ją ogromnie dużo sił. Na korytarzu czekał Jay.

— Pytała o Clinta?

— Nie, a ja nie miałam odwagi spytać, co Clint powiedział jej wczoraj wieczorem.

— Spotkałem go dziś rano. Wyglądał na mocno skruszonego.

— Nie dziwię się!

— Ale nie sądzę, by między nimi mogło się cokolwiek zmienić — ciągnął Jay. — Clint nie jest typem faceta, który zostaje przy kobiecie ze współczucia. Sheila musi zrozumieć, że to koniec ich związku.

W poniedziałkowy poranek cały szpital znów huczał od plotek. Mimo stwierdzenia doktora Cabota i zaprzeczeniom Merridy utrzymywała się pogłoska, że nadmiernej dawki nembutalu nie można wytłumaczyć przypadkiem. Nieszczęśliwy romans Sheili z Clintem Forbesem dla nikogo nie był tajemnicą. Nawet pacjenci trochę się orientowali. Clay Baxter zapytał Merridy o stan Sheili.

— Poznałem siostrę Sheilę tuż po przybyciu do szpitala. Zrobiła na mnie wrażenie takiej miłej, serdecznej dziewczyny.

— Bo taka właśnie jest, doktorze Baxter — przytaknęła Merridy, zrećcznie poprawiając jego pościel. Położył się na boku, żeby ułatwić jej pracę. — Czy mogłaby jej pani coś ode mnie przekazać?

— Naturalnie.

— Proszę jej powiedzieć, że się za nią modłę. Oczywiście pod warunkiem, że nie poczuje się tym urażona.

Merridy uśmiechnęła się. Lubiła tego człowieka, który mimo swojej choroby współczuł innym.

— Sheila będzie wzruszona i wdzięczna, doktorze.

Wchodząc do Nancy Wade stwierdziła z zaskoczeniem, że jest u niej lekarz-asystent, Rick Donner.

— Właśnie przechodziłem obok — tłumaczył się nieporadnie. — Nancy... to jest, panna Wade... wydawała mi się taka samotna.

Więc proszę częściej dotrzymywać jej towarzystwa, Rick. Może wpadnie pan jeszcze koło południa? Nancy dobrze to zrobi.

Oboje uśmiechnęli się promiennie. Może ten Rick Donner jest dla niej właściwym człowiekiem, zastanawiała się Merridy. Nancy potrzebowała kogoś, komu mogłaby się zwierzyć, kto umiałby jej słuchać i nadrobił to, czego zaniedbali rodzice. Kim Bara był jej bliski duchowo, ale ta przyjaźń została tragicznie przerwana. Może Rick Donner potrafi zająć miejsce przyjaciela. W każdym razie dla jej rodziców byłby łatwiejszy do zaakceptowania.

Mitch, który tego dnia miał być wypisany, właśnie się golił.

— Potrzebowała pani sporo czasu, żeby odnaleźć mój pokój — poskarżył się. — Myślałem, że mam pierwszeństwo.

— Dlaczego? Bo nazywa się pan Jordon? — Poczwała nagły przypływ gniewu.

— Nie. Ponieważ pani za mną szaleje — uśmiechnął się.

Teraz ona musiała się uśmiechnąć.

— Mitch, pan jest okropny!

— Proszę pamiętać o naszym spotkaniu w piątek wieczór. Przepłyniemy jachtem obok Diamond Head. Zaproszę jeszcze kilka osób, żeby pani się mnie nie bała.

— W ogóle się pana nie boję. — Merridy uśmiechnęła się. Mitch rzeczywiście miał poczucie humoru. — Przecież pan wcale nie jest groźny.

— Mogłaby mi pani pomóc wygolić to miejsce nad górną wargą? Jeszcze nie jestem całkiem sprawny.

— Spróbuję.

Pochyliła się nad nim. Mitch wziął w dłonie jej twarz i nim się zorientowała, co się święci, pocałował ją w usta.

— Tak całkiem niegroźny to ja nie jestem, mój aniele! — roześmiał się. Cofnęła się o krok i poprawiła czepek.

— Zauważyłam. Nie powinien był pan tego robić, panie Jordon.

— Dlaczego? Sprawilo mi to przyjemność. — Jordonowie zawsze biorą sobie to, na co mają ochotę, cena nie gra roli, przypomniawszy sobie ostrzeżenie Jaya. Może popełniała błąd, zadając się, choćby tylko pozornie, z tym postrzelonym playboyem.

— Co się tyczy naszego spotkania, Mitch...

Wyczuł, że tym razem posunął się za daleko, i natychmiast zareagował.

— Ten pocałunek miał oznaczać jeszcze coś innego. W ten sposób chciałem podziękować za pani dobroć i pomoc, kiedy tak bardzo potrzebowałem pocieszenia.

Zdawał się mówić szczerze. Odsunęła wątpliwości na bok i była zadowolona, że nie zdążyła odrzucić jego zaproszenia.

— Proszę przyjechać po mnie o siódmej — powiedziała. Potem zaszła do Deedee Vance. Dziewczyna najwyraźniej zdecydowała się powrócić do życia. Codziennie odwiedzali ją koledzy i koleżanki, i powoli zaczynało jej świtać, że również z protezą można żyć. Teraz spytała nawet:

— Jak pani myśli, siostrzyczko Merridy, ile trzeba czasu, żeby na nowo nauczyć się chodzić?

Merridy wyjaśniła jej wszystko, szczęśliwa, że dziewczyna odzyskuje równowagę psychiczną. Z zadowoleniem spostrzegła na nocnym stoliku katalog z modnymi wykrojami długich spodni. Teraz Deedee nie będzie mogła już nosić spódnic.

Obiad jadła razem z Jayem, Lelani i Andym. Clinta nigdzie nie dostrzegła. Może był zajęty w sali operacyjnej, a może ukrywał się z obawy przed wyrzutami? Rozmowa obracała się niemal wyłącznie wokół Sheili. Zastanawiali się, jak można by ją w najbliższym czasie zająć i rozerwać. Merridy była niemal szczęśliwa. Jednak w pewnej chwili poczuła, że jej świat zaczyna się walić, a ona sama stacza się w przepaść, ogarnięta lawiną strachu. Zaczęło się to w chwili, gdy Lelani mimochodem wspomniała o nowej pacjentce.

— Zdziwiająca kobieta. Upiera się, żeby nosić kolczyki, choć ma zabandażowaną głowę. A te bransoletki! Na jednym przegubie nosi pięć, na drugim siedem.

— A co jej dolega prócz potrzeby obwieszania się ozdobami jak choinka? — spytał Andy.

— W karcie choroby jest napisane, że to lekki wstrząs mózgu. Pływała na desce surfingowej, straciła równowagę i dostała w głowę inną deską.

— Pewnie miała na sobie za dużo biżuterii — roześmiała się Merridy. — To jakaś turystka?

— Tak, nawet dosyć sławna. Dziennikarka z Hollywood. Prowadzi dział plotek. Nazywa się Jane Merchant. Doktor Cabot kazał ją traktować ze szczególną troskliwością.

— Merridy, co ci jest? — przestraszony okrzyk Jaya ledwie się przebił przez szum w uszach Merridy.

— Nic, nic — szepnęła mocno zaciskając palce na filiżance, żeby ukryć nagłe drżenie dłoni. Jane Merchant. Na dźwięk tego nazwiska Merridy wpadła w panikę. Jane Merchant, bezlitosna plotkarka z Hollywood, bezwzględna dziennikarka, której było zupełnie obojętne, jak bardzo mogła zaszkodzić ludziom, opisując ich intymne sprawy w prasie. To ona rozszarpała ją na kawałki w gazetach, kiedy zdecydowała się zostać pielęgniarką. Teraz nie mogła jej spotkać. Jane Mer-

chant nigdy nie powinna się dowiedzieć, że Merridy należy do personelu Moana Kai Hospital. I wszystko dobrze by się skończyło, gdyby nie rozprawa sądowa, którą wyznaczono na następny piątek, co spotkało się z szerokim zainteresowaniem prasy. Merridy i Jay natknęli się na gromadę fotoreporterów, którzy zrobili im zdjęcia. Tym razem nie zdążyła zasłonić twarzy. Wszystko skończone, powiedziała sobie Merridy, czując przyspieszone bicie serca. Jane Merchant na pewno przerzucała miejscowe gazety. Musiała z nią porozmawiać. To była jedyna szansa. Może uda się ją przekonać, żeby nie ujawniała jej przeszłości.

Przesłuchanie przed sądem zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Na wstępie sędziego wyjaśnił, dlaczego wszczęto dochodzenie — należało wyjaśnić okoliczności śmierci Kima Bary. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła w wyniku pęknięcia płuca, co spowodowało krwotok. Nancy musiała zeznawać jako świadek. Ponieważ z powodu zranionego kolana nie mogła stać, składała zeznania siedząc na wózku inwalidzkim. Kiedy miała opowiedzieć, co wydarzyło się tuż przed i zaraz po wypadku, głos kilka razy odmawiał jej posłuszeństwa. Siedziała na wózku blada, drżąca i kuliła się pod gradem bezlitosnych pytań. Czy pili alkohol? Czy Kim trzymał kierownicę tylko jedną ręką? Czy dobrowolnie wsiadła z nim do samochodu? Doktor Wade siedział obok swojej żony. Na jego twarzy malowało się przygnębienie. Kiedy spytano Nancy, co łączyło ją z młodym autochtonem, dziewczyna hardo spojrzała na ojca.

— Kim był moim przyjacielem. Zawsze był dla mnie miły i... potrafił mnie słuchać! — Zanosła się niepohamowanym szlochem. W tej chwili doktor Wade wstał i podszedł do miejsca dla świadków.

— Już dobrze, moje dziecko. Nie płacz. Wszystko będzie dobrze. — Pochylił się nad zapłakaną córką i wziął ją w objęcia.

Merridy zauważyła, że i na jego policzkach pojawiły się łzy. Kiedy Merridy i Jay wyjaśnili okoliczności odnalezienia



rannych i sprowadzenia pomocy, postępowanie zostało zakończone. Merridy wydało się, że to tragiczne wydarzenie zbliżyło ojca i córkę. To mogło oznaczać nowy początek dla całej rodziny. Wróciwszy do szpitala, Merridy skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, by porozmawiać z Jane Merchant. Szybko wślizgnęła się do pokoju chorej i powiedziała cicho:

— Dzień dobry, pani Merchant. Dowiedziałam się, że jest pani naszą pacjentką.

W jasnych, przenikliwych oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

— No coś takiego, czyż świat nie jest mały? Merridy Martell, która zrezygnowała z kontraktu filmowego, żeby opróżnić nocniki! — Śmiech Jane Merchant brzmiał ostro i nieprzyjemnie. — To ci dopiero, leżę tutaj przeklinając moją kontuzję, a tu wpada mi w ręce najcudowniejszy temat mojego życia.

Merridy starała się ukryć drżenie warg. Duma była luksem, na który nie mogła sobie teraz pozwolić. Była gotowa się poniżyć, nawet błagać, gdyby to okazało się konieczne.

— Właśnie o tym chciałam z panią porozmawiać, pani Merchant. Tutaj nikt nie wie, że kiedyś byłam fotomodelką. Niech pani wszystkiego nie psuje, proszę.

Jasne oczy roziskrzyły się.

— Czyż to nie wzruszające? Więc mam pani wyświadczyć przysługę. Jeśli mnie pamięć nie myli, ja również kiedyś prosiłam panią o pewną przysługę. Chciałam przeprowadzić wywiad po pani wypadku. Przy prawie wyłączności skapnęła-by dla mnie niezła sumka.

— Byłam wtedy chora, u kresu wytrzymałości psychicznej — broniła się Merridy.

— A w dodatku głupia! To dzięki mnie zyskała pani sławę, gdy była pani jeszcze jedną z wielu fotomodelek. To ja wprowadziłam panią na drogę do kariery. Ale to wszystko poszło w niepamięć, kiedy prosiłam o wywiad!

— Bardzo mi przykro, pani Merchant. Ale czego pani

teraz ode mnie chce? Czy mam paść na kolana i prosić o wybaczenie? — W oczach Merridy pojawiły się łzy.

— Nie ma potrzeby, moje dziecko. — Czerwone usta Jane Merchant wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu. — Wszystko, czego mi było trzeba, zawdzięczam wielkiej fali. Wynurzyłam się na powierzchnię i od razu trafił mi się taki wspaniały temat na artykuł.

— Więc... więc zamierza pani wyciągnąć na światło dzienne moją przeszłość?

— Pani ma jeszcze wątpliwości? Przecież nie zawdzięczam sławy trzymaniu buzi na kłódkę. Wkrótce przeczyta pani o sobie piękny artykuł. — Jane Merchant wykonała niecierpliwy ruch ręką, na której zabrzączało kilka bransoletek. — A teraz, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałabym zostać sama.

Merridy wyszła na korytarz z ciężkim sercem. Myliła się sądząc, że ta kobieta zachowała przynajmniej resztki taktu i przyzwoitości. Teraz pozostało już tylko mieć nadzieję, że spotka się ze zrozumieniem Jaya, gdy opowie mu o swoim życiu. Wolała, żeby dowiedział się wszystkiego od niej niż z gazet.

# 9

Ale Merridy nie miała okazji do generalnej spowiedzi. Jay musiał zrezygnować z sobotniego spotkania, ponieważ u Cathy Brown zaczęły się przedwczesne bóle porodowe. W niedzielny poranek sprawdziły się najgorsze obawy Merridy. Jedna z gazet opublikowała na pierwszej stronie jej zdjęcie wykonane w sądzie. Opatrzono je intrygującym podpisem: „Pielęgniarka próbuje ukryć swoją przeszłość”. Artykuł był napisany w osławionym stylu Jane Merchant: „Eksfotomodelka Merridy Martell, która odrzuciła rolę filmową, pracuje w Moana Kai Hospital na Hawajach. Przed tragicznym wypadkiem, w którym stracił życie jej narzeczony, była jedną z najbardziej wziętych modelek. Krótkotrwała kariera wyniosła ją na szczyt sukcesu. Po wypadku, w którym panna Martell odniosła ciężkie obrażenia, postanowiła odejść z Hollywood. Stanowczo odmawiała udzielania wywiadów. W kręgach dobrze poinformowanych uważa się, że za tą nagłą decyzją kryło się coś więcej.” Artykuł kończył się następującymi słowami: „Może piękna Merridy po raz drugi zrobi karierę. Tyler McKee z Majestic Studios zapewnił mnie w rozmowie telefonicznej, że chętnie zaprosiłby pannę Martell na zdjęcia próbne do stolicy filmu. Chciałby jej powierzyć główną rolę w serialu telewizyjnym »Kobiety w bieli«, którego akcja będzie się rozgrywała w szpitalu. Uważa, że praktyczne doświadczenia panny Martell w zawodzie pielęgniarki nadadzą serialowi wiarygodny charakter”. Merridy czuła coraz większy ciężar na sercu.

— Jest gorzej niż myślałam — zwierzyła się Sheili. — Te aluzje do Tylera McKee i serialu... A jeśli Jay uwierzy, że naprawdę jestem zainteresowana tą ofertą? Kiedyś był zare-

czony z dziewczyną, która porzuciła go dla kariery. Od tej pory jest bardzo nieufny.

Sheila z apetytem zjadała bułkę.

— Wkrótce się przekonamy. Czy nie miał być tutaj o jedenastej?

Merridy skinęła głową. Jay obiecał, że zabierze ją i Sheilę na wycieczkę żaglowcem. „Lepiej poznasz te wyspy, a Sheila na chwilę oderwie się od przykrych myśli”, oświadczył. Jay nie musiał nic mówić. Merridy widziała po jego minie, że przeczytał artykuł Jane Merchant. Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem i spytał tonem tak ostrym, że niemal obraźliwym:

— Czy jesteś pewna, że zadowolili cię wycieczka ze zwykłym lekarzem? Może właściwsze byłoby dla ciebie towarzyswo Mitcha Jordona. — Natychmiast zauważył ogromny bukiet, jaki przesłał jej Mitch po spotkaniu na swoim jachcie.

— Proszę cię, Jay — nerwowo zaczęła Merridy — wszystko ci wytłumaczę. Jane Merchant uwzięła się na mnie, bo tuż po śmierci Boba nie udzieliłam jej wywiadu. A ta sprawa z serialem to po prostu jakiś głupi żart. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym przyjąć rolę w filmie. Zostałam pielęgniarką z powołania, Jay. Musisz mi uwierzyć. — Z trudem oddychała, serce podchodziło jej do gardła.

— Pięknie to wytłumaczyłaś, Merridy. Zastanawiam się tylko, ile w tym prawdy, a ile gry. Talentu aktorskiego nie można ci odmówić. W każdym razie mnie potrafiłaś przekonać, że przedtem pracowałaś w biurze.

Sheila bąknęła, że musi się przebrać i zostawiła ich sam na sam. Merridy nie mogła znieść milczenia. Rozpaczliwie próbowała wyjaśnić Jayowi całą sytuację.

— Wiem, że nie powinnam była cię oszukiwać. Ale chciałam być akceptowana za to, kim jestem, a nie za to, kim kiedyś byłam. Gdyby personel szpitala wiedział o mojej przeszłości fotomodelki, to na pewno spotkałabym się z uprzedzeniami. Poza tym tamta Merridy Martell już nie istnieje. Przynajmniej dla mnie ona już od dawna nie żyje.

Jay zapalił papierosa, umyślnie starając się na nią nie patrzeć.

— Jednak mogłaś mi powiedzieć prawdę. Wiesz, co do ciebie czuję. Przecież dla ciebie chyba nie jestem tylko personelem szpitalnym.

— Kiedyś już prawie ci o tym powiedziałam, Jay. Wtedy, na plaży Waikiki. Ale potem tyś zaczął opowiadać o swojej byłej narzeczonej, która opuściła cię z powodu podobnej kariery. Byłeś taki rozgoryczony. Ja... ja się po prostu bałam.

Jay spojrział na zegarek. — Myślę, że powinniśmy już iść. Żaglowiec odpływa dokładnie o dwunastej.

— Jay...

— Zostawmy ten temat, Merridy. Zabrzmiało to jak ostateczny wyrok, Jay miał śmiertelnie poważną minę. Przejazdka żaglowcem okazała się bardzo interesująca. Wyspy wynurzały się z błękitnej wody jak wielkie szmaragdy. Przepływali obok plaż, których biały piasek lśnił w słońcu niby śnieg. Po wycieczce Jay odwiózł Merridy do bungalowu. Nie mógł zostać dłużej, ponieważ stan Cathy Brown nadal był krytyczny. Urodziła dwie maleńkie dziewczynki. Jay musiał się zająć zarówno matką, jak i dziećmi.

— Do zobaczenia! — pożegnał się bezosobowo. Ani śladu ciepła i czułości, które tak w nim kochała. Wpadła w panikę. — Jay...

— Tak, Merridy?

Spostrzegła jego rozdrażnienie. Chciał już odjechać. Duma wzięta w niej górę nad paniką. Nie będzie go zatrzymywać na siłę. Jay, kocham cię, chciała mu szepnąć na pożegnanie. Zamiast tego powiedziała z wyraźnym dystansem:

— Bardzo dziękuję za wycieczkę. Dużo się dowiedziałam o Hawajach. — Zatrzasnęła za sobą drzwi, rzuciła się na łóżko i zalała łzami. Kiedy następnego ranka wchodziła z Sheilą do kliniki, od razu wpadły na siostrę Amelię.

— Może powinnam panią poprosić o autograf, siostrze Merridy — odezwała się kwaśno.

— Bardzo proszę — bez namysłu odparła Merridy. — Życzy sobie pani specjalną dedykację?

— Wystarczyłoby napisać „aloha”. Pewnie tymczasem

zdażyła się już pani nauczyć, że to hawajskie pożegnanie! A tak przy okazji: doktor Cabot chciałby z panią rozmawiać — zakończyła Amelia z satysfakcją. Gdy tylko Merridy weszła do gabinetu szefa, doktor Cabot natychmiast przeszedł do rzeczy.

— Po raz pierwszy pisano o pani w gazetach w związku z tą przykrą sprawą Nancy Wade. W tydzień później była pani zamieszana w samobójczą próbę siostry Sheili. A teraz to... — Wskazał ręką na zdjęcie i artykuł Jane Merchant. — Jak na mój gust zbyt często pisze się o mojej klinice.

— Przykro mi, doktorze Cabot. Prosiłam panią Merchant, żeby nie pisała tego artykułu. Proszę mi wierzyć.

— Siostra Amelia podejrzewa — w głosie Cabota pobrzmiewała wątpliwość — że ten rodzaj reklamy ma pani pomóc w powrocie do kariery filmowej. — Ponieważ doktor Cabot najwyraźniej wysoko cenił siostrę Amelię, Merridy wolała odpowiedzieć dyplomatycznie.

— Siostra Amelia się myli, doktorze. Interesuje mnie wyłącznie praca w zawodzie pielęgniarki.

— Miałem nadzieję, że pani to powie, siostrzo Merridy. — Doktor Cabot uśmiechnął się po raz pierwszy. — Muszę przyznać, że zarówno koledzy, jak i pacjenci wyrażają się o pani w samych superlatywach. Proszę zrozumieć, że musiałem zasięgnąć opinii. Bardzo bym nie chciał, żeby pani od nas odeszła.

— Siostra Amelia jest innego zdania — wypaliła Merridy.

— Ach, tak — westchnął doktor Cabot. — Biedna Amelia... Życie poskapiło jej kilku rzeczy, siostrzo Merridy. Dwie z nich to uroda i miłość. Czy tak trudno zrozumieć jej rozgoryczenie?

— Właściwie nie. — Ale za tym kryje się coś więcej, dodała w duchu. I była przekonana, że dokładnie tak samo myślał doktor Cabot.

Emerson Lang miał uradowaną minę.

— Jestem zachwycony, że dowiedziałem się o pani karierze w Hollywood, siostrzo Merridy — powiedział. — Wielu

pasażerów moich statków pracuje w showbiznesie. Pani będzie potrafiła się z nimi dogadać.

Podając mu tabletki i szklankę wody, Merridy odparła: — Przyznaję, że pańska oferta jest nęcąca, panie Lang. Ale nie mogę jej przyjąć.

— Czy to kwestia pieniędzy? O pani wynagrodzeniu możemy jeszcze porozmawiać.

— Nie, panie Lang. Po prostu wolę pracować w klinice. — Skinęła głową i wyszła.

Deedee Vance patrzyła na Merridy z podziwem. Onieśmielonym głosem poprosiła o wskazówki dotyczące makijażu i fryzury. Clay Baxter, podobnie jak wszyscy, też był poinformowany o jej wcześniejszej karierze. Ale tylko on potrafił zrozumieć, dlaczego nie chciała mówić o przeszłości.

— Ludzie mają skłonność do podejrzliwego traktowania rzeczy, których nie rozumieją. Fotomodelka odrzuca propozycje grania w filmie i wybiera pracę w szpitalu. Lekarz rezygnuje z lukratywnej praktyki, żeby ratować dusze i życie ludzkie w Chinach. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, siostrzo Merridy. I jestem przekonany, że to nowe życie nam obojgu sprawia większą satysfakcję.

— O wiele większą — potwierdziła.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni jadła obiad bez Jay a. W żołądku czuła dziwne ssanie, które nie brało się z głodu.

— Jay jest na porodówce — powiedział Andy. — Mishi Kro rodzi dziecko. To jedna z najbardziej popularnych piosenekarek na Hawajach. Lelani, która siedziała obok niego, dodała:

— Biedna Mishi. Wkrótce ma się rozwieść. Ale z tego i tak nic nie mogło wyjść. Popełniła błąd wychodząc za Europejczyka. — Jej głos zabrzmiał melancholijnie. — Wschód to Wschód, a Zachód to Zachód. — Merridy wiedziała, że Lelani myśli o sobie i Andym i boi się, że Girardowie odbiorą jej Andy'ego. A ponieważ Merridy była kobietą, rozumiała również, że w tej chwili Lelani niczego nie pragnęła bardziej, niż kilku słów Andy'ego, które rozwiązyby

jej wątpliwości. Dlaczego Andy zachowuje się z taką rezerwą? Czyżby Natalie Jordon miała rację? Czyżby się bał, że zostanie wydziedziczony? Problem nie polegał na tym, czy kochał Lelani, lecz jakie ofiary gotów był ponieść dla tej miłości. Merridy wstała i zostawiła ich sam na sam. Drzwi do pokoju Jane Merchant stały otworem, gdy obok nich przechodziła.

— Proszę wejść, Merridy. Muszę z panią porozmawiać — zawołała dziennikarka. Pierwszej plotkary Hollywood nie da się tak łatwo spławić, Merridy już nieraz się o tym przekonała. Weszła więc do środka zastanawiając się, co jeszcze mogła knuć Jane Merchant.

— Niechże pani nie patrzy na mnie tak ponurym wzrokiem — miękko powiedziała Jane. — Z uśmiechem na twarzy jest pani o wiele ładniejsza.

— Pani chciała ze mną rozmawiać? — krótko spytała Merridy.

Jane Merchant obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem. — Po mojej rozmowie z Tylerem McK.ee w twojej sprawie spodziewałam się choć odrobiny wdzięczności.

Merridy starała się zachować uprzejmość.

— W takim razie proszę już nic więcej dla mnie nie robić. Może pani wierzyć albo nie, ale ja chcę tylko jednego — żeby wreszcie zostawiono mnie w spokoju.

W jasnych oczach Jane Merchant pojawił się złośliwy błysk.

— Mnie pani nie nabierze na ten idealizm pielęgniarki z powołania. — Zniżyła głos do poufatego szeptu. — Przede mną nie musi pani odgrywać komedii. Nie na darmo dzwoniłam do Tylera McKee. W tej chwili seriale, których akcja rozgrywa się w środowisku lekarskim, są największym hitem. Ludzie lubią oglądać takie rzeczy. Scenariusze pierwszych odcinków „Kobiet w bieli” są już gotowe. McKee potrzebuje tylko gwiazdy, która przyciągnie ludzi do ekranów. Pani byłaby dla niego odpowiednia. Jest pani wystarczająco piękna, by wplątywać się w romanse, i wystarczająco romantyczna, ponieważ w tak tragicznych okolicznościach straciła pani



narzeczonego. To zainteresuje kobiety. A wykształcenie pielęgniarki nada wszystkiemu znamię autentyczności.

— Widzę, że plan bitwy już jest gotowy. Ale proszę mi zdradzić jedno, pani Merchant: dlaczego pani tak bardzo na tym zależy, żebym to właśnie ja dostała tę rolę? Przecież moja kariera zawodowa jest pani zupełnie obojętna.

Jane roześmiała się.

— Chciałabym wiedzieć, kto wymyślił to bzdurne twierdzenie, że piękne kobiety są głupie. W każdym razie w pani wypadku to się nie zgadza. Ma pani rację, serdecznie. Pani poczynania zawodowe rzeczywiście są mi obojętne. Natomiast moje — nie. Finansuję produkcję „Kobiet w bieli”, więc bardzo mi zależy, żeby na tym nie stracić. I potrafię zadbać o to, żeby stała się pani szlagierem kasowym. Reklama zawsze była moją mocną stroną. — Merridy wreszcie zrozumiała, o co tu chodzi. Jane Merchant spokojnie mówiła dalej: — Mam już sporo niezłych pomysłów. Na początek opiszę historię pani życia. Dlaczego poszła pani do szkoły dla pielęgniarek i tak dalej. Kiedy Tyler McKee tu przyjedzie, pierwsze artykuły będą już gotowe. Tymczasem powinna się pani obracać w najlepszych kręgach Waikiki. Przy pani urodzie będzie pani chętnie zapraszana. Ja zajmę się prasą. Musimy znaleźć pierwszorzędного fotografa.

Nagle od drzwi dobiegł jakiś szmer.

— Siostrzo Merridy, pacjenci byliby uszczęśliwieni, gdyby zechciała pani zajmować się swoimi ambitnymi planami poza godzinami pracy. Ja również byłbym szczerze zobowiązany, gdyby dla odmiany zajęła się pani przez chwilę chorymi — rozległ się pogardliwy głos Jaya. Merridy zająknęła się: — Jak długo...

— ...już tu jestem? — dokończył jej pytanie. — Dość mocno długo, żeby usłyszeć, co chciałem. Proszę wybaczyć, pani Merchant. Ja też nie lubię, kiedy ktoś podsłuchuje. To niemal równie nieuprzejme, jak kłamstwo.

— Jay! Pozwól mi wyjaśnić!

Jego głos przeszył ją jak ostrze noża.

— Zostaw tę scenę dla Tylera McKee!

Merridy czuła się zbyt zdruzgotana, żeby mu się przeciwstawić. Łzy zmałyły jej spojrzenie, tak że na korytarzu zderzyła się z Lelani.

— Spotkała pani Jaya? — spytała Lelani. — Wszędzie pani szukał. Merridy skinęła głową z żalosną miną.

— Tak. Ale już więcej nie będzie mnie szukał.

— Pokłóciliście się? — spytała Lelani ze współczuciem. — Andy i ja też mieliśmy sprzeczkę. Może miłość jest dla nas „kapu”, Merridy.

— Co znaczy „kapu”?

— Tyle co „zabroniona”. Wujek Kyo mówi, że zazdrośni bogowie czasem niszczą miłość, zanim zdąży rozkwitnąć.

Merridy poczuła dreszcz. Może Lelani miała rację wierząc w ten naiwny przesąd? Może bogowie odmawiali jej prawa do miłości? Śmierć odebrała jej Boba, a przez podejrzenia straciła Jaya.

# 10

Merridy była zdecydowana walczyć o swoją miłość. Czyniła rozpaczliwe wysiłki, żeby wyjaśnić prawdę.

— Szukałem ciebie, Merridy — powiedział Jay — żeby przeprosić za moje zachowanie w niedzielę. Przypadkiem usłyszałem twoją rozmowę z panią Merchant. Nie było to zbyt miłe, za to bardzo pouczające. Merridy Martell, w którą wierzyłem i którą kochałem, już nie istnieje. To była tylko rola odgrywana przez dziewczynę z Hollywood.

Błagała, żeby zechciał ją zrozumieć.

— Nie słyszałeś całej rozmowy, Jay. Pozwoliłam mówić Jane, żeby się zorientować, dlaczego tak się mną interesuje. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby przyjąć ofertę Tylera McK.ee.

— Trudno mi w to uwierzyć!

Znów zwyciężyła jej duma.

— Coś ci powiem, Jay. Zaufanie jest fundamentem każdej przyjaźni, nie mówiąc już o miłości. Jeśli tak szybko przestałeś we mnie wierzyć, to widocznie twoja miłość była bardzo powierzchowna.

To już koniec, pomyślała. Jay był uparty, nieufny i zazdrosny. Prawdopodobnie było to najlepsze rozwiązanie — powinni się rozstać. Próbowała sobie wmówić, że nigdy jej na nim nie zależało. Uległa jedynie egzotycznemu urokowi Hawajów, który zamącił jej zmysły. W trochę trzeźwiejszej atmosferze prawdopodobnie w ogóle nie zauważyłaby Jaya. Jay nie był jedynym, który traktował ją nieufnie. Siostra Amelia, pewna teraz jego wsparcia, wypowiedziała jej totalną wojnę. Niczym ropiejąca rana dręczyło ją rozczarowanie, że doktor Cabot nie wyrzucił jej z miejsca na bruk. Przez cały

tydzień na wszelkie sposoby starała się sprowokować Merridy do kłótni, żeby natychmiast móc złożyć raport Cabotowi. Publicznie podawała w wątpliwość zawodowe kwalifikacje Merridy, besztła ją w obecności pacjentów i lekarzy, kazała jej wykonywać prace, które zwykle wykonuje salowa, i bez przerwy zmuszała ją do dyżurów po godzinach.

— Jeszcze nie zaczęła pani żałować, że gra rolę pielęgniarki, panno Martell? — spytała pewnego dnia.

— Nie, ale do roli kozła ofiarnego nie zdążyłam przywyknąć — odparowała Merridy.

— Potrzebuje pani odporności — szyderczo uśmiechnęła się Amelia. — Pielęgniarka musi wiele wytrzymać. Sama uroda nie wystarczy.

Merridy przydzielono dwie nowe pacjentki, które wymagały intensywnej opieki. Pierwszą była Nora McKord, trzydziestojednoletnia kobieta w ciąży, która skarżyła się na silne bóle w plecach i w niepokojąco szybkim tempie traciła na wadze. Badania wykazały obecność guzów na nerkach. Doradzano jej, żeby poddała się operacji w celu ustalenia rodzaju guzów. Jeśli to był rak, nie można było zwlekać. Nora McKord wiedziała, że zabieg mógłby doprowadzić do poronienia i nie chciała się położyć na stole operacyjnym.

— Jedenaście lat czekałam na dziecko — szlochała, gdy Clint dał jej do podpisania formularz. — Nie chcę go stracić. Może się okazać, że mam przerzuty na obu nerkach i tak czy inaczej będę musiała umrzeć.

— Istnieje uzasadniona nadzieja, że chodzi tylko o jedną nerkę. Jeśli ją usuniemy, będzie pani żyła zupełnie normalnie. Ale każdy dzień zwłoki oznacza niebezpieczeństwo przerzutu — nalegał Clint.

— A jeśli nie poddam się operacji... ile mi zostanie życia? — W jej oczach nie było strachu, tylko chęć usłyszenia prawdy.

— Jeśli to rak — sześć miesięcy. Może mniej. — Clint niczego nie owijał w bawełnę i chciał ją przestraszyć, żeby poddała się operacji. Jej twarz opromienił uśmiech.

— Za sześć miesięcy moje dziecko będzie już zdolne do życia. Proszę zabrać ten formularz, doktorze. Urodzę moje dziecko.

Na korytarzu Clint powiedział do Merridy:

— Ta kobieta jest szalona!

— Albo niezwykle dzielna. Sama nie wiem.

— Niech pani spróbuje ją przekonać, Merridy. Jeszcze nie zapomniałem, jaki wpływ ma pani na ludzi. — Uśmiechnął się nostalgicznie.

Druga pacjentka miała dwadzieścia dziewięć lat i cierpiała na poważną dolegliwość serca. Nazywała się Lennox, jej mąż był znanym prawnikiem. Kochał żonę wzruszającą miłością. Odwiedzał ją co wieczór, a w dodatku każdego dnia przysyłał jej listy i kwiaty. Merridy tak była zaabsorbowana pracą, że nie miała czasu na rozmowę z Jane Merchant. A zresztą, to i tak nie miałyby sensu. Gdyby Tyler McKee zwrócił się do niej, odpowiedziałyby mu krótko i zwięźle, że nie jest zainteresowana karierą w filmie. Niech gdzie indziej poszuka sobie swojej gwiazdy. Do tej pory Jane Merchant powinna już opuścić klinikę. Jej gniew nie będzie mógł dotknąć Merridy tak bezpośrednio. Łoże boleści w żaden sposób nie umniejszyło życiowej energii Jay Merchant. Prowadziła długie rozmowy telefoniczne, a pewnego dnia z jej pokoju dobiegło stukanie maszyny do pisania.

— Ona chce napisać artykuł o Clayu Baxterze — poinformowała Merridy Sheila. — Wypytywała mnie o niego dziś rano. Wyobraź sobie, że kiedy jej powiedziałam, że w stosunku do moich pacjentów zobowiązana jestem do zachowania tajemnicy, ale uważam Claya Baxtera za człowieka godnego podziwu, powiedziała mi prosto w oczy, że się w nim zakochałam! — Sheila sama poprosiła, żeby przeniesiono ją z sali operacyjnej na trzeci oddział. Nie chciała spotykać każdego dnia Clinta, którego straty wciąż jeszcze nie przeboleła.

— Mam nadzieję, że natychmiast wyjaśniłaś, jak się sprawy mają, Sheila. Możesz mi wierzyć, Jane Merchant jest zdolna do wszystkiego. Pod jej piórem nawet najgłupsza plotka staje się wielkim skandalem.

— Naturalnie, od razu zaprzeczyłam. Powiedziałam jej, że można podziwiać mężczyznę za jego charakter, nie angażując się uczuciowo.

Merridy roześmiała się.

— Ta odpowiedź na pewno ją zaskoczyła. Powiedz mi, czy ty przypadkiem nie jesteś jednak zakochana w doktorze Baxterze?

— Mam dla niego wielki szacunek, to wszystko. Nie patrz na mnie z takim niepokojem, Merridy. Na razie zamierzam dać sobie spokój z miłosnymi historiami. Poza tym Clay Baxter interesuje się wyłącznie moją duszą. Dziwne, prawda? Clint widzi w kobiecie tylko ciało.

Podszedł do nich Jay pozdrawiając je skinieniem głowy. Serce Merridy zabiło gwałtownie. Musiała sobie przypomnieć wszystkie argumenty przemawiające za tym, że powinna go nie znosić.

— Właśnie operowana jest moja znajoma — powiedział Jay. — Jeśli przeżyje operację, znajdzie się na naszym oddziale. Nazywa się Lee Driscoll. Prosiłem siostrę Amelię, żeby przydzieliła ją tobie, Sheila. Lee zasłużyła na najlepszą pielęgniarkę.

Merridy zastanawiała się, czy to miała być jakaś aluzja. Postanowiła sobie jednak, że nie będzie się tym zdręzczać. Spytała:

— Co jej dolega?

— Miała wypadek samochodowy. Jej mąż zginął na miejscu. Znam Lee od dzieciństwa. Ona bardzo dużo dla mnie znaczy.

— Przykro mi, Jay. To musiał być dla ciebie szok.

Na moment spotkały się ich spojrzenia. Jay wiedział, że jej współczucie nie było udawane. Merridy rzeczywiście potrafiła wczuwać się w problemy innych ludzi. Zauważył to już w krótkim okresie ich znajomości. Była miłą dziewczyną o czułym sercu. Kiedyś nawet uwierzył, że byłaby dla niego odpowiednią kobietą. Oderwał wzrok od jej oczu. Los się powtarzał. Kiedyś już znał taką dziewczynę i doznał haniebnej porażki.

— Doktorze Flemming, pacjentka chce się z panem widzieć — rozległ się głos pielęgniarki. Natychmiast pożegnał się i poszedł. Kiedy razem wychodziły z kliniki, Sheila zawołała zaskoczonym głosem:

— Popatrz, Merridy. Czy to nie jest samochód Mitcha Jordona?

— Tak mi się zdaje. Ciekawa jestem, co on tutaj robi? Po chwili Mitch sam odpowiedział na to pytanie.

— Przyjechałem po panią, Merridy. Rodzice urządzają dzisiaj party na basenie. Proszę nie odmawiać.

— Ależ Mitch — zaprotestowała słabo. — Muszę przecież...

— Proszę wsiąść. — Przytrzymał otwarte drzwi. — Proszę się tak długo nie namyślać. Sprawia mi pani przykrość. — Jego szeroki uśmiech był tak zaraźliwy, że Merridy poczuła, jak wraca jej dobry humor. Może właśnie Mitch był najlepszym lekarstwem na jej depresję.

— Okay — powiedziała. — Ale najpierw muszę się przebrać.

— O wszystkim pomyślałem. Bikini Natalie powinno na panią doskonale pasować. Nawet w stroju pielęgniarki wyglądałaby pani lepiej niż wszystkie inne kobiety. — Jego głos nabrał ciepłego, poufatego brzmienia. — Poza tym najbardziej lubię panią taką jak teraz. Podoba mi się pani w tym stroju. Mój anioł w bieli — oto czym pani dla mnie jest, Merridy.

Sheila poparła Mitcha. Nie chciała, żeby Merridy za dużo rozmyślała o Jayu.

— Idź, Merridy! Takie niespodziewane przyjęcia zwykle są najlepsze. O mnie się nie martw. Muszę napisać kilka listów i umyć włosy.

Teraz nie miała już pretekstu, żeby odrzucić zaproszenie. Może tak chciał los, pomyślała Merridy, wsiadając do sportowego wozu Mitcha. Akurat kiedy Mitch wyjeżdżał z parkingu przed szpitalem, przesunął się obok nich inny samochód. Za kierownicą siedział Jay, który spojrzał na nią bez uśmiechu. A niech się złości, pomyślała Merridy. Ostatecznie

jego humor nic już mnie nie obchodzi. Sam jest sobie winny. Mitch uściskał jej dłoń.

— Niech pani o nim zapomni. Lekarze i tak nigdy nie są dobrymi mężami.

Odwzajemniła uścisk.

— Dzięki, Mitch. Teraz pan musi mnie pocieszyć.

Przez chwilę panowała cisza. W końcu Mitch odezwał się:

— Chciałbym móc panią pocieszać nie tylko teraz. Czy potrafiłaby pani wyobrazić sobie trwały związek ze mną?

Spojrzała nań zdumionym wzrokiem. Przecież nie mógł mówić poważnie. Ale w jego spojrzeniu nie odkryła ani śladu ironii.

— Przecież prawie się nie znamy — protestowała. — Widzieliśmy się zaledwie kilka razy, trochę rozmawialiśmy przez telefon i...

— Proszę pamiętać o moim pobycie w szpitalu... Wtedy panią pokochałem. I nie zawróciła mi w głowie pani uroda. Przecież byłem niewidomy. Posłuchałem głosu serca.

— I nie przeszkadza panu, że kiedyś byłam fotomodelką? Czy przynajmniej pan mi wierzy, że miałam czyste intencje, wybierając nowy zawód? — Koniecznie musiała to od niego usłyszeć.

— Merridy — roześmiał się Mitch — przecież to nie grzech, że pani uroda zdobyła okładki czasopism ilustrowanych. A jeśli chodzi o pani decyzję zmiany zawodu, świadczy to wyłącznie o pani charakterze i dobrym sercu.

Merridy poczuła, że zbiera się jej na płacz. Po cynicznych uwagach Amelii i niesprawiedliwych podejrzeniach Jaya słowa Mitcha podziały na jej duszę jak balsam. Ale wiedziała, że wdzięczności nie należy mylić z innymi uczuciami.

— Będę z panem szczerą, Mitch. Nie kocham pana. Lubię pana i pańskie towarzystwo, to wszystko. — Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Kręcone, spłowiałe od słońca włosy, szlachetne rysy, wrażliwe usta. Mitch Jordon rzeczywiście był niesamowicie przystojny. W dodatku był inteligentny i miał mnóstwo uroku. Nawet bez swojego olbrzymiego majątku był



mężczyzną, w którym mogła się zakochać każda dziewczyna. Dlaczego więc nie ona? Dlaczego jej serce nie zabiło żywszym rytmem, gdy zaproponował jej trwałą związek? Czy dlatego, że brakowało mu oddania, z jakim Jay wykonywał swój zawód? Życie Mitcha mocno kontrastowało ze światem obowiązków Jaya i Merridy. Jednak z drugiej strony miłość do lekarza przyniosła jej dotychczas tylko cierpienia. Mitch otoczył ramieniem jej plecy.

— Potrafię czekać, Merridy. Jeśli pani mnie tylko lubi, to może pewnego dnia zrodzi się z tego uczucie miłości. W końcu dwadzieścia sześć lat czekałem na kobietę, z którą chcę się ożenić.

— Na razie skupmy się na dniu dzisiejszym, Mitch! — powiedziała swawolnie. — Korzystajmy z życia i nie zastanawiajmy się, co przyniesie nam przyszłość.

# 11

Mitch zjechał z szerokiej szosy i skręcił na wąską drogę, która wiła się serpentynami aż do Pali. Przez gęste listowie tropikalnej roślinności przeświecała niekiedy jaskrawa biel luksusowych willi. Tuż przed szczytem wzgórza Mitch zjechał na prywatną drogę, która wiodła do domu Jordonów przypominającego pałac. Willa była arcydziełem nowoczesnej architektury. Podbiegł do nich biało odziany Polinezyjczyk, żeby otworzyć drzwi samochodu.

— Pańska mama mówi wikiwiki, panie Mitch.

— To znaczy, że mamy się pośpieszyć -- wyjaśnił Mitch. — To jest Karne. Tak się składa, że to brat Lelani.

— Ależ on ma o wiele ciemniejszą skórę. Wygląda na autentycznego Polinezyjczyka.

— Prawdopodobnie wdał się w matkę. W tych mieszanych małżeństwach nigdy nie wiadomo, jak będą wyglądały dzieci. To jeden z powodów, dla których Girardowie są przeciwni małżeństwu Andy'ego z Lelani.

— Poza tym byłaby to dla nich gorzka pigułka, gdyby jeden z Girardów ożenił się z siostrą służącego, prawda?

Odpowiedź Mitcha była szybka jak wystrzał z pistoletu.

— Wiele można mi zarzucić, ale z pewnością nie to, że kieruję się uprzedzeniami. Mam nadzieję, że Andy'emu wystarczy odwagi, by ożenić się z Lelani, jeśli naprawdę tego pragnie. Chciałbym też wierzyć, że będą w stanie udźwignąć konsekwencje takiego kroku.

Doszli do mostku, który przerzucono nad stawem z liliami wodnymi. Przez cudowny, trochę fantastyczny ogród zmierzali w stronę willi. Wokół basenu zebrało się już sporo gości,

niektórzy pluskali się w krystalicznie czystej wodzie. Na stolach widać było kubałki z szampanem i tace pełne zakąsek. Zbliżyła się do nich Natalie, rozlewając przy tym większość swojego drinka. Już na pierwszy rzut oka można się było zorientować, że zdążyła wypić ponad miarę.

— Wspaniale, że Mitch panią przywiózł — oznajmiła bełkotliwie. — Jeśli już upodobałam sobie lekarzy, powinnam zdobyć się również na sympatię wobec pielęgniarek. W moim pokoju leży kilka kostiumów. Proszę sobie coś wybrać. — Potem zwróciła się do Mitcha. — Przynieś mi drinka, braciszku.

— Masz już dość, Natalie!

— Nie bądź taki drobnomieszczański, Mitch. Mogę wypić więcej od ciebie. Poza tym dziś świętuję. Andy obiecał ojcu, że przyjmie stanowisko lekarza naczelnego w klinice na Kauai. Możesz mi pogratulować.

- Mitch zmarszczył czoło. Nawet nie próbował ukryć złości.

— Dlaczego tobie, a nie Andy'emu?

— Wszystko jedno — zachichotała Natalie. — Oboje dostaniemy to, na czym nam zależy.

Merridy zostawiła ich samych. Czuła, że ogarnia ją obrzydzenie. Zastanawiała się, czy Andy już skapitulował przed swoją rodziną i ostatecznie zrezygnował z walki o Lelani. Szybko wróciła w jednym z piekielnie drogich, skąpych bikini Natalie. Poczuła się jednocześnie zakłopotana i mile połączona spojrzeniem Mitcha, który patrzył na nią z nie skrywanym podziwem. Powiedział, że wygląda cudownie i że przez resztę życia będzie ją ubierał wyłącznie w bikini z nerek.

— Halo, Merridy! — zawołał Andy. — Chciałbym panią przedstawić mojej rodzinie. — Na jego twarzy pojawił się nieśmiały, młodzieńczy uśmiech. Zbliżali się do grupy ludzi, siedzących pod ogromnym parasolem. Przy okazji pogratulowała mu przyszłej posady.

— Co na to Lelani?

— Przekonała mnie, żebym przyjął tę propozycję. Czasem mam wrażenie, że ona się cieszy z mojego odejścia z Moana Kai Hospital. Dziwne, zawsze myślałem, że ona mnie kocha.

— Właśnie dlatego nalegała, żeby pan się zgodził, Andy. Ona naprawdę pana kocha.

— Jeśli kobieta kocha mężczyznę, to chce za niego wyjść, prawda? — spytał niechętnie. — Lelani dała mi po prostu kosza. Nawet nie chce się przenieść do kliniki na Kauai. Czy nadal każe mi pani wierzyć, że ona mnie kocha?

Jedynie kilka kroków dzieliło ich od Girardów. Merridy mówiła szybko, bo taka okazja mogła się już nie powtórzyć.

— Lelani daje panu szansę wyboru żony, która zadowoliliby pańskich rodziców, Andy. Kocha pana tak bardzo, że gotowa jest zrezygnować z własnego szczęścia. Ale ostateczna decyzja należy do pana.

Już nie mógł jej odpowiedzieć. Girardowie podnieśli wzrok w oczekiwaniu, że Andy przedstawi im swoją atrakcyjną towarzyszkę.

— Zadbam o to, żeby mój mąż nigdy nie trafił do Moana Kai Hospital — stwierdziła pani Girard z uprzejmym uśmiechem. — Pani jest o wiele za ładna, moja droga Merridy.

— Moja żona jak zwykle ma rację. — Andrew Girard senior przyglądał się Merridy z nie ukrywanym podziwem. Po kilku minutach rozmowy Merridy zrozumiała, pod jak silną presją rodziców znajdował się Andy. Na pierwszy rzut oka Girardowie sprawiali wrażenie uroczych, miłych ludzi, ale za fasadą ogłady kryła się niezłomna wola. Jedyna latorośl i spadkobierca cieszącej się szacunkiem rodziny nie mógł przynieść im wstydu. Ze smutkiem pomyślała, że dobroduszny, ustępliwy Andy nie miał szans wobec tak zdecydowanej postawy rodziców. Szamotał się pomiędzy Girardami i Jordanami. Jeśli nie będzie się bronił, zostanie wciągnięty w tryby towarzyskich zobowiązań. Natalie zawołała Andy'ego. Kiedy syn odszedł, pani Girard zauważyła z zadowoleniem:

— Czyż to nie piękna para? Mamy nadzieję, że pewnego dnia się pobiorą.

Merridy już zamierzała odejść, ale powiedziała jeszcze:

— Ten związek z pewnością byłby korzystny pod jednym względem. Andy ożeniłby się z dożywotnią pacjentką.

Odchodząc usłyszała jeszcze oburzony okrzyk pani Girard.

Następne dni mijały tak szybko, że Merridy nie miała czasu, żeby się nad czymkolwiek zastanowić. W ciągu dnia spełniała swoje obowiązki z taką sumiennością, że nawet siostra Amelia nie potrafiła się doszukać żadnego uchybienia. Wieczory spędzała z Mitchem, oswajając się z jego niespokojnym, pełnym rozrywek trybem życia. Pływali na jego jachcie, urządzali przyjęcia przy blasku księżyca w zatoce Hanamua, chodzili na tańce i obracali się w najlepszym towarzystwie Waikiki, które akceptowało Merridy, ponieważ była przyjaciółką Mitcha. W pewną sobotę polecili prywatnym samolotem Mitcha na wyspę Kauai, gdzie miała powstać nowa klinika. Merridy powoli zaczęła się orientować w olbrzymich posiadłościach Jordonów, do których należała prawie cała wyspa.

— Jak ci się podobała wycieczka? — spytał Mitch, gdy znów siedzieli w samolocie.

— Mam wrażenie, że śnię ~- wyznała.

— To sen, który nigdy się nie skończy — przypomniał jej Mitch. — Wystarczy, że powiesz tak.

— Ależ Mitch, przecież ja cię nie kocham.

— Wiem o tym, ale nie przestanę cię pytać. Wyjdź za mnie, kochanie. Wystarczy mi, jeśli będzie do mnie należał choćby najmniejszy kawałek twojego serca.

Ponieważ w Moana Kai Hospital trudno było cokolwiek ukryć, Merridy znów stała się obiektem plotek. Pewnego dnia nawet doktor Cabot spytał ją ostrożnie, czy należy się spodziewać zaręczyn.

— To znakomita partia. Nie mogłaby pani lepiej trafić. Siostra Amelia też wtrąciła swoje trzy grosze.

— Jeśli nie udaje się za pierwszym razem, trzeba spróbować na nowo, co? Czy to pani dewiza życiowa, siostrze Merridy? Nie potrzebowała pani wiele czasu, by zapomnieć doktora Flemminga.

— Nie było czego zapominać — skłamała, ciesząc się w duchu, że nienawistna przełożona nie może zajrzeć w głębi jej serca, gdzie na dnie pogrzebała swoje marzenie.

Opuszczając klinikę, Jane Merchant nie szczędziła jej pochwał.

— Mitch Jordon to doskonały pomysł, serdecznie. Ogromna forsa i ta pozycja społeczna... Całe Hawaje będą pani zazdrościły, Hollywood zresztą też. Czy pani wiedziała, że Tina Mason zerwała kontrakt tylko po to, by stale móc towarzyszyć Mitchowi?

— Zdaje się, że gdzieś o tym czytałam — bąknęła Merridy.

— Tylko tak dalej i proszę mnie informować na bieżąco. Wynajęłam pokój w „Reef Hotel”.

Jay powstrzymał się od komentarza. Odnosił się do Merridy z chłodną uprzejmością. Merridy zauważyła, że coraz częściej jada obiady w towarzystwie Barbary Neal.

— To nic nie znaczy — stwierdziła Sheila. — Ostatecznie razem pracują na oddziale położniczym. Nie przejmuj się. Barbara nadal zamierza poślubić jakiegoś starego i bogatego faceta.

Merridy przyglądała się im uważnie. Zdawali się dobrze bawić. W sercu poczuła ukłucie zazdrości.

— Może zmieniła zdanie i zadowolony się młodym lekarzem. W głosie Sheili zabrzmiało współczucie.

— Nadal ci na nim zależy, prawda?

Sheili nie musiała okłamywać.

— Tak. Nie potrafię go zapomnieć.

— Ze mną jest tak samo. Wciąż jeszcze czuję ból, gdy widzę Clintę z inną i przypominam sobie nasze wspólne chwile. Clay Baxter mówi, że to zupełnie normalne. Jest przekonany, że z czasem dam sobie z tym radę. Uważa, że najlepszym lekarstwem byłyby nowe przeżycia i ewentualnie nowy mężczyzna.

— Czyżby miał na myśli siebie? — zażartowała Merridy. Już od pewnego czasu obserwowała coraz większe zainteresowanie Sheili Clayem Baxterem. Często o nim mówiła i otwarcie przyznawała, że jest najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I tym razem Sheila zarumieniła się.

— Pytał mnie, czy nie miałabym ochoty pojechać z nim na konferencję poświęconą chorobom tropikalnym. O ile do tej pory odzyska siły. Konferencja odbędzie się w Hilo.

Merridy nic nie odpowiedziała. Ale coś jej mówiło, że trafiła w dziesiątkę. Kiedy poszła na kawę do kafe-terii, wszystkie stoliki były zajęte. Tylko w ostatnim rzędzie siedział przy stoliku samotny mężczyzna. Jego twarz zasłaniała kolumna. Podeszła bliżej. Teraz najchętniej odwróci-łaby się na pięcie. To był Jay. Ale było już za późno, żeby wyjść z sali.

— Czy mogę się przysiąść? — spytała.

— Ależ oczywiście — odparł zdumiony i podsunął jej krzesło. Początkowo rozmowa się nie kleiła, później jednak znaleźli neutralny temat. Zachowywali się tak, jakby oboje chcieli podkreślić swoją obojętność. Jesteśmy już tylko parą znajomych, którzy wymieniają uprzejmości, niczym więcej, pomyślała Merridy.

— Clint dokonał kolejnego podboju — powiedział Jay. — To tancerka z klubu nocnego. Wygląda bardzo egzotycznie. Przedstawił mi ją wczoraj wieczorem.

A z kim ty byłeś, spytałaby najchętniej Merridy. Z Bar-bara Neal czy z inną kobietą, którą trzymałeś w objęciach? Ta myśl była zbyt bolesna, żeby snuć ją dalej. Spytała więc:

— Mam nadzieję, że na razie Sheila się o tym nie dowie. Już zrozumiała, że ich związek się rozpadł, ale mimo wszystko musiałyby ją to zboleć.

— Duma to dziwna sprawa — odparł Jay wpatrując się w swoją filizankę. — Zniekształca prawdę i z drobiazgów czyni tragedie. — Merridy wstrzymała oddech. Czy mówił o Sheili i Clincie, czy też może miał na myśli siebie?

— Czy mogę się do was przysiąść? — spytała słodkim głosem Barbara Neal. Piękne, rude włosy i pełne piersi sprawiały, że wyglądała bardzo atrakcyjnie.

— Naturalnie. — Jay ochoczo podstawił jej krzesło.

— Dzięki, Jay! — Spojrzenie Barbary było gorące i czułe. Potem zaszczębiotała do Merridy: — Moje gratulacje. Złowi-

ła pani Mitcha Jordona. Do tej pory to się nie udało żadnej kobiecie. Ale ja od samego początku na panią stawiałam.

Och, nie, z rozpaczą pomyślała Merridy. Barbara umyślnie zadała jej ten cios. Zobaczyła ich przy jednym stoliku i pośpieszyła, żeby zdusić w zarodku ewentualne zagrożenie. W każdym razie osiągnęła swój cel. Oczywiście Jaya rozbłysły gniewem. Myśl, że Merridy od samego początku interesowała się Mitchem, boleśnie uraziła jego dumę.

— Obawiam się, że trochę się pani pośpieszyła z gratulacjami — chłodno odparła Merridy. Barbara przemieniła się we wcielenie niewinnego zdumienia.

— Ale artykuł Jane Merchant mówi o tym wprost. A poza tym... — puściła oko do Jaya — mam prywatne źródło informacji. Wczoraj przypadkiem spotkałam Natalie Jordan. Dała mi do zrozumienia, że w gruncie rzeczy już teraz jest pani członkiem rodziny.

Merridy kurczowo zacisnęła palce na swojej filiżance.

— Natalie prawdopodobnie znów była pijana. Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co ludzie pani opowiadają.

Jay wstał. Najwyraźniej chciał zakończyć tę rozmowę.

— Muszę wracać na oddział. Idziesz ze mną, Barby?

Merridy wyszła razem z nimi. Teraz nie mogła zostać sama przy stoliku. Barbarze udało się wbić nowy klin pomiędzy nią i Jaya. Jednakże zapomniała o własnym nieszczęściu, gdy zamknęły się za nią drzwi trzeciego oddziału. Ze łzami w oczach wybiegła jej naprzeciw Lelani.

— Pani Lennox umiera. Są przy niej doktor Kimball i jej mąż. Płacze jak małe dziecko, aż serce boli. To tacy mili ludzie i tak się kochają.

Merridy potrafiła zrozumieć smutek Lelani. Ona też wiedziała, że dni pani Lennox są policzone, a jednak ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Przypomniała sobie, że pani Lennox napisała do męża mnóstwo listów. Miał je otrzymać po jej śmierci i czytać po jednym każdego dnia.

— Może dzięki temu nie będzie czuł się tak samotny, kiedy mnie już nie będzie — zwierzyła się Merridy. — Jeśli



*Patricia Libby*

każdego dnia będzie czytał jeden list, zachowa mnie na trochę dłużej. — Merridy pomyślała o stosie listów w szufladzie nocnej szafki, przeznaczonych dla osamotnionego i niepocieszonego męża. Te listy były symbolami wielkiej miłości. Więc taka miłość naprawdę była możliwa, ale, jak widać, nie w jej wypadku.

# 12

Jeśli Merridy w jakimś zakamarku serca żywiła jeszcze nadzieję, że Jay się z nią pogodzi, to nadzieja ta ostatecznie rozwiła się w noc „hukilau” — podczas przyjęcia, które doktor Cabot urządzał co roku dla swojego personelu i które zwykle odbywało się u wuja Kyo.

— „Hukilau” oznacza wspólne łowienie ryb — wyjaśniła Sheila. — Wszyscy goście wchodzi do wody i zarzucają jedną wielką sieć. Potem wyciąga się ją na brzeg. Musimy wyłapać trzepoczące się ryby i ułożyć je na liściach palmowych. Sieć zarzuca się tak długo, aż złapie się dostateczną ilość ryb dla wszystkich gości. Potem odbywają się tańce i śpiewy, i wszyscy jedzą smażone ryby.

Z chatą wuja Kyo łączyły się dla Merridy bolesne wspomnienia jej pierwszego wieczoru na Hawajach. Myślała o tym wysokim, przystojnym lekarzu, który obudził do życia jej skamieniałe serce. Doskonale pamiętała namiętne rytmy i szum fal, które nadawały owej nocy osobliwy czar. W duchu jeszcze raz szła z Jayem po ciepłym, miękkim piasku i znów czuła na ustach jego gorący pocałunek. Ujrawszy potem Jaya w towarzystwie Barbary Neal, zastanawiała się, czy w tej chwili naszły go te same wspomnienia, i czy one również dla niego są takie bolesne. A może wymazał ze swojej pamięci ten krótkotrwały romans, jak pacjenta, który opuścił klinikę? Wujek Kyo stanął przy niej z zatrosnaną twarzą.

— Dziś nie jest pani szczęśliwa?

Uśmiechnęła się, jakby chciała za coś przeprosić.

— Jestem po prostu zmęczona.

Popatrzył na nią z mądrością starca.

— Pani serce jest samotne, Pele.

— Co znaczy to imię, wujku Kyo?

Kucnął na piasku. Wyglądał jak pradawny, tajemniczy posąg.

— Pele jest boginią ognia, czczoną na Hawajach. Mieszka w wulkanie. — Wyciągnął sękatą dłoń i pogładził Merridy po złocistych włosach, lśniących w blasku płomieni. — Pani wygląda jak Pele.

Wzruszyła ją ta dziecięca prostota.

— Dziękuję, wujku Kyo. To dla mnie zaszczyt, że nazywa mnie pan Pele.

Rozwiązał cienki rzemyk, który nosił na szyi.

— Proszę przyjąć mój amulet i zawsze go nosić. On panią ochroni.

— Nie mogę go przyjąć! — powiedziała patrząc na małeńką, rzeźbioną figurkę. — On należy do pana, wujku Kyo.

— Mam prawo go podarować. Proszę go npsić ze względu na mnie. — W jego oczach pojawiła się prośba, niemal błaganie.

— W takim razie będę go nosić — obiecała zawiązując rzemyk na smukłej szyi. — Szczęście będzie mi potrzebne.

Podszedł do nich Andy.

— Czy widzieliście gdzieś Lelani?

— Nie było jej tutaj już od dłuższej chwili — odparła Merridy.

— Przygotowuje się do tańca hula — wyjaśnił wujek Kyo opierając się plecami o pień palmy. Po chwili rozległa się muzyka — dzikie dudnienie bębnów hula. Merridy już raz to słyszała. Młodzi mężczyźni o brązowej skórze, noszący na przegubach rąk i u kostek nóg ozdoby z muszelek i piór, wskoczyli w krąg blasku buchających płomieni. Śpiewali, przytupywali i wirowali w takt pierwotnego, dzikiego bicia w bębny.

— Niech pani spojrzy! — zawołał Andy. Z ciemności pod palmami wynurzyła się smukła postać; wąskie, brązowe biodra zdobiła spódniczka z białych piór. Szyję oplatały wieńce z białych orchidei i hibiskusa, czarne włosy spływały swobodnie na ramiona. Lelani nie tańczyła zwykłego hula, nie były to

miękkie, płynne ruchy, jakie wykonywała tamtego wieczoru. To był taniec plemienny, pełen namiętności i porywający rytuał. Taniec wprowadził widzów w stan niemal hipnotyczny. A tancerką nie była łagodna, drobna pielęgniarka z Moana Kai Hospital, tylko córka tubylców o skórze barwy brązu, która tańczyła, jak czynili to już przodkowie jej matki. Ucieleśniło się w niej dziedzictwo wielu stuleci. Bicie bębnów nabierało frenetycznej siły. Lelani zbliżyła się do Andy'ego, który jak zahipnotyzowany wpatrywał się w tę drobną, polinezyjską tancerkę. Oto moje dziedzictwo, zdawała się mówić swoim tańcem. Kochaj mnie mimo wszystko — a może właśnie dlatego — albo zapomnij o mnie na zawsze! Muzyka urwała się gwałtownie. Dźwięk bębnów wciąż jeszcze zdawał się rozbrzmiewać w ciszy nocy, gdy Lelani, jak zraniony ptak, uklęknęła na piasku.

— Idź do niej, synu — szepnął wujek Kyo do Andy'ego. Andy wstał bez słowa. Później Merridy widziała ich, jak spleceni uściskiem idą wzdłuż brzegu. Ta chwila należała wyłącznie do nich. Podeszła do niej Sheila. — Szukałam cię, Merridy. Czyż to nie był niesamowity taniec? Dostałam gęsiej skórki. Teraz wszyscy będą tańczyć. Chodź do nas, dlaczego trzymasz się na boku?

Merridy postanowiła robić dobrą minę, wróciła więc z Sheilą do reszty gości. Przy świetle pochodni tańczyła z Andym, który mówił jej, jak bardzo kocha Lelani, z Clintem, który przechwalał się swoim nowym podbojem, z Rickiem Donnerem, który co chwila wspominał o Nancy Wade, i z doktorem Kincaidem, który wyjaśniał jej działanie aparatu płucoserce, jaki wkrótce miał być zainstalowany w Moana Kai Hospital. Widziała Betty Wade, która wprost promieniała szczęściem odzyskanej czułości męża, i słuchała Sheili, która opowiadała o planowanym wyjeździe z doktorem Baxterem na konferencję. Wszyscy wiedzieli, czego chcą i gdzie jest ich miejsce. Zapuścili korzenie. Znali swoje przeznaczenie. Człowiek wykorzeniony wszędzie wydawał się sobie obcy i nie mógł odnaleźć wewnętrznej równowagi.

Następnego dnia próbowała to wyjaśnić Mitchowi, gdy leżeli na białym piasku plaży Makal. Mitch wysłuchał jej cierpliwie, po czym stwierdził:

— Hawaje mogą stać się twoją ojczyzną, jeśli tylko zechcesz. Mogłabyś poczuć się tu u siebie, jeśli to tyle dla ciebie znaczy. Wyjdź za mnie, najdroższa. Zbudujemy sobie dom i będziemy mieli dzieci. — Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. W jego objęciach poczuła, jak budzi się w niej do życia uczucie, które, jak jej się zdawało, dawno już obumarło. Może Mitch miał rację. Może małżeństwo i dzieci to właśnie były korzenie, za którymi tak tęskniła. Wystarczyło powiedzieć jedno słowo, a przyszłość będzie należała do niej. Nie musiałyby już przenosić się z miejsca na miejsce w nadziei, że zapomni o przeszłości i odkryje swoje przeznaczenie. Mitch zbliżył wargi do jej ucha.

— Kocham cię do szaleństwa, Merridy. Bądź moja.

On kocha mnie taką, jaka jestem, pomyślała. Nie muszę przed nim udawać i walczyć o uznanie. Jego miłość nie stawia żadnych warunków.

— Tak bardzo chciałabym cię pokochać, Mitch — szepnęła zrozpaczona. Gdyby nauczyła się go kochać, może wóczas potrafiłaby zapomnieć Jaya.

— Pewnego dnia na pewno mnie pokochasz, Merridy. Zrobię wszystko, by zdobyć twoją miłość — przyrzekł Mitch. Zaczął mówić o domu, który zbudują, o wielkim basenie i prywatnej przystani jachtowej. Willa miała być urządzona według jej życzeń, bez względu na koszty. Już planował podróż poślubną dookoła świata i prosił, żeby zgodziła się przyjąć prezent zaręczynowy.

— Dostaniesz największy diament, jaki uda mi się zdobyć.

— Poczekaj, Mitch! — Usiadła na piasku. Miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg. — Przecież nie możesz mieć pewności, że za ciebie wyjdę.

— Nie, skarbie — odparł czule. — Ale mogę mieć nadzieję i budować zamki na lodzie, prawda?

Po całym dniu spędzonym na plaży, poszli zjeść kolację

i pocańczyć. Kiedy Mitch odwoził ją do domu, była strasznie zmęczona.

Chcąc ją pocałować na dobranoc, Mitch wziął ją w ramiona, ona zaś bezwolnie położyła mu głowę na piersi. Wszystko było takie proste. Wystarczyło szepnąć „tak”, gdyby znów ją spytał. Jakże pragnęła pozbyć się dręczących jej serce wątpliwości!

— Cóż to był za pocałunek! — żartowała z niej potem Sheila. — Ray i ja przypadkiem przechodziliśmy obok.

Merridy zagryzła wargę. Ray Waldon był laborantem w Moana Kai Hospital. Jutro na pewno wszystkim opowie o tym pocałunku, Jay też się dowie. Ale czy to miało jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? Jaya w ogóle już nie obchodzi, czy całuje się z innym mężczyzną. Teraz on sam prawdopodobnie flirtuje z Barbarą Neal. Na tę myśl poczuła gwałtowne ukłucie w sercu. Żeby się pocieszyć, powiedziała:

— Może wyjdę za Mitcha.

— Och, Merridy, tak się cieszę — zawołała Sheila. — Będziesz miała wspaniałe życie. Więc zostaniesz na Hawajach, tak?

— Powoli, Sheila. Na razie jeszcze nic nie zostało rozstrzygnięte. Wcale nie jestem taka pewna, czy go kocham, czy w ogóle i kiedy się pobierzemy. To jeszcze melodia przyszłości.

Sheila była optymistką.

— Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Kiedyś sama będziesz się dziwiła, że tęskniłaś za Jayem, i przekonasz się, jakim świetnym facetem jest Mitch.

Merridy starannie szczotkowała włosy.

— Skoro już o tym mowa: jaki masz teraz stosunek do Clinta?

— Patrę na to z coraz większym dystansem.

W oczach Sheili pojawił się wyraz rozmarzenia. — Porównując go z takim człowiekiem, jak doktor Baxter, zastanawiam się poważnie, co ja w nim widziałam.

— Czujesz do Claya Baxtera tylko szacunek, czy kryje się

za tym coś więcej? — ostrożnie spytała Merridy. Miała nadzieję, że Sheila nie będzie musiała przeżyć kolejnego rozczarowania. Sheila wyłączyła światło i odsunęła zasłony, żeby wpuścić do pokoju blask księżyca.

— Myślę, że jedno i drugie. Na pewno bardzo go lubię. Jestem tego zupełnie pewna.

Merridy zastanawiała się w duchu, czy tak było naprawdę. A jeśli to tylko potrzeba Sheili, by kochać i być kochaną, znów zamąciła jej zdolność realnego spojrzenia na rzeczywistość? Czy taki człowiek jak doktor Baxter, który bez reszty poświęca się służbie Bogu i cierpiącym ludziom, w ogóle brał pod uwagę małżeństwo? Odpowiedź otrzymała następnego ranka. Clay Baxter odpoczywał w leżaku na patio kliniki, grzejąc się w promieniach delikatnego słońca. Merridy pchała wózek Nancy Wade. Kolano Nancy pozostało sztywne i dziewczynę czekało sporo trudu i wysiłków, by odzyskać pełną sprawność.

— Dzień dobry, doktorze Baxter! — powiedziała Merridy. — Jeszcze kilka dni na słońcu, a będzie pan wyglądał jak tubylec.

— To samo mówiła mi już Sheila — odparł Baxter zdejmując okulary przeciwsłoneczne. — Pani przyjaciółka to naprawdę miła dziewczyna.

Po prostu nie mogę się powstrzymać, pomyślała. Przecież nie powinnam się mieszać w cudze sprawy. Mimo to zaczęła z wahaniem:

— Jeśli chodzi o Sheilę, doktorze... — Naraz wydała się sobie okropnie głupia. Człowieka formatu Claya Baxtera nie można wypytywać, czy ma uczciwe zamiary. W jego oczach wyczytała zrozumienie.

— Pani się o nią martwi. To nie jest konieczne, siostró Merridy. Na pewno nie zranię jej uczuć.

Merridy zarumieniła się.

— Nie miałam na myśli nic złego. Tylko że... Sheila zakochuje się tak bez pamięci. Dlatego każde rozczarowanie tak mocno ją dotyka.

— Znam historię jej związku z Clintem Forbesem. Wiem

również, że przedawkowanie środków nasennych nie było przypadkowe. Czy pani naprawdę przypuszcza, że w takiej sytuacji mógłbym się bawić jej uczuciami?

— Nie, nie, proszę mi wybaczyć, doktorze. Zachowałam się bezczelnie, insynuując panu taką podłość.

— Nie musi pani przepraszać — uśmiechnął się. — Sheila powinna być szczęśliwa, że ma w pani prawdziwą przyjaciółkę, która szczerze troszczy się o jej los.

Później Merridy pomagała spakować się Deedee Vance. Po siedmiu tygodniach leczenia dziewczyna miała opuścić klinikę. Dzięki codziennym ćwiczeniom nauczyła się już chodzić z protezą.

— Doktor mówił, że jeszcze będę mogła tańczyć! — powiedziała uradowana. — Proszę spojrzeć, jak dobrze umiem chodzić, siostró Merridy. Utykam tylko troszeczkę. W spodniach albo w długiej spódnicy nikt tego nawet nie zauważy, prawda? Jej ciemne oczy rozpaczliwie szukały potwierdzenia.

— Na pewno nikt na to nie zwróci uwagi — zapewniła ją Merridy. Nagle poczuła potrzebę, by wziąć Deedee w objęcia.

— Deedee, jestem z ciebie taka dumna!

— To pani pomogła mi otrząsnąć się z rozpacz — wyznała dziewczyna. — Tylko pani potrafiła zrozumieć, przez jakie piekło przesłam.

W tej chwili Merridy za żadne skarby świata nie zamieniłaby swojego zawodu na żaden inny. W korytarzu spotkała siostrę Amelię.

— Miejsce Deedee Vance od razu będzie zajęte. Pani Jordon znów jest naszym gościem. Proszę sprawdzić, czy nie ma przy sobie alkoholu. Ostatnim razem napełniła wódką flakoniki po perfumach.

— Naturalnie, siostró Amelio — odparła posłusznie.

— Ma pani zbyt obcisły fartuch, siostró Merridy — skrytykowała ją Amelia. — Tu nie Hollywood. Doszły mnie słuchy, że związała się pani z młodym Jordonem. Nie ma więc powodu, żeby obnosiła pani swoje wdzięki i kusiła innych mężczyzn.



Merridy zacisnęła pięści. Teraz musiała sobie ulżyć, nie bacząc na ewentualne konsekwencje.

— Siostrzo Amelio, uwzięła się pani na mnie od pierwszego dnia. Była pani niesprawiedliwa i nietaktowna. Zrobiła pani wszystko, żeby zepsuć moją reputację. Od tej chwili może sobie pani darować wszelkie złośliwości. Zwalniam się. Ale proszę mi zdradzić tylko jedno: kto będzie następną ofiarą? Może Barbara Neal? Słyszałam, że doktor Flemming bardzo się nią zainteresował.

Siostrze Amelii odebrało mowę. Od kiedy została przełożoną pielęgniarek, jeszcze nigdy w ten sposób z nią nie rozmawiano. Odwróciła się bez słowa i pobiegła w kierunku gabinetu szefa. Kości zostały rzucone. Merridy powzięła ostateczną decyzję: opuści Moana Kai Hospital. Napisze prośbę o zwolnienie, popracuje jeszcze przez dwa tygodnie, a potem wróci do USA. Będzie musiała ułożyć nowe plany na przyszłość. Nietrudno było znaleźć posadę pielęgniarki, może nawet przyjmie ofertę Emersona Langa i zostanie pielęgniarką na jego luksusowym statku. Poza tym wciąż jeszcze mogła wyjść za Mitcha Jordona.

— Po prostu nie mogłam postąpić inaczej — opowiadała później przy wspólnym obiedzie z Sheilą. — Jeśli rzeczywiście miałabym się związać z Mitchem, to najpierw powinnam się całkowicie uwolnić od wspomnień o Jayu. Dopóki będę go widywała w szpitalu, Mitch nie ma żadnych szans.

— Ale jak możesz się zakochać w Mitchu, jeśli chcesz wrócić do Stanów — poddała pod rozwagę Sheila. — Dwa tysiące pięćset mil to spora odległość.

— Jeśli zacznę tęsknić, to będzie znaczyło, że on coś dla mnie znaczy. Jeśli nie — to uratuję nas oboje przed poważnym błędem — powiedziała rozsądnie.

Leflani przysiadła się do nich.

— Właśnie przywieziono Natalie Jordon — poinformowała. — Sama nie wiem, co mam czuć: wstręt czy współczucie.

— Najlepiej trochę tego i trochę tego — zaproponowała Merridy. — Czy Andy już wie, że ona tu jest?

W oczach Lelani zalśniły łzy.

— Właśnie u niej siedzi. Właściwie zamierzaliśmy razem zjeść obiad, ale widocznie uznał, że nie może drażnić Natalie Jordan.

Merridy była zdumiona. Zastanawiała się, czy konieczność poddania się kuracji była kolejną sztuczką Natalie. Może brała go na litość? Może chciała wzbudzić w nim poczucie winy? Pocziwy, naiwny Andy łatwo ulegał wpływom. Z mieszanymi uczuciami weszła nieco później do pokoju Natalie. Niechęć w jednej chwili ustąpiła miejsca przerażeniu. Jasne włosy, nie czesane i tłuste, okalały straszliwie zniszczoną twarz. Żaden makijaż nie maskował ciemnych kręgów pod oczami i nie wygładzał zmarszczek. Choć i tak była już bardzo szczupła, ostatnio straciła co najmniej kolejnych dziesięć funtów. Merridy nie musiała pytać lekarza, by stwierdzić, że Natalie jest ciężko chora. Przy tym jej dusza zdawała się cierpieć w równym stopniu, co ciało.

— Czy teraz jest pani usatysfakcjonowana? — spytała Natalie lodowatym tonem.

— Przepraszam — zawstydziła się Merridy. — Wiem, że to nieuprzejmie tak się komuś przypatrywać. Ale pani jest... zupełnie inna niż ostatnim razem.

Błede wargi skrzywiły się w smutnym uśmiechu.

— Bo rzeczywiście jestem inna. Teraz widzi mnie pani taką, jak jestem naprawdę: odsłonięte, puste nic.

Merridy nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Gorączkowo szukała słów. Co można powiedzieć człowiekowi, który odsłonił swoją nagłębszą tajemnicę? Który zupełnie się odkrył? Ludzkiemu wrakowi pozbawionemu wszelkiej nadziei? Nie było sensu zaprzeczać. Wystarczyło, żeby Natalie spojrzała w lustro, a znalazłaby potwierdzenie prawdy. Głos Natalie przerwał jej rozmyślanie.

— W sobotę tydzień temu poszłam na przyjęcie. Było tak fantastycznie, że w ogóle nie wróciłam do domu. Czy była pani kiedyś na party, które trwało dziewięć dni? Musi pani spróbować. To niesamowite przeżycie.

— Wygląda na to, że przez cały czas odżywiała się pani wyłącznie płynami. — Merridy nie ukrywała swojej dezaprobaty. Natalie zaśmiała się piskliwie.

— Pięknie to pani określiła. Totalny odjazd — na okrągło byłam zalana w trupa.

— I dobrze pani z tym było? — cicho spytała Merridy. W twarzy Natalie zaszła nagła zmiana. W jej oczach pojawiło się przerażenie i rozpacz.

— Nie wiem, nie mogę sobie przypomnieć... O Boże, Merridy, proszę mi pomóc, proszę! — Natalie ukryła twarz w poduszce i wybuchnęła niepohamowanym szlochem.

Nie mogę ci pomóc, pomyślała Merridy ze współczuciem. Andy też nie. Nie wystarczy wciąż opierać się na innych. Siły woli nie można kupić ani pożyczyć. Merridy wyszła po środek uspokajający. Spotkała Andy'ego.

— Widziała ją pani? Wie pani, co się z nią dzieje?

— Bardzo mi jej żal. Prosiła mnie o pomoc, ale wszystko, co mogę jej zaproponować, to środek uspokajający.

Andy odezwał się ochrypłym głosem.

— Tak, Natalie potrzebuje znacznie więcej. Odwyk i zastrzyki wzmacniające to o wiele za mało. Dopóki Natalie sama nie zrozumie, dlaczego musi pić, wciąż będzie narażona na takie psychiczne i fizyczne kryzysy.

— Powinna podjąć leczenie psychiatryczne.

— Psychiatra mógłby jej ewentualnie pomóc zrozumieć, dlaczego pije, ale ona sama musi sobie uświadomić, że w ten sposób niedługo się wykończy.

— Sądzi pan, że wystarczającym oparciem byłaby dla niej odwzajemniona miłość do mężczyzny?

Andy zawahał się.

— To z pewnością bardzo by jej pomogło i zdopingowało ją do wysiłku. Nie wiem jednak, czy to rozwiązałyby wszystkie jej problemy. Znam Natalie od wielu lat. Zawsze miała chwiejny charakter. Pragnie miłości, ale do tej pory jeszcze żaden mężczyzna nie przyniósł jej szczęścia. Kilku mężów i mnóstwo romansów... sam nie wiem, co o tym myśleć.

— A teraz upatrzyła sobie właśnie pana, Andy — powiedziała Merridy. Nie musiała udawać, że o niczym nie wie. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Natalie wiązała z Andym nadzieje na przyszłość.

— Wiem. Powiedziała mi o tym. Natalie we wszystkich sprawach jest bardzo bezpośrednia. Ale ja nie jestem lekarstwem na jej kłopoty. Mój Boże, Merridy, sam nie potrafię rozwiązać własnego problemu.

— A więc pan jej nie kocha?

Andy przez chwilę milczał.

— Wobec Natalie żywię tylko uczucia przyjaźni. Nawet gdyby nie było Lelani, nigdy bym się z nią nie ożenił.

Merridy poczuła ulgę. Przynajmniej to było jasne.

— Czy Natalie zdaje sobie z tego sprawę? — spytała.

Andy potrząsnął głową.

— Zawsze dostawała to, na co miała ochotę. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że ja mógłbym być wyjątkiem. A w jej obecnym stanie nie mam serca powiedzieć jej prawdy. Czy pani uważa, że to tchórzostwo?

— Nie, Andy — odparła w zamyśleniu. — To dowodzi tylko, że ma pan miękkie serce. Ale kiedy Natalie poczuje się lepiej, będzie pan musiał z nią porozmawiać.

— Tak właśnie zamierzam zrobić.

— Nawet ryzykując stanowisko lekarza naczelnego?

— Więc tak nisko mnie pani ocenia? Sądzi pani, że porzucę Lelani dla dobrze płatnej pracy?

— Mężczyźni często tak robią, Andy.

— Przysięgam pani, że nigdy nie miałem zamiaru ożenić się z wyrachowania. Kiedy proponowano mi to stanowisko, nie było mowy o żadnych dodatkowych warunkach. Nikt nie wspominał o małżeństwie.

— Ale wszyscy uważali, że przy takiej pozycji społecznej nie ożeni się pan z półkrwi autochtonką. Pańscy dobroczyńcy mogliby się poczuć urażeni. W końcu brat Lelani jest służącym u Jordonów. A z pozycją szefa kliniki wiążą się pewne zobowiązania towarzyskie.

Andy zbladł jak ściana.

— Ma pani rację. Oni myślą, że wszystko można kupić. Nawet honor i szacunek dla samego siebie. Ale proszę się nie obawiać, Merridy, ja nie jestem do kupienia. Nawet wymarzone stanowisko nie zmieni mojego charakteru.

# 13

Ilekróć Merridy przechodziła obok drzwi z numerem 142, za każdym razem ścisnęło się jej serce. W środku leżała Nora McKord, która nie traciła nadziei, że będzie żyła wystarczająco długo, by urodzić dziecko. Clint nie zdołał jej namówić na operację. Pani McKord odczuwała nieznośne bóle, które można było uśmierzać tylko silnymi dawkami leków. Przy jej łóżku wisiał kalendarz — każdego ranka wykreślała jeden dzień. Podjęła wyścig z czasem. Merridy zastanawiała się, kto będzie zwycięzcą. Przecież nieraz już widziała, jak odwaga i zdecydowanie potrafią w ostatniej chwili dać śmierci prztyczka w nos. Tymczasem złożyła już wypowiedzenie. Jeszcze przez trzy tygodnie musiała pracować w Moana Kai Hospital. Jeszcze przez trzy tygodnie mogła poddawać się urokowi Mitcha Jordona w nadziei, że poczuje do niego miłość. Jeszcze przez trzy tygodnie będzie musiała widywać Jaya, za każdym razem czując bolesne ukłucie w sercu. Dopiero Sheila, na krótko przed odlotem do Hilo, powiedziała mu o wypowiedzeniu Merridy.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? — spytał Jay Merridy jeszcze tego samego dnia. Nie odwracając wzroku Merridy odparła:

— Ponieważ nie sądziłam, że to ciebie nadal interesuje, Jay.

Jay długo na nią patrzył. Wiedział, że jest zupełnie inaczej, i to właśnie go denerwowało.

— Pewnie wrócisz do dawnego zawodu?

Sama jeszcze nie wiem. Może zostanę pielęgniarką na okręcie, a może po prostu pójdę do innej kliniki.

— A ja myślałam...

— To wyłącznie twory twojej wyobraźni — wpadła

mu w słowo Merridy. — Jesteś zbyt dumny, żeby mi uwierzyć, Jay.

— Kto raz skłamię... — znów zaczął.

— Przestań, Jay. Mam już dość tych kłótni. Nie sprawiajmy sobie więcej bólu.

Poruszyła go jej otwartość. Twarz mu się rozpuściła.

— Zgoda. Zawrzemy pokój. Może dziś wieczorem uczciemy zawieszenie broni wspólną kolacją?

Merridy na chwilę wstrzymała oddech. Przecież to nie musi nic znaczyć, powiedziała sobie. Jay stara się tylko być uprzejmy.

— Więc jak, Merridy, przyjmiesz zaproszenie na pożegnalną kolację czy obawiasz się, że to mogłoby się nie spodobać Mitchowi?

— Chętnie się z tobą spotkam, Jay. To znaczy — jeśli Barbę nie będzie miała nic przeciw temu. — To imię wymówiła z naciskiem i przesadną słodyczą.

— Nikomu nie pozwolę ograniczać mojej wolności.

To prawda, Jay, potrafisz o to zadbać, przyznała mu w duchu. Ucierpiałaby na tym twoja duma. Tak bardzo się boisz zaangażować uczuciowo, że nikomu nie potrafisz zaufać. Ale głośno powiedziała:

— O której mam być gotowa, Jay?

— Przyjadę po ciebie o siódmej. Co powiesz na restaurację na plaży Waikiki?

— Zgoda — odparła Merridy. Jay postanowił być szarmancki. Od chwili, gdy wsiadła do jego samochodu, zachowywał się spokojnie i był w dobrym humorze. Jak na kulturalnych ludzi przystało, pomyślała Merridy, czując przygnębienie. Teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi, a kiedyś przecież się kochaliśmy. Nie powinnam była się z nim umawiać. To tak, jakbym nasypała soli do źle zagojonej rany.

— O czym myślisz?

Próbowała się uwolnić od uczucia przygnębienia.

— Chyba będę tęskniła za Hawajami.

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

— I nie zamierzasz wrócić? Myślałem, że... chcesz wyjść za Mitcha.

— Nie jestem tego taka pewna.

— Przecież on ma wszystko, czego może pragnąć serce kobiety.

— Ale nie wszystkie kobiety pragną tego samego, Jay. Każda przywiązuje wagę do czegoś innego. Czyż można się było wyrazić jaśniej? Czyżbyś był głuchy i ślepy, Jay? Nic mnie nie obchodzi Mitch ze swoimi milionami. Ja chcę ciebie! Ale jeśli nawet Jay zajrzał w głąb jej serca, to nie dał tego po sobie poznać. Po prostu zmienił temat. Wcześniej niż zwykle odwiózł ją z powrotem pod jej bungalow.

— Jutro o dziewiątej rano mam cesarskie cięcie — wyjaśnił. — Szkoda, moglibyśmy jeszcze potańczyć.

Merridy wiedziała, że tak będzie lepiej. Wołała nie ryzykować — taniec z Jayem, jego bliskość i objęcia mogłyby się okazać zbyt niebezpieczne. Przy drzwiach Jay zawahał się, po czym powiedział:

— A więc — dobranoc, Merridy! To był naprawdę miły wieczór.

— Też tak myślę. Dzięki, Jay. — Z oczami pełnymi łez odwróciła się do niego plecami i zaczęła manipulować kluczem przy zamku. Kiedy ucichły jego kroki, opadła na fotel. Nie musiała już wstrzymywać łez. Gdyby Jay zaprosił ją jeszcze raz, będzie musiała odmówić. Nie mogła znieść odgrywania roli dobrej znajomej. Wyczerpana płaczem rozebrała się i położyła do łóżka. Bez Sheili mieszkanie wydawało się przynębiająco puste. Jak to dobrze, że Sheila miała wrócić już następnego dnia. Nie spodziewała się wiadomości, jaką powitała ją przyjaciółka. Czekwała na lotnisku na przylot samolotu z Hilo. Na Hawajach traktowano samolot tak, jak w innych miejscach autobus czy pociąg. Gdy tylko Sheila dostrzegła ją w tłumie, rzuciła się ku niej biegiem. Jej oczy lśniły.

— Merridy! — Ledwie mogła złapać oddech. — Nigdy byś nie zgadła, co się stało. Jestem taka szczęśliwa. Clay i ja



mamy zamiar się pobrać! — Jej śliczna buzia promieniała szczęściem. Clay Baxter zbliżył się wolnym krokiem. Wciąż jeszcze nie odzyskał pełni sił. Wziął Sheilę w objęcia.

— Nie potrafię pojąć, co Sheila może widzieć w źle opłacanym, chorym lekarzu. — Uśmiechnął się czule do Sheili. — Na szczęście nauczyłem się przyjmować cuda z wdzięcznością i bez powątpiewania.

— Strasznie się cieszę — powiedziała Merridy, która doskonale rozumiała, co Sheila mogła dostrzec i pokochać w doktorze Baxterze. Idealista z zasadami, o silnym charakterze, w dodatku skromny. Czegóż chcieć więcej?

— Ślub w przyszłym tygodniu. Clay chciałby wrócić do Chin jeszcze przed porą tajfunów.

— Czemu tak szybko? — zaprotestowała Merridy.

Sheila uśmiechnęła się, pokazując dołeczki w policzkach.

— A czemu nie? Przecież oboje wiemy, czego nam trzeba. — Na swój dziecinny sposób westchnęła: — Jak w bajce, prawda?

Zamiast upragnionego dandysa ma teraz osłabionego malarią lekarza, który w Chinach jeździ jeepem, pomyślała Merridy. Nagle poczuła zazdrość. Sheila znalazła swoje szczęście — u boku mężczyzny swojego serca podejmie się wielkiego i ważnego zadania. Po części właśnie ta zazdrość kazała jej szepnąć „tak”, gdy Mitch trzymał ją w objęciach. Znów ją spytał, czy za niego wyjdzie. Merridy pogodziła się z tym, że na zawsze utraciła Jaya. Mając pewność, że Mitch ją kocha, chciała pogrzebać głupie marzenia.

— Powiedz to jeszcze raz, kochanie — szepnął Mitch. — Wydaje mi się, że śnię.

— Chcę zostać twoją żoną, Mitch. Ale nie od razu. Najpierw wrócę do Kalifornii i przez jakiś czas popracuję. Najpierw muszę się przyzwyczaić do myśli, że będę panią Merridy Jordon.

— Jak sobie życzysz, skarbie. Przynajmniej raz na cztery tygodnie będę latał do Kalifornii i przypominał ci o twojej obietnicy. — Pochylił się i pocałował ją. Odwzajemniając

pocałunek, myślała z poczuciem winy: przecież ja go właściwie nie kocham. Nie tak, jak kochałam Jaya. Powiedziała już jednak tak. Mitch zrobił wszystko, żeby wiadomość o ich zaręczynach rozeszła się jak najszybciej. W Moana Kai Hospital znów huczało od plotek. Zaręczyny Sheili ze sławnym doktorem Baxterem i związek eksfotomodelki Merridy z milionerem Mitchem Jordonem wywołały wielkie zainteresowanie. Clint zagadnął je w hallu.

— Bardzo się cieszę z waszego szczęścia. Małżeństwo to błogosławiona instytucja. — Uśmiech nie całkiem wypadł tak drwiąco, jak to zamierzył. — Szkoda, że sam jej nie uznaję.

Głos Sheili nawet nie zadrżał, gdy odpowiedziała mu pewnie i spokojnie:

— Teraz nawet się z tego cieszę, Clint.

Również Jay pogratulował Merridy.

— Pozwól, że złożę ci życzenia szczęścia i wszelkiej pomyślności. — Zabrzmiało to sztucznie i sztywno, jakby nauczył się tych słów na pamięć. Merridy szybko odwróciła wzrok, nie mogła mu spojrzeć w oczy. Najbardziej zaskoczyła ją reakcja siostry Amelii. Po raz pierwszy od kilku tygodni była niemal uprzejma.

— Ta kobieta jest dla mnie zagadką — powiedziała Merridy do Andy'ego. Andy zmarszczył czoło.

— Myślę, że wiem, o co tu chodzi. Ojciec opowiedział mi niedawno, że Amelia Kane była kiedyś zaręczona z młodszym bratem doktora Cabota. Na dzień przed ślubem facet zniknął z inną pielęgniarką, cudowną blondynką.

— Naprawdę? — Merridy nie potrafiła sobie wyobrazić, że jej przełożona też była kiedyś zaręczona.

— Może właśnie dlatego doktor Cabot jest wobec niej taki ustępliwy. Prawdopodobnie stara się odkupić winę swojego brata.

To mogło wyjaśnić, dlaczego Amelia stała się rozgoryczoną starą panną, nie znającą litości ani współczucia. Poza tym przyjmowanie łaskawego chleba od doktora Cabota musiało być źródłem nieustannej udręki, jeśli towarzyszyła jej świadomość, że on robi to tylko z litości. Teraz Merridy wiedziała,

dlatego siostra Amelia tak bardzo jej nienawidziła. W jej oczach musiała uosabiać pielęgniarkę, która wyciąga szpony, by schwytać jakiegoś młodego, przystojnego lekarza. Może siostra Amelia chciała tylko ustrzec Jaya przed nieszczęściem. Musiała go obronić przed dziewczyną, którą uważała za niegodną lekarza. Andy zmienił temat.

— Natalie jest o wiele bardziej chora, niż można się było spodziewać. Badania wykazały poważne uszkodzenie wątroby. — Nie musiał wyjaśniać, że był to skutek nadużywania alkoholu.

— Są szanse na wyleczenie? — spytała Merridy.

— Tak, ale Natalie nie może już wypić ani kropli alkoholu. W tym tkwi problem. Ona wciąż pije, choć wie, że w ten sposób powoli popełnia samobójstwo.

— Może mógłby jej pomóc psychiatra — próbowała go pocieszyć.

— Też miałem taką nadzieję, ale doktor McKeon czarno to widzi. Jej po prostu brak woli, żeby coś zrobić ze swoim życiem. Nie opowiadałbym o tym pani Merridy, ale prędzej czy później zostanie pani jej szwagierką. Może pani zdoła jej trochę pomóc, kiedy zostanie wypisana ze szpitala.

— Spróbuję. I proszę sobie nie robić wyrzutów, Andy. To nie pańska wina, że doprowadziła się do takiego stanu.

— Andy nie odpowiedział, więc zmieniła temat. — Lelani mówiła mi, że zamierza spędzić weekend u wujka Kyo. To wspomniały, miły starzec.

Andy roześmiał się szeroko.

— A w dodatku przebiegły. Nie potrzebuje do tego żadnego wykształcenia. Może polegać na własnym instynkcie. Wolałbym jednak, żeby Lelani spędziła ten weekend tutaj. Z prognozy pogody wynika, że Hawaje znajdują się na obrzeżach tajfunu, który zbliża się od Japonii. A to oznacza sztorm, oberwanie chmury i powódź.

Oberwanie chmury? Po tylu tygodniach wspaniałego słońca i łagodnych, rozświetlonych blaskiem księżycy nocy, nie potrafiła w to uwierzyć.

# 14

Była to jedna z najgwałtowniejszych burz, jakie kiedykolwiek przetoczyły się nad tymi rajskimi wyspami. W piątek po południu na horyzoncie spiętrzyły się prawdziwe góry chmur, ocean zaś zmienił barwę z akwamaryny na kolor mętnozary. Nagłą eksplozję wiatru i deszczu poprzedziła niesamowita cisza. Jakby wyspy sposobiły się na przyjęcie rozszalałych żywiołów.

— Jeszcze nie widziałam tutaj prawdziwej burzy — powiedziała Sheila, gdy jechały do domu. — Ale opowiadano mi o tym. Dziś wieczorem musimy zostać w domu. W czasie tajfunu palmy łamią się jak zapałki.

Merridy poczuła na plecach gęsią skórę.

— Miejmy nadzieję, że Lelani nic się nie stanie. Andy był bardzo niezadowolony, że akurat teraz wybrała się w odwiedziny do wujka Kyo.

— Doskonale go rozumiem. Ja też ją ostrzegałam, ale nie chciała mnie słuchać.

Sheila gwałtownie nacisnęła na pedał hamulca, gdy mocny powiew wiatru zwałił na drogę pień palmy.

— No, miałyśmy szczęście!

Kiedy zostawiły samochód na małym parkingu i biegły do domu, lało już jak z cebra. Wiatr zawodził przeciągle, palmy zaś ugiwały się przed gwałtownymi podmuchami. Mitch zadzwonił, żeby powiedzieć, że droga z Pali jest bardzo niebezpieczna i zapytać, czy nie miałyby nic przeciw temu, gdyby dziś wieczorem zrezygnowali ze spotkania. Po kilku minutach odezwał się Clay, żeby odwołać spotkanie z Sheilą. Mówił, że ulice pełne są gałęzi i mułu, więc lepiej nie ryzykować wychodzenia z domu. W słuchawce ledwie było słychać jego głos, potem łączność w ogóle została przerwana.

— Wygląda na to, że same będziemy musiały się zabawić — powiedziała ze śmiechem Sheila. — Chciałabym z tobą porozmawiać o moim ślubie. Nie mam pojęcia, w co się ubrać.

Tuż przed dziesiątą zgasło światło.

— Pewnie jakaś palma spadła na przewody — domyśliła się Sheila. — Teraz możemy już tylko pójść do łóżka.

Merridy leżała w ciemności, wsłuchując się niespokojnie w dudnienie grzmotów i szum rozszalałych fal. Wiatr szarpał okiennice, gdzieś coś uderzało o metal. Deszcz przybierał na sile. Z przerażeniem myślała o Lelani w chacie o słomianym dachu na brzegu oceanu. Następnego ranka burza wciąż jeszcze nie osłabła. Ulice zalane były wodą. Kilka samochodów odważnie przedzierało się przez mętną breję, która sięgała powyżej zderzaków, i od czasu do czasu widać była przechodniów zmagających się z wiatrem.

— Jeśli to szybko się nie skończy, będziemy musiały sobie zbudować arkę — stwierdziła Sheila wyglądając przez okno, w które siekły wielkie krople deszczu. — Merridy, popatrz, przecież to Andy!

Merridy podbiegła do okna i zobaczyła, jak Andy wysiada z jeeпа. Po chwili, przemoczony do suchej nitki, stanął w drzwiach.

— Lepiej żebym nie wchodził, bo wszystko zmoczę. Poza tym śpieszy mi się. Sheila, pojedzie pani ze mną? Był u mnie brat Lelani. Przebył całą drogę pieszo. U wujka Kyo coś się stało. Mogę potrzebować pomocy.

Zrozpaczony ton jego głosu najdobitniej świadczył o tym, jak okropnie martwił się o Lelani.

— Za pięć minut będę gotowa. — Sheila zniknęła w sypialni.

— Może pojedę z wami? — zaproponowała Merridy.

— Byłoby dobrze... Ale czy o czymś pani nie zapomniała?

— O czym?

— Czy dzisiaj nie miały się odbyć pani zaręczyny? Mówiła mi o tym Natalie.

— Ach, tak! — W willi Jordonów zaplanowano wielkie

przyjęcie z orkiestrą, szampanem i śmietanką towarzyską Hawajów. Mitch chciał jej wręczyć prezent zaręczynowy — największy diament, jaki uda mu się zdobyć. W kilka minut później Sheila i Andy wyruszyli w drogę, zabierając z sobą wełniane koce i jedzenie. Merridy zdjęła z szyi amulet.

— Musisz go założyć. Sheila.

— Jeśli nie wrócimy do jutrzejszego wieczoru, proszę zawiadomić policję — poprosił Andy.

— Naturalnie. I uważajcie na siebie...

Na krótko przed południem ulewa nieco zelżała. Znow włączono prąd, ale telefon wciąż nie działał. Dla zabicia czasu Merridy zaczęła sprzątać mieszkanie. Wolała nie myśleć o tym, co mogło się przytrafić Lelani i jakie niebezpieczeństwa czyhały na Sheilę i Andy'ego. O pierwszej pojawił się Mitch, zaraz po nim Clay Baxter. Obaj byli wyraźnie zaniepokojeni, gdy Merridy i powiedziała, że Sheila i Andy postanowili przedrzeć się jeepem na drugą stronę wyspy.

— Nie przejadą. Wszystko jest zalane wodą — stwierdził Mitch nie kryjąc obaw. — Na miłość boską, Merridy, dlaczego on ją zabrał z sobą?

— Ponieważ Sheila jest pielęgniarką — odpowiedział Clay Baxter. Było to jedynie stwierdzenie faktu. Wymienił nazwę zawodu, którego prawdziwe znaczenie rozumieli tylko on i Merridy. Należało iść tam, gdzie potrzebna była pomoc. Bezpieczeństwo osobiste stało dopiero na drugim miejscu. Pili kawę słuchając radiowych informacji o zniszczeniach. Przewrócone drzewa uszkodziły wiele domów. Łodzie pozrywały cumy i roztrzaskały się na skałach. Zdarzyło się mnóstwo wypadków samochodowych z dużą ilością ofiar śmiertelnych.

— Pójdę do jachtklubu i zobaczę, co z moją łodzią — oświadczył Mitch. — Ty lepiej zostań w domu, skarbie. Ulice wciąż nie są bezpieczne. Przyjdę po ciebie o wpół do ósmej, nawet gdybym musiał przypłynąć łódką! — Pocałował ją na pożegnanie.

— Może pan być dumny z Sheili — powiedziała Merridy do Claya.

— I naprawdę jestem. Jako lekarz potrafię docenić pielęgniarkę, która zachowuje się tak odważnie w obliczu katastrofy. A jako małżonek mogę się tylko cieszyć, że będę miał żonę zdolną do współczucia. — Oczy mu zabłyśły. — W Chinach będzie potrzebowała i jednego, i drugiego: odwagi i współczucia.

Popołudnie wlokło się niemiłosiernie. Minuty zdawały się godzinami. Merridy i Clay siedzieli przy radiu nasłuchując wiadomości o spustoszeniach, jakie tajfun poczynił na wyspach. Wypili morze kawy. Dodawali sobie nawzajem odwagi. O wpół do szóstej Clay poszedł odpocząć do swojego hotelu. Merridy odgrzała sobie zupę z puszki i zrobiła grzanekę. Z trudem przełknęła kilka kęsów. Co się ze mną dzieje, zastanawiała się. To nie była tylko troska o Sheilę, Andy'ego i Lelani. Czuła się przybita i przygnębiona. Jakiś nieokreślony lęk dławił ją za gardło. Spojrzała na zegarek. Za półtorej godziny będzie tu Mitch. Sama puściła w ruch maszynę, która miała ją przenieść w nowe życie. Najpierw narzeczona Mitcha Jordona, potem jego żona. Od tej pory wszystkie jej problemy będą się sprowadzały do tego, w co ma się ubrać na przyjęcie i jak ma wydać takie mnóstwo pieniędzy. Wobec jej dotychczasowego życia byłaby to taka różnica, jak między nocą a dniem. Nagle zrozumiała, dlaczego czuje się tak zagubiona. Odpędziła od siebie ponure myśli i przygotowała wieczorową suknię, w której miała wystąpić na przyjęciu zaręczynowym. Potem weszła pod natrysk. Właśnie zakręciła wodę, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Czyżby to był Mitch, o godzinę za wcześnie? A może to jakieś wieści o Sheili i Andym? Szybko włożyła płaszcz kąpielowy i podbiegła do drzwi.

— Jay!

Jay wszedł, nie czekając na zaproszenie.

— Nie mogłem się do was dodzwonić. Linia zepsuta. Gdzie Sheila?

— Andy zabrał ją swoim jeepem do wujka Kyo. Tam jest Lelani. Na pewno potrzebują pomocy. — Czuła, że musiało się stać coś strasznego.

— O, Boże...

— Jay, co się stało? Powiedz mi! — A może coś się przydarzyło Baxterowi?

— Samolot rozbił się dwadzieścia mil stąd podczas próby przymusowego lądowania. Karetki już pojechały po rannych. Za chwilę Moana Kai będzie wypełniony po brzegi ofiarami. Jesteśmy najbliższą kliniką. — Jay zrobił bezradny ruch ręką. — Bez Sheili, Andy'ego i Lelani nie damy sobie rady.

— Przecież ja tu jeszcze jestem — powiedziała cicho.

— Jak to sobie wyobrażasz? Gazety pisały, że dziś wieczorem odbędą się twoje zeręczyny.

— W takim razie uroczytość odbędzie się beze mnie. Idę z tobą, Jay. Moje miejsce jest tam, gdzie jestem potrzebna.

— Ależ Merridy... — W jego oczach błysnęła nadzieja.

— Nie ma czasu na dyskusje. Poczekaj, muszę się przebrać.

Wyjmując z szafy biały fartuch, rzuciła okiem na wspaniałą suknię z brokatu. Wiedziała, że w tym kosztownym materiale nigdy nie czułaby się tak dobrze, jak w swoim białym kitlu z domu towarowego. Na kartce szybko napisała kilka słów do Mitcha. Prosiła go, żeby zajrzał do kliniki. Może potem jeszcze zdąży wpaść na kilka chwil do Jordanów. Kiedy jechali do Moana Kai Hospital, minęło ich kilka karetek na sygnale. Wycie syreny i błyskająca niebieska lampa mówiły im, że w każdej z nich jakiś człowiek walczy o życie i że są potrzebni, jeśli ta walka miała się dla niego zakończyć zwycięsko. Parking był zalany wodą. Wzięli się za ręce i pobiegli do szpitala przez wodę sięgającą im powyżej kostek. Wiatr tamował im oddech. W klinice pośpiesznie dokonano wszelkich przygotowań. Obie sale operacyjne oraz izba porodowa były gotowe na przyjęcie ciężko rannych. W każdym z tych pomieszczeń pracowały po dwa zespoły operacyjne — nadzwyczajny środek, stosowany tylko w obliczu takich katastrof. Zwołany w trybie pilnym personel czekał na ofiary wypadku. Clint miał jeszcze na brodzie rozmazaną szminkę, ale razem z siostrą Amelią i siostrą



Francine utworzył zespół operacyjny. Merridy pomogła Jayowi włożyć kitel. Potem on jej pomógł ubrać się w sterylny strój. Na koniec założyli rękawice i maseczki z gazy.

— Gotowa? — spytał Jay, zdając się badać jej odwagę. Tym razem nie musiała spuszczać wzroku.

— Gotowa!

W kilka minut później dostarczono pierwszych rannych. Ten widok jeszcze długo miał prześladować Merridy. Dwadzieścia dwa pogruchotane, poparzone ciała. Niektórzy umierali na stole operacyjnym. Merridy z trudem powstrzymywała mdłości. Zmuszała się do wykonywania swoich obowiązków. Robili zastrzyki z morfiny, przetaczali krew i oddzielali spaloną skórę od żywego mięsa. Z zachrypniętych gardeł dobywały się słowa pociechy. Nawet pielęgniarki nigdy nie potrafią zupełnie zobojętnieć na ludzkie cierpienie. Siostra Amelia nie stanowiła tu wyjątku. Twarz zbladła jej jak kreda, gdy przykrywała prześcieradłem dziecko, które przestało oddychać. Na szczęście wielu rannych znajdowało się pod wpływem takiego szoku, że nie czuli bólu. Merridy najbardziej wstrząsnął widok młodej kobiety, której twarz była jedną wielką raną. Nawet morfina nie przyniosła jej ulgi. Bez przerwy przywoływała dziecko, które w chwili wypadku trzymała w ramionach.

— Zajmę się pani dzieckiem — obiecała Merridy, zastanawiając się, czy to małe ciało pod prześcieradłem mogło być dzieckiem tej kobiety. Pracując bez wytchnienia, Merridy nagle sobie uświadomiła, że się modli. Za tych, którzy tak strasznie cierpieli, i za siebie samą, żeby starczyło jej sił. I dziękowała Bogu, że mogła być właśnie tu, gdzie najbardziej jej potrzebowano. Mijały długie godziny. Zmęczenie zmieniło się w otępienie ciała i duszy. Merridy nawet nie wiedziała, że był tu Mitch i znów sobie poszedł. Nie dotarła do niej wiadomość od niego. Nie widziała, że deszcz przestał padać i delikatny różowy blask na wschodzie zwiastował nowy dzień. Kiedy ostatni ranny został opatrzony. Jay zdjął rękawice i rzucił je do miski z narzędziami chirurgicznymi. Merridy zrobiła to samo.

— Dziewięć godzin! — W głosie Jaya zabrzmiało niedowierzanie. — Człowiek potrafi wytrzymać o wiele więcej, niż można by przypuścić.

— Obawiam się, że jestem już u kresu sił — westchnęła Merridy, czując, że ledwie trzyma się na nogach. Jay popatrzył na nią. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć wyrazu w jego oczach.

— Przegapiłaś własne zaręczyny.

Odwzajemniła jego spojrzenie.

— To było ważniejsze.

I nagle jakby łuski opadły jej z oczu. Nie mogła wyjść za Mitcha. Nie była stworzona do roli rozpieszczanej żony. Nie przyjmie również lukratywnej oferty Emersona Langa. Bycie pielęgniarką to nie tylko zawód, lecz także zadanie i treść życia. Jej życia. Głos Jaya wyrwał ją z zamyślenia.

— Może napijemy się mocnej kawy i coś zjemy? — Wziął ją pod ramię. Kiedy jej dotknął, poczuła dreszcz. Po wielu godzinach w klinice wreszcie zapanował spokój. Przedtem roiło się tutaj od zrozpaczonych krewnych i przyjaciół, policjantów, którzy starali się zaprowadzić pewien porządek w tym chaosie, i reporterów, starających się wypytywać wszystkich, których udało im się dopaść.

— Siostró Merridy. — Zatrzymał ją głos siostry Amelii.

— Tak? — Merridy była ciekawa, jaką złośliwością poczęstuje ją tym razem przełożona.

— Chciałam tylko powiedzieć... To znaczy — bardzo bym chciała, żeby pani wycofała swojej wymówienie. — Przerwała na chwilę. Przyznanie się do błędu było dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. — Rzadko spotyka się tak zdolną i pracowitą pielęgniarkę. A dzisiejsza noc była niezwykłą próbą dla całego personelu.

— Dziękuję! — zdumiona Merridy nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdyż siostra Amelia odwróciła się i pośpiesznie odeszła.

— Tym razem muszę stanąć po jej stronie — powiedział Jay ciepło i serdecznie. — Zostań tutaj, Merridy. Jesteś nam potrzebna.



— Ja też — powiedział lekko ochrypłym głosem. — Zwłaszcza naszych pocałunków na dobranoc, Merridy.

— Jay... — Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Poczwała, jak ściska się jej serce. Pochylił się nad nią.

— Pocałujesz mnie jeszcze raz na pożegnanie?

— Och, Jay... — Jej szloch zdradził wszystko, co czuła.

Po jego twarzy przemknął cień zdumienia i niedowierzania. Ujął jej twarz w dłonie.

— Ja też myślę, że rozstania są bardzo bolesne.

Na jej rzesach perliły się łzy.

— Jay, czy ty rzeczywiście nie widzisz, jak jest naprawdę? Przycisnął ją do swojej piersi.

— A jak jest naprawdę, Merridy?

Przytuliła policzek do jego ramienia. Ostatnia twierdza jej dumy legła w gruzach.

— Kocham cię, Jay. Nigdy nie przestałam cię kochać. Dlatego muszę stąd wyjechać.

— A Mitch? — spytał, pieszcząc wargami jej policzek.

— Miał być lekarstwem na złamane serce. Ale recepta okazała się nieskuteczna.

Jay zbliżył usta do jej warg.

— Nie możesz opuścić Moana Kai Hospital.

— Dlaczego?

— Bo miejsce żony jest przy mężu.

Jej serce zabiło tak głośno, że miała wrażenie, iż Jay to słyszy.

— Czy to są oświadczyzny?

Otrzymała wytęsknioną odpowiedź w postaci długiego, czułego pocałunku.

— Tak, najdroższa — szepnął jej do ucha. — Masz coś przeciw temu? Podniosła twarz, żeby odwzajemnić pocałunek i szepnęła:

— Zupełnie nic. Powinieneś być zostać kardiologiem, Jay. W każdym razie moje serce wyleczyłeś całkowicie.